

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział Miejski im. Aleksandra Janowskiego w Lublinie
Regionalna Pracownia Krajoznawcza



**WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA
NA LUBELSZCZYŹNIE 1919-1920**



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ MIEJSKI IM. ALEKSANDRA JANOWSKIEGO W LUBLINIE
REGIONALNA PRACOWNIA KRAJOZNAWCZA

WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA NA LUBELSZCZYZNIE 1919–1920

PUBLIKACJA WYDANA Z OKAZJI
100. ROCZNICY BITWY WARSZAWSKIEJ

LUBLIN 2020

Opracowanie redakcyjne
Edyta Ścibor

Skład i projekt okładki
Paweł Znamierowski

Na okładce
Józef Piłsudski, rys. Władysław Skoczylas, litografia barwna, ok. 1920,
Biblioteka Narodowa, www.polona.pl

Zrealizowano dzięki wsparciu
Zarządu Głównego PTTK

Wydawca
Zarząd, Komisja Krajoznawcza
i Regionalna Pracownia Krajoznawcza Oddziału Miejskiego
PTTK im. Aleksandra Janowskiego w Lublinie

Druk
Drukarnia TEKST spółka jawna
Emilia Zonik i wspólnicy
ul. Wspólna 19, 20–344 Lublin

Spis treści

Wojciech Kowalski	
Wstęp	7
Leszek Zugaj	
Spółczesność województwa lubelskiego wobec wojny 1920 r.	9
Piotr Krukowski	
Kontrofensywa Wojska Polskiego znad Wieprza w 1920 r. – działania na Lubelszczyźnie	27
Grzegorz Figiel	
Bitwa pod Cycowem	51
Bohdan Królikowski	
Obrona Zamościa i bitwa pod Komarowem	67
Zbigniew Lubaszewski	
Chełm w trakcie bitwy warszawskiej 1920 r.	95
Stanisław Jan Dąbrowski	
Harcerze Lubelszczyzny w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.	109

Wstęp

W tym roku obchodzimy 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, która w sierpniu 1920 r. położyła kres bolszewickiej ekspansji na Polskę i Europę, zmieniając bieg historii powszechnej. Według racjonalnych obliczeń zwycięstwo to było niemożliwe. Co przesądziło o wygranej? Odpowiedzią mogą być słowa Napoleona: „Siła moralna bardziej niż liczba decyduje o zwycięstwie”. Słuszność tej maksymy potwierdziła kontrofensywa wojsk polskich w sierpniu 1920 r. Jan Paweł II o tym zwycięstwie powiedział: „Było to wielkie zwycięstwo wojsk polskich, tak wielkie, że nie dało się go wytłumaczyć w sposób czysto naturalny i dlatego zostało nazwane »Cudem nad Wisłą«”.

Należy również przypomnieć inne bardzo ważne wydarzenia, które miały miejsce w naszym regionie: walki w okolicach Kocka, Cycowa, Dębłina i Chełma, obrona Zamościa oraz bitwa pod Komarowem. Ta ostatnia batalia była największym bojem kawaleryjskim XX wieku, zaliczanym, obok Bitwy Warszawskiej, do najdonioślejszych wydarzeń w XX-wiecznej historii Europy.

Bitwy pod Komarowem, Cycowem i Dęblinem widnieją na tablicach pamięci, umieszczonych na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W 100. rocznicę wielkich zwycięstw oręza polskiego krajoznawcy spod znaku Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, wspólnie z Wojewódzką Biblioteką Publiczną im. H. Łopacińskiego w Lublinie i Miastem Kock, postanowili uczcić te wydarzenia, organizując konferencję naukową pt. „Wojna polsko-bolszewicka na Lubelszczyźnie 1919–1920”, połączoną ze zwiedzaniem miejsc bitew i innych miejsc pamięci.

Inicjatywa wpisuje się w ogólnopolską, rocznicową akcję patriotyczną, której celem jest godne upamiętnienie bohaterskiego, zbrojnego czynu Polaków, podjętego w pierwszych latach niepodległości dla ocalenia odradzającej się Ojczyzny od komunistycznego zniewolenia.

Wojciech Kowalski

Leszek Zugaj

Spółeczeństwo województwa lubelskiego wobec wojny 1920 r.

Województwo lubelskie

Województwo lubelskie odrodzonego państwa polskiego zostało powołane w sierpniu 1919 r. na mocy *Ustawy tymczasowej* na obszarze byłego Królestwa Polskiego, tak zwanej Kongresówki. W skład nowego województwa włączono dotychczasowe powiaty: biański, biłgorajski, chełmski, garwoliński, hrubieszowski, janowski, konstantynowski, krasnostawski, lubartowski, lubelski, łukowski, puławski, radzyński, siedlecki, sokołowski, tomaszowski, węgrowski, włodawski i zamojski. Był to w przybliżeniu obszar uprzednich guberni: lubelskiej, siedleckiej i chełmskiej.

Obszar województwa w pierwszym okresie funkcjonowania to 31 160 km². Według pierwszego spisu powszechnego z 1921 r. zamieszkiwało ten teren 2 088 000 osób, w tym aż 1 729 000 na terenach wiejskich, tak więc zdecydowana większość mieszkańców utrzymywała się z rolnictwa, które stało na niskim poziomie.

W 1920 r. około połowa ludności województwa była analfabetami bez żadnego wykształcenia. Duży problem społeczny stanowiły przeludnienie i ubóstwo. W 1921 r. na terenach wiejskich na jedną izbę przypadało przeciętnie prawie 4 mieszkańców, w miastach – prawie 3.

Urbanizacja i rozwój przemysłu stały na niskim poziomie. Jedyne Lublin – siedziba władz wojewódzkich, stanowił ważniejszy ośrodek administracyjny, przemysłowy i oświatowy, z liczną grupą inteligencji oraz robotników przemysłowych. W 1921 r. stolica województwa liczyła niespełna 100 000 mieszkańców. Wyróżniały się też inne miasta województwa: Siedlce (około 30 000 mieszkańców w 1921 r.), Chełm i Zamość. Pozostałe miasta powiatowe liczyły przeciętnie po kilka do kilkunastu tysięcy mieszkańców.

Ulice centrów miast przeważnie były już brukowane, jednak na przedmieściach wciąż dominowały drogi gruntowe. Zabudowa w dużej części była drewniana, a urządzenia komunalne prymitywne.

Województwo lubelskie w dużej części zamieszkałe było przez mniejszości narodowe, szczególnie jego wschodnie obszary (Rusini). W nie-

których miastach i miasteczkach połowę i więcej mieszkańców stanowiła społeczność żydowska.

Tab. 1. Narodowość mieszkańców województwa lubelskiego w 1921 r.

Narodowość	Liczba
polska	1 782 221
żydowska	227 902
rusińska (ukraińska)	63 079
niemiecka	10 933
inna	3 794

Tab. 2. Liczba i wyznanie ludności województwa lubelskiego w 1921 r.

Ogółem	2 087 951
Mężczyźni	1 003 592
Kobiety	1 084 359
Wyznanie	
Rzymskokatolickie	1 619 755
Prawosławne	152 598
Ewangelickie	17 065
Unickie	10 766
Mojżeszowe (Żydzi)	287 639
Inne	114

Organizacja państwa, rozpoczęta jesienią 1918 r., nie była jeszcze zakończona, a kraj cały czas prowadził wojny z sąsiadami, określając w ten sposób swoje granice terytorialne. Szczęśliwie dotychczasowe działania wojenne omijały województwo lubelskie. Ostatnie większe walki miały miejsce w 1915 r. podczas I wojny światowej. Największy konflikt graniczny młodego państwa polskiego wybuchł z Rosją bolszewicką. Do wiosny 1920 r. działania wojenne toczyły się daleko na wschodzie. Wyprawa kijowska (kwiecień 1920 r.) wywołała entuzjazm w całym społeczeństwie, jednak wkrótce wojska polskie zostały zmuszone do odwrotu. W następnych tygodniach trwał

nieustanny odwrót na zachód. W lipcu 1920 r. ze wschodu zaczęły docierać na terytorium województwa lubelskiego masy uchodźców, które informowały o zbrodniach „hord bolszewickich”. Dla mieszkańców województwa lubelskiego oznaczało to potencjalne zetknięcie się z wrogiem. W różnych grupach społecznych można było zauważyć oznaki strachu i paniki, o czym pisała lubelska prasa.

Komunistyczne oddziaływanie

Już od wczesnej wiosny 1920 r. na teren województwa lubelskiego docierali bolszewicy agitatorzy. Tworzono nowe komórki Komunistycznej Partii Polski.

Partia ta jednoznacznie opowiadała się za wprowadzeniem w Polsce ustroju komunistycznego. Komunistyczni agenci działali na obszarze województwa lubelskiego bardzo aktywnie, wzywając do sabotowania zarządzeń władz polskich, rozpowszechniając dezinformację i hasła antywojenne. W społeczeństwie, którego większość stanowili analfabeci i istniały duże dysproporcje w zamożności społeczeństwa, takie hasła mogły znaleźć posłuch. Komuniści podkreślali, że państwo polskie jest „wielkopańską Polską”.

Gazety lubelskie nawoływały do informowania władz o agitacji komunistycznej. Tępieniem działalności komunistycznych agentów zajmowały się oddziały Policji Państwowej. Za szerzenie propagandy bolszewickiej groziły kary grzywny, aresztu, zdarzały się także wyroki śmierci.

Zanotowano przypadki, że sprawni agitatorzy odnosili pewne sukcesy. W marcu 1920 r. miał miejsce strajk kolejarzy lubelskich podburzonych przez podziemie komunistyczne. Starosta puławski alarmował w lipcu 1920 r. o wystąpieniach prokomunistycznych w niektórych wsiach.

Starosta chełmski alarmował:

„Hasła wywrotowe, idące ze wschodu, znajdują wszędzie posłuch, a stale napływający reemigranci z Rosji są ich głównymi krzewicielami, daje się to szczególnie zauważyć w gminach nadbużańskich, gdzie reemigrantów jest znaczna ilość”.

Samoobrona

W lipcu 1920 r. w całym kraju rosła fala patriotyzmu w obliczu zagrożenia. Raporty wojskowe informowały: „Ludność Lublina usposobiona dawniej komunistycznie zmienia się w kierunku patriotycznym”. W dniu

9 lipca w Lublinie pod przewodnictwem wojewody Stanisława Moskalewskiego powołano Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej.

W następnych dniach w poszczególnych powiatach powołano komitety powiatowe. W województwie lubelskim utworzono także Straż Obywatelską. W jej szeregi włączono wszystkie osoby niepodlegające poborowi, które wyraziły chęć służenia ojczyźnie. Była to organizacja paramilitarna mająca przyczynić się do zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa na tyłach wojsk polskich. Powstała komenda wojewódzka (z siedzibą w Lublinie, komendant Edward Rettinger) oraz komendy powiatowe. Organizacja posiadała hierarchę zbliżoną do policji z komendantami, przodownikami i szeregowcami. Członkowie Straży byli wyposażeni w broń, ale mogli jej używać tylko w sytuacji zagrożenia. Straż organizowała patrole, strzegąc porządku publicznego. Co ciekawe Straż Obywatelska posiadała bardzo szczegółowe instrukcje działania, nie była to organizacja działająca chaotycznie, członkowie otrzymywali legitymacje.

Zasięg wojsk bolszewickich

Wojska bolszewickie zajęły znaczną część województwa lubelskiego. Początek okupacji to pierwsze dni sierpnia 1920 r. Bez większych walk bolszewicy zajęli powiaty: węgrowski, sokołowski, siedlecki, łukowski, radzyński, bialski, garwoliński, część lubartowskiego (do linii Wieprza), część włodawskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, zamojskiego i tomaszowskiego. Ogółem pod okupacją sowiecką znalazło się około 2/3 terytorium województwa.

Postawy społeczne

Chłopi

Jak wspomniano wyżej, na obszarach województwa lubelskiego przeważali chłopi. Od ich postawy w dużym stopniu zależał los kraju. Wieś lubelska w maju i czerwcu 1920 r. zachowywała się biernie wobec apeli o obronę państwa. Zdarzały się także przypadki wrogości wobec przedstawicieli państwa. Chłopi często unikali poboru, ukrywali dezertków. Ulegali propagandzie komunistycznej. Wynikało to z chłopskiego pragmatyzmu, a po części z małej świadomości narodowej. Państwo polskie (jak każde inne) kojarzyło się raczej z poborcą podatkowym i policjantem. Do tej pory wojna toczyła

się gdzieś daleko, wieś posiadała swoje problemy (przeludnienie, ubóstwo, brak ziemi uprawnej) i zwiększony wysiłek finansowy na rzecz obronności wydawał się niepotrzebny.

Sytuacja zmieniła się w lipcu 1920 r., kiedy to zagrożenie bolszewickie było coraz bardziej realne i powstał w Warszawie Rząd Obrony Narodowej z ludowcem Wincentym Witosem na czele. Dodatkowo uchwalono reformę rolną (15 lipca 1920 r.). Wszystko to miało zapewnić chłopskie poparcie dla Polski.

Od lipca 1920 r. chłopci przechodzili na pozycje propaństwowe. Tam, gdzie istniała większa świadomość narodowa, chłopci dawali przykład patriotyzmu, np. 11 lipca chłopci ze wsi Świdnik Mały i Świdnik Duży samorzutnie zebrali dary na rzecz Wojska Polskiego i przynieśli je gromadnie do Lublina.

Należy podkreślić, że liderzy partii chłopskich zachowali postawę patriotyczną. Na łamach prasy ludowej ukazało się mnóstwo artykułów, które miały zrazić chłopów do komunistów. Podawano przykłady gwałtów i grabieży ze strony bolszewików. Wskazywano, że po odparciu najazdu bolszewickiego zostanie przeprowadzona obiecana reforma rolna.

W działaniach propaństwowych i patriotycznych prym wiodli bogatsi chłopci, właściciele większych gospodarstw. Łączyło się to bowiem z powszechniejszą w tej grupie umiejętnością pisania i czytania oraz świadomością narodową.

W sierpniu 1920 r. znaczna część województwa lubelskiego znalazła się pod krótkotrwałą okupacją sowiecką. Jednak nie wiązało się to masowymi aresztowaniami, zniszczeniami, czy represjami ze strony bolszewików. Tego typu przypadki raczej były incydentami niż normą. Komisarze bolszewicy starali się pozyskać ludność wiejską, wdając się z nią w rozmowy chwalcące ustrój komunistyczny, rozdając ulotki. Wykorzystywano fakt, że wielu chłopów znało język rosyjski, gdyż uczęszczali oni w młodości do szkół rosyjskich. Większe zniszczenia, represje, gwałty, kontrybucje miały miejsce na terenie województwa białostockiego czy warszawskiego. Wynikało to z faktu, że na terenie województwa lubelskiego nie operowały główne, elitarne jednostki sowieckie. Te skierowano na Mazowsze, w tym np. 3. Korpus Konny Gaj Chana, który słynął z okrucieństwa i niestety, wielu mieszkańców Mazowsza tego okrucieństwa doświadczyło.

Jak wyglądała w praktyce okupacja sowiecka na terenach zajętych przez bolszewików możemy dowiedzieć się z raportów władz lokalnych.

Wójt gminy Prawda (powiat łukowski) tak opisywał postawy ludności swojej gminy podczas kilkudniowej okupacji:

„Ludność gminy na ogół względem bolszewików zachowywała się biernie. Bezrolni i małorolni obałamuceniu obietnica rozdania im ziemi darmo, którą miano odebrać obszarnikom zachowywali się bardzo przychylnie do bolszewików i radzi byli z ich przyjsia, lecz przy odwrócie [bolszewików] zmienili swoje przekonania. 12 sierpnia rano zjechał do wsi Dębowica instruktor rządu sowieckiego (...), który nakazał sołtysowi zwołać zebranie gromady wioskowej i dokonać wyboru gminnego komitetu rewolucyjnego z pomiędzy małorolnych i bezrolnych. Na to zebranie gromady wioskowej przybyło tylko 10 osób, którym instruktor polecił dokonać wyboru prezesa i trzech członków umiających mówić, czytać i pisać po rusku. [Tu wymienia się nazwiska członków]. Następnie rozpoczęli oni energiczną swoją działalność na rzecz bolszewików od znaglenia [nakazu] gospodarzy do dawania podwód, dlatego też objeżdżali wszystkie wsie w gminie wybierając wiejskie komitety i zalecając im wykonywać ich rozkazy. Władza wójta i sołtysów anulowano, ja zmuszony byłem do zdania Urzędu Gminy prezesowi Komitetu. (...) Naznaczony prezes komitetu gminnego bolszewickiego dostawił do kancelarii gminnej paczkę proklamacji, broszur i literatury bolszewickiej w celu rozdania mieszkańcom. Ta cała makulatura leżała na stole kancelarii gminnej przez dwa dni, nikt jej nie czytał, a pisarz gminny zachował ją pod szafą, a kiedy wkroczyły do wsi pierwsze oddziały wojska polskiego, oddał je podporucznikowi dla zniszczenia”.

Wójt gminy Gołąbki w powiecie łukowskim szeroko informował o wydarzeniach z sierpnia 1920 r. Przekazywał, że bolszewicy zachowywali się raczej poprawnie, próbowali przekonywać Polaków, że walczą o sprawiedliwość „przeciwko rządóm kapitalistów”. Jak raportował wójt, ludność nie wierzyła w ich opowiadania, jednak z obecnością bolszewików w kraju „prawie pogodziła się”. Zapewniał, że jednostek współdziałających z bolszewikami nie było. Nie było także przypadków czynnego oporu wobec bolszewików.

Wojska sowieckie, stacjonujące na terenie województwa lubelskiego, potrzebowały podwód, czyli chłopskich furmanek jako środków transportu. Była to jedna z większych uciążliwości okupacji. Chłopi więc ukrywali w lasach konie i bardzo niechętnie dawali podwoły na rzecz Armii Czerwonej. Ci, którzy zostali przez nich zmuszeni, często tułali się wraz bolszewikami po bezdrożach i przy pierwszej okazji uciekali do rodzinnej wsi.

Opowieści te często pojawiają się w raportach wójtów gmin pod okupacją sowiecką.

Krótkotrwała okupacja sowiecka przekonała ogół ludności chłopskiej co do intencji władzy bolszewickiej. Przeciętny żołnierz sowiecki ubrany był w strój bardziej przypominający łachmany niż mundur. Świadek wspominał:

„Chmara ich była taka, jak mrowia. W kobiecych bluzkach, ów w spódnicy lub damskim kapeluszu. Dziwaczne i poczwarnie, a zarazem pociesznie to wyglądało”. I ktoś taki przychodził i opowiadał, jaki to teraz zapanuje dobrobyt, jednocześnie lubiąc samemu grabić. Chłopi szybko zauważyli wielki rozdźwięk między propagandą a rzeczywistością. Wielu czynnych czy utajonych zwolenników komunizmu poczuło się wręcz oszukanych! Teraz to żołnierz polski stawał się wybawicielem, a państwo polskie, które posiadało pewnie różne wady, staowało się wyczekiwany „ojcem”. Gdy polskie wojska rozpoczęły kontrofensywę, chłopi poparli je, nieraz dokonując sabotażu wobec bolszewików.

Polscy chłopi zajęli zdecydowanie prorządowa postawę. Wśród nich zaczęła dominować postawa wyrażana przez jednego z nich: „Jak przedtem bolszewicy mieli w naszej okolicy niemało przyjaciół, to dziś nikt się do nich nie przyzna”.

Robotnicy folwarczni

Im niższy status materialny, tym łatwiej było ulec propagandzie komunistycznej. Na dole w hierarchii chłopskiej znajdowali się robotnicy folwarczni. Ci często dawali posłuch propagandzie bolszewickiej, licząc na nadziały ziemi i wzbogacenie się kosztem ziemian. Zdarzały się miejsca, gdzie służba folwarczna witała wkraczających bolszewików bramami triumfalnymi. Raportowano o robotnikach folwarcznych w powiatach sokołowskim i garwolińskim, którzy witali bolszewików chlebem i solą.

Z bolszewikami współpracowały komórki Związku Zawodowego Robotników Rolnych. W dniu 15 sierpnia 1920 r, w Siedlcach zebrali się delegaci służby folwarcznej powiatu garwolińskiego, którzy uchwalili że „folwark, dom, sprzęty, inwentarz i narzędzia gospodarskie stanowią wspólną własność mas pracujących”. Podobnie sytuacja wyglądała w powiecie radzyńskim. W niektórych folwarkach tworzone komitety wojskowo-rewolucyjne, które przejmowały zarząd w majątkach ziemskich.

Jednak dewastacja majątków ziemskich nie była normą, np. w powiatach chełmskim czy hrubieszowskim to właśnie robotnicy folwarczni pod nieobecność ziemian przejęli zarząd majątkiem i uchronili go przed zniszczeniem. W ten sposób uratowano wiele dworów i zabudowań folwarcznych.

Ludność miast

Ludność miejska w przeważającej części przeszła podobną przemianę jak ludność wsi. Jeszcze wiosną 1920 r., szczególnie wśród robotników, można było znaleźć wielu zwolenników idei komunistycznej, z czasem ta grupa topniała.

Szczególnie propaństwową postawę zajęły wyższe warstwy społeczne, inteligencja miejska. Lubelskie gazety wzywały do wysiłku na rzecz obronności. „Głos Lubelski” (pismo Narodowej Demokracji) pisał w ostrym tonie na temat dezercji. Używano słów, że „dezerterski jest przedmiotem pogardy całego społeczeństwa”. Jednocześnie informowano o tym, jaka rzeczywistość panowała pod okupacją sowiecką, np. przekazywano, że 14 sierpnia 1920 r. „na miasto Białystok nałożono kontrybucję i zamknięto wszystkie fabryki”.

W miastach i na wsiach pojawiło się w tym okresie mnóstwo plakatów propagandowych, nawołujących do patriotycznych postaw, do wstępowania do wojska. Plakaty te przedstawiały także żołnierzy bolszewickich, zawsze w negatywnym świetle, jako odrażające istoty. Niezwykle patriotycznie zachowali się uczniowie gimnazjów, studenci uczelni wyższych. W obliczu zagrożenia bolszewickiego, w lipcu 1920 r., zryw był powszechny. Dotyczyło to zarówno uczniów, jak i grona nauczycielskiego. Na przykład 8 lipca 1920 r. Rada Pedagogiczna Państwowego Liceum i Gimnazjum w Zamościu oddała się do dyspozycji władz wojskowych, jej członkowie stanęli gromadnie przed Komisją Wojskową.

W lipcu 1920 r. miasta województwa lubelskiego ogarnęła atmosfera patriotyczna. Powszechne były wiece, składki na rzecz armii, organizowano roboty publiczne, stawiano zasieki. Na przykład 11 lipca w Lublinie zorganizowano wiec, w którym wzięło udział około 6000 mieszkańców. W dniu 5 sierpnia zebrał się Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej. Akces do Komitetu zgłosiło 16 różnych organizacji oraz kilkadziesiąt osób prywatnych, w sumie ponad 400 mężczyzn. Skierowano ich na szkolenia wojskowe.

Do większych miast zajętych przez Armię Czerwoną należały Siedlce i Biała Podlaska. Klasa robotnicza w miastach zajętych przez wojska sowieckie była dość nieliczna. Wśród polskich robotników byli także zwolennicy komunizmu, jednak należeli oni do zdecydowanej mniejszości, były to ugrupowanie niszowe. Większe wpływy wśród robotników posiadała patriotyczna Polska Partia Socjalistyczna. Postulaty lewicowe, robotnicze zostały w dużej części spełnione już w pierwszych miesiącach po odrodzeniu się państwa polskiego, nie istniały więc wielkie napięcia społeczne wśród robotników.

W miastach i miasteczkach podczas okupacji sowieckiej organizowano niemal codziennie wiece dla ludności, zachwalając ustrój sowiecki i atakując rząd Polski. Według przekazów udział Polaków w tych wiecach był znikomym, przeważała „kultura żydowska”, jak relacjonował później jeden ze świadków. Tylko jeden wiec w Stoczku Łukowskim zgromadził większą grupę Polaków, ponieważ odbył się po sumie w kościele i wierni poszli „pogapić się”.

Burmistrz Kocka raportował po wyzwoleniu:

„(..) W Kocku bolszewicy byli od godziny 1 popołudniu 14 sierpnia do godziny 5 rano dnia 16 sierpnia. (...) Także znęcania nad ludnością oraz teje ludności przeciwdziałania nie było”.

Kościół katolicki

Kościół katolicki od początku zajął jednoznaczne stanowisko wobec ateistycznej Armii Czerwonej. W tym środowisku nie było złudzeń co do działań wroga. Kościołowi przewodził biskup lubelski Marian Fulman.

Biskup lubelski w dniu 8 lipca wzywał społeczeństwo do wstępowania do armii, ostro piętnował „szkodników” i „tchórzów”. Księża katolicycy mieli na wszelkie sposoby wspierać moralnie społeczeństwo i armię. Biskup apelował:

„Kapłani moi mili, stójcie na posterunku po bożemu, do Was należy utrzymanie w narodzie tężyzny moralnej i porządku społecznego”.

Biskup Fulman 14 sierpnia (sobota) wezwał wiernych do budowy okopów wokół Lublina, jednocześnie udzielił dyspensy na następny dzień (niedziela) na budowę umocnień. Wobec najazdu sowieckiego kardynał Aleksander Kakowski zalecił księżom katolickim pozostanie w swoich parafiach wraz z wiernymi. Nie wszyscy wytrzymali presję i niektórzy ewaku-

owali się. Ci, którzy pozostali musieli wiele wycierpieć z powodu grabieży, upokorzeń ze strony bolszewików. Brak jest danych o morderstwach na księżach katolickich w województwie lubelskim, chociaż w innych województwach takie wydarzenia miały miejsce. Księża katolicy starali się odprawiać msze, spowiadać, podtrzymywać na duchu wiernych. Działo to pozytywnie na społeczeństwo.

Ziemiańskie

Część ziemian wyjechała w obawie przed Armią Czerwoną. Cała ideologia komunistyczna skierowana była przeciwko nim. Dewastacje majątków i morderstwa na ziemianach były powszechne pod okupacją sowiecką. Mimo to część ziemian zdecydowała się pozostać, aby chronić swój dobytek. W tej sytuacji wiele zależało do uprzednich relacji między dworem a robotnikami folwarcznymi i okolicznymi wsiami. Tam, gdzie stosunki te były dobre lub poprawne właściciel ziemski mógł liczyć na ukrycie się wśród chłopów. Tam, gdzie stosunki te nie były najlepsze, zdarzały się oskarżenia ze strony społeczności wiejskiej i ziemianina doraźny sąd bolszewicki skazywał często na śmierć. Z województwa lubelskiego brak jest informacji o drastycznych zachowaniach wobec ziemian.

We wrześniu 1920 r. Związek Ziemiańskich wezwał swoich członków do powrotu do opuszczonych dworów i folwarków. Wiele z nich było jednak zdewastowanych po odejściu Rosjan. Część dobytku ziemiańskiego została rozgrabiona przez bolszewików, robotników folwarcznych i okolicznych chłopów. Nastąpił trudny okres rewindykacji majątków i odbudowy zniszczonych gospodarstw.

Ziemiańskie domagali się od Związku Zawodowego Robotników Rolnych potępienia współpracowników bolszewików i wyrzucenia ich ze swojego składu. Tak też się stało. Po 1920 r. miała też miejsce pewna pozytywna tendencja. Ziemiańskie uważniej przyglądali się sytuacji materialnej robotników rolnych i starali się pomóc tym ludziom.

Ludność żydowska

Ludność żydowska zamieszkiwała głównie miasta i miasteczka województwa lubelskiego. Społeczność ta liczyła około 300 000 ludzi.

Należy tu zrobić pewną dygresję, która wyjaśni kontekst późniejszych wydarzeń. W drugiej połowie XIX w. ludność żydowska w Królestwie

Polskim była już niemal zasymilowana, jednak od lat 90. XIX w. do Królestwa Polskiego przesiedlono z Rosji kilkaset tysięcy Żydów na mocy decyzji administracyjnych władz carskich. Liczono na konflikty polsko-żydowskie. W Polsce tych napływowych Żydów nazwano Litwakami. Była to grupa posługująca się na co dzień językiem rosyjskim, ale też trzymająca się własnej tradycji i wiary, raczej nieasymlująca się z Polakami, stanowiła podporę rządów rosyjskich w Królestwie Polskim. Dość szybko zdominowała miejscowe środowiska żydowskie. Żydzi ci zajmowali się głównie handlem, rzemiosłem, drobną wytwórczością, zamieszkując licznie miasta i miasteczka. Większość z nich była bardzo uboga.

Przybycie tak dużej grupy uchodźców z Rosji wywołało napięcia polsko-żydowskie, bowiem zderzyli się oni z tworzącą się polską warstwą średnią (polscy kupcy, przemysłowcy). Napięcia na tle ekonomicznym były nieuniknione.

Gdy w 1918 r. powstało państwo polskie, polscy Żydzi przyjęli ten fakt z rezerwą. W Europie powstawały państwa narodowe, jednak państwa żydowskiego nie było. Dla wielu z nich rządy Rosjan były czymś naturalnym.

Tymczasem w Rosji wybuchła rewolucja bolszewicka, która głosiła hasła internacjonalistyczne, bratnia się między narodami, powszechnego dobrobytu. Wśród przywódców państwa sowieckiego byli też Żydzi. Wszystko to oddziaływało pozytywnie na szerokie masy ludności żydowskiej w Polsce, szczególnie młodzież.

Jednak przede wszystkim stosunek Żydów do rzeczywistości bolszewickiej wyznaczał status materialny. Większość z nich była uboga i ta grupa masowo poparła władzę bolszewicką. Bogatsi Żydzi oraz ortodoksyjni rabini zajęli pozycję odwrotną, oni mogli wiele stracić pod nowymi rządami. Gminy żydowskie poparły władze polskie i apelowały do swoich członków o wspieranie materialne Armii Polskiej.

Żydzi w państwie polskim mogli czuć się obco, bowiem zjawiskiem naturalnym było, że w odradzającym się państwie narodowym podnoszono hasła narodowe, polskie. Na wszelkich stanowiskach faworyzowano teraz Polaków.

Gdy wojska bolszewickie zbliżały się do granic etnicznych ziem polskich, wysyłano przed nimi komunistycznych agitatorów. Hasła komunistyczne bardzo łatwo przenikały do uboższych warstw żydowskich. Dawały nadzieję na wielkie zmiany. Litwacy, czyli Żydzi ze wschodu, mogli odczu-

wać, że oto Rosjanie wracają i będzie „jak dawniej, lepiej”. Należy przyznać, że sytuacja gospodarcza przed I wojną światową była dużo lepsza. Ponadto wielu Żydów, przesiedlonych z głębi Cesarstwa Rosyjskiego na terytorium etnicznie polskie, nie odczuwało związku z kulturą polską, lecz identyfikowało się z kulturą rosyjską. Krążyły też hasła, że Rosją bolszewicką rządzą Żydzi (choćby Lew Trocki). Te wszystkie powody złożyły się na udzielenie entuzjastycznego poparcia przez dużą część ludności żydowskiej władzy bolszewickiej. Miasta i miasteczka województwa lubelskiego, w chwili wkroczenia Armii Czerwonej, wypełniły się Żydami witającymi serdecznie najeźdźców. Wśród wkraczających czerwonoarmistów także było wielu Żydów, którzy w strukturach wojskowych pełnili kierownicze stanowiska. Bariera językowa praktycznie nie istniała, rodziło to swoistą więź najeźdźcy z okupantem. Relacja z Hrubieszowa przekazywała: „Tłumy Żydów wyległy na ulice i rozdawały bolszewickim żołnierzom chleb, papierosy i inne artykuły, a Żydówki na moście staszicowskim zasypywały ich kwiatami”. Na wiece organizowane przez bolszewików przybywali głównie Żydzi, oklaskiwali przemówienia przeciwko rządowi polskiemu. Żydzi brali też aktywny udział w tworzeniu aparatu władzy bolszewickich, wchodzili w skład rewkomów, komitetów rewolucyjnych, milicji. Była to podstawa nowej władzy. Żydowskie milicjanci i członkowie rewkomów oprowadzali żołnierzy bolszewickich po sklepach i ułatwiali rabunek. Tworzono także oddziały wojskowe złożone tylko z Żydów. Polski wywiad wojskowy donosił o werbunku do Armii Czerwonej ponad 1 000 Żydów w Tyszowcach, Hrubieszowie i Włodawie.

Część „klasy średniej” żydowskiej przyjęła bolszewików jak swoich, sprzedawała lub darowała im towary ze swoich sklepów. Liczono na lukratywne interesy z bolszewikami. Niestety srodze się zawiedli. Bolszewicy ustalili kurs rubla i marki polskiej jako 1:1. W ten sposób za bezwartościowe ruble kupowali w sklepach żydowskich mnóstwo towarów, których nie było w Rosji. Kupcy żydowscy wyprzedali swój towar, a za ruble nic nie mogli kupić. Często też bolszewicy kupowali towary za bezwartościowe kwity lub też narzucali kontrybucje i zabierali towar siłą

Jak wspomniano wyżej, elity żydowskie od początku zajęły negatywne stanowisko wobec bolszewików. Przerazała je możliwość nacjonalizacji majątków i ateizm nowej władzy. Nie były to nieuzasadnione obawy. Przedsiębiorcy i bogaci kupcy żydowscy stali się obiektem grabieży, przesładowania, często trafiali do więzień jako tak zwani „burżuje”.

Co ciekawe znane są także przypadki ratowania życia Polakom przez Żydów, mimo że wiele ryzykowali. Takich przypadków w kraju zanotowano wiele, jeden z nich miał miejsce w powiecie hrubieszowskim, gdy Żydzi uratowali od niechybnej śmierci katolickiego księdza.

Miastem, gdzie szczególnie wielu Żydów poparło nową władzę, był Łuków. O atmosferze tamtych dni raportował, tuż po ustaniu działań wojennych, wójt gminy Gołębki. Według niego chłopi z wsi wokół Łukowa wyjeżdżali, jak dawniej, na targ do Łukowa. To, co działo się w Łukowie przerażyło chłopów ze wsi podlukowskich i zraziło do bolszewików. Według zapewnień wójta gminy Gołębki chłopi widzieli na ulicach niemal wyłącznie Żydów w roli milicjantów i komisarzy przemawiających na wiecach. W ostatnich latach to jednak Polacy sprawowali ważniejsze funkcje. Było to państwo polskie. Chłop polski akceptował polskich urzędników i policjantów. Żydzi mieli swoje określone funkcje ekonomiczne i cały ten system działał w miarę sprawnie. W sierpniu 1920 r. w Łukowie nastąpiło zachwianie. Rządy mniejszości żydowskiej były nie do zaakceptowania przez chłopów łukowskich. Ustrój bolszewicki zaczęto utożsamiać z rządami Żydów, a na to nie było zgody miejscowych.

W połowie sierpnia 1920 r. do Łukowa wkroczyły wojska polskie, były to pułki poznańskie znane z niechęci do Żydów. Zważywszy na wielką nadreprezentację Żydów w bolszewickich władzach łukowskich bardzo łatwo było o wywołanie rozruchów antysemitycznych. Żydzi, obawiając się represji, masowo ruszyli z odchodzącym wojskiem sowieckim na wschód. Tylko z rejonu Żelechowa i Łukowa ewakuowało się około 7 000 Żydów.

Nie wszyscy jednak uciekli, pozostali głównie majątni Żydzi, którzy nie chcieli zostawić swoich domów i dobytku. Wśród tej grupy zwolenników komunizmu było najmniej. Mimo to w Łukowie miał miejsce pogrom ludności żydowskiej. Doszło do zastosowania odpowiedzialności zbiorowej. W Łukowie rabowano sklepy żydowskie przez dwa dni, byli też ranni i zabici. Obliczano, że około 80% ludności żydowskiej w Łukowie doznało różnego rodzaju krzywd. Ci bali się wychodzić na ulicę, każdego z nich obwiniano o bolszewizm.

Nawet w wystąpieniach dowódców armii (Władysław Sikorski) z tego okresu można doszukać się wątków antyżydowskich. W wielu rejonach kraju po odejściu bolszewików dochodziło do ekscesów antysemitycznych.

Prasa narodowa podtrzymywała te oskarżenia. Rozmiar wystąpień antyżydowskich był tak duży, że sprawą zainteresowały się nawet media światowe. Już jesienią 1920 r. nad tą sprawą debatowano w Sejmie.

Podsumowując, poparcie Żydów wobec władzy bolszewickiej było dość znaczące, ale wynikało z różnych pobudek, najczęściej decydował status materialny i skomplikowana historia społeczności żydowskiej. Z drugiej strony wielu Żydów doszło do przekonania, że państwo polskie w porównaniu z państwem bolszewickim, które niemal powstało na tych terenach, jest całkiem dobre dla Żydów. Gwarantowało bowiem utrzymanie własności prywatnej i rozwój przedsiębiorczości, nie dokonywało rewolucji.

Starosta radzyński raportował do wojewody: „Żydzi zrozumieli, że w Polsce jest im nie najgorzej”. Pozornie wszystko wróciło do normy, jednak echa postawy ludności żydowskiej w 1920 r. powracały przez cały okres międzywojenny. Wzajemne oskarżenia stały się przyczyną wielu późniejszych zatargów polsko-żydowskich.

Ludność prawosławna

Znaczną część ludności zajętych terenów północnych i wschodnich województwa lubelskiego stanowili prawosławni. Należy jednak dodać, że wiele wsi prawosławnych zostało opuszczonych jeszcze w 1915 r. wraz z wycofującymi się Rosjanami, nie wszyscy uchodźcy powrócili, a gdy wracali już po wojnie, ich gospodarstwa były zajęte przez Polaków, co stanowiło podłoże wielu konfliktów.

Większość prawosławnych uważała przybycie bolszewików za pewnego rodzaju „wyzwolenie”, uważano że „nasi idą”. Był to dość zrozumiałe, bowiem do 1915 r. ludność prawosławna cieszyła się poparciem ze strony władz Królestwa Polskiego. Językiem urzędowym był rosyjski, wszędzie były napisy w języku rosyjskim. W latach 1915-1920 wszystko to zmieniło się. Nastąpił też poważny kryzys gospodarczy. Nie wszyscy prawosławni w państwie polskim czuli się komfortowo. Nowa władza traktowała prawosławnych dość nieufnie. Żyli na tych ziemiach do wieków, jednak mogli być podejrzewani o nielojalność wobec nowego państwa. Na terenach wiejskich nowe władze polskie sprzyjały wybieraniu na wójtów i sołtysów Polaków. Pogłoski o okrucieństwach uważano prawdopodobnie za propagandę. Nowej władzy przede wszystkim sprzyjała uboższa część mieszkańców wsi prawosławnych, czekając na zapowiadaną parcelację gruntów.

Wojska bolszewickie, wkraczając na tereny, gdzie przewagę mieli prawosławni, zachowywały się poprawnie, nie dochodziło do masowych rekwizycji. Komisarze bolszewicy mieli świadomość, że prawosławni będą podporą ich władzy na zajętych terenach. Wycofujące się oddziały polskie spotykały się z wrogością i obojętnością prawosławnych i niestety, dochodziło do rekwizycji, co jeszcze bardziej utwierdzało prawosławnych w ich wyborach. Należy jednak podkreślić postawę hierarchii prawosławnej, która nie popierała ateistycznych rządów bolszewickich. Część popów opuściła swoje parafie.

Dość entuzjastyczna postawa prawosławnych chłopów uległa z czasem ochłodzeniu. Chłopów raziła bezbożność bolszewików, profanowanie cerkwi. Folwarki dworskie zostały rozgrabione, nie nastąpiła obiecana parcelacja. Bolszewicy ogłaszali mobilizację do armii, jednak nie było chętnych. Pobitych bolszewików żegnano bez żalu.

Uchodźcy

Na obszar województwa lubelskiego przybyła duża grupa uchodźców z terenów wschodnich. Były to całe instytucje (starostwa, komendy policji), ale też uchodźcy cywilni. Stwarzało to problemy logistyczne, ale też zaopatrzeniowe. W wyniku napływu uchodźców oraz sytuacji wojennej pojawiła się spekulacja żywnością i drożyzna, notowano także wzrost przestępczości.

Kontrofensywa znad Wieprza

Kontrofensywa znad Wieprza (16 sierpnia 1920 r.) i wkroczenie wojsk polskich wywołały wśród mieszkańców miast i wsi radość. Prasa ludowa pisała z entuzjazmem:

„Ludność na Podlasiu (północne województwo lubelskie – *L. Z.*) także chwyciła za kosy i tłułka najeźdźców. Posuwające się szybko wojska polskie nie mogą zająć się ich (bolszewików) wyławianiem. Czyni to ludność wiejska, chłopci i niedorożki, a nawet kobiety zbrojni w kosy i widły otaczają ukrytych i wzięwszy do niewoli doprowadzają do posterunków wojska”.

Był to jednak nieco idealistyczny obraz „ludowego powstania” w obliczu zwycięstwa Polaków w wojnie. Tego typu zdarzenia z pewnością miały miejsce, jednak nie były aż tak powszechne. Miały one miejsce głównie na terenach nadbużańskich, zamieszkałych przez potomków drobnej szlachty. Wójt gminy Prawda przekazywał, że w czasie odwrotu ludność przeska-

działa im, chwytając wozy z ładunkiem wojskowym. Zatrzymano 12 wozów wiozących żyto z terenu gminy. Zatrzymano także kilkunastu bolszewików i przekazano ich władzom wojskowym. Wojska sowieckie w rejonie na północy województwa lubelskiego były dość słabe. Organizowano zatem *ad hoc* oddziały samoobrony. Na przykład w Białej Podlaskiej powstał prawie 150-osobowy oddział samoobrony bolszewickiej, złożony z miejscowych komunistów. Oddział ten rozpięchł się, gdy usłyszano pierwsze strzały z polskiej strony.

W drugiej połowie sierpnia wojska sowieckie zostały wyparte z północnej części województwa lubelskiego. Jednak na wschodzie zagrożenie bolszewickie cały czas istniało. Walki nad Bugiem trwały przez cały sierpień, a nawet na początku września 1920 r.

Epilog jesień 2020

Po wyparciu bolszewików nastąpiła chwila euforii z odniesionego zwycięstwa. Ogół społeczeństwa, szczególnie pozostający pod okupacją sowiecką, przekonał się jak naprawdę wygląda władza bolszewicka. Wójt gminy Gołąbki w powiecie łukowskim pisał: „(...) które przedtem były zdania że ustrój bolszewicki nie jest zły, zmieniły się nie poznania, jawnie przyznawały się do błędu (...)”.

Jednak rzeczywistość okazała się dość szara. Straty materialne były duże, często zniszczone zostały zbiory. Brakowało zwierząt pociagowych, bowiem te często zabierali jako podwody zarówno bolszewicy, jak i Polacy. Wojna nie była jeszcze wygrana i od całego społeczeństwa oczekiwano dalszych poświęceń. 25 sierpnia 1920 r. uchwalono daninę w naturze od całego społeczeństwa, w tym rolników. Na województwo lubelskie wyznaczono daninę w wysokości 24 000 par butów z cholewkami, 24 000 par spodni wełnianych, 24 000 koców wełnianych, 48 000 kompletów bielizny itd. Daninę rozłożono między poszczególne powiaty, także te objęte okupacją sowiecką. Wywołało to zniechęcenie społeczeństwa, szczególnie wiejskiego, widoczne w sprawozdaniach z terenu.

Już w końcu sierpnia 1920 r. w wielu miastach miały miejsce posiedzenia sądów polowych, które sądziły kolaborantów sowieckich. W ciągu tych dwóch dni wydano kilkanaście wyroków śmierci, głównie na Żydach, skazywano także dezertersów.

Jesienią 1920 r. organy policyjne wykrywały członków partii komunistycznej w regionie lubelskim. Dokonano licznych aresztowań. Prasa podkreślała, że ponad połowa z nich wywodziła się ze środowisk żydowskich.

Aparat państwa zdekonspirował komórki bolszewickie w województwie i nastąpiła bezwzględna rozprawa z tym środowiskiem. Fala aresztowań dotarła także do działaczy środowiska robotników folwarcznych. W samym powiecie radzyńskim za współpracę z bolszewikami aresztowano 128 osób, w powiecie białskim wykonano kilka wyroków śmierci.

Tak historycy opisywali krajobraz społeczny po wyparciu bolszewików:

„Region oraz jego stolica wychodziły z wojny w pewien sposób silniejsze. Pomimo zniszczeń dokonanych przez wojska bolszewickie, grabieży i uprowadzeń, ludność powróciła do swoich gospodarstw i majątków. (...) Nastąpiło poza tym wyraźne uaktywnienie się propolskiej postawy wśród chłopów, robotników, biedoty miejskiej, a nawet zmiana postawy ludności rusińskiej i żydowskiej, która doznawszy krzywd od bolszewików, po ich usunięciu opowiedziała się wyraźnie za państwem polskim”.

Paradoksalnie ta wojna przyniosła dla społeczeństwa wiele dobrych tendencji. Nieskonsolidowane do tej pory społeczeństwo zdało egzamin w chwili próby. W ten sposób bolszewicy wykonali za aparat państwowy „wielką pracę” jednoczenia narodu i społeczeństwa II Rzeczypospolitej.

Bibliografia

Źródła

1. APL, Starostwo Powiatowe Łukowskie, sygn. 248.
2. APL, Starostwo Powiatowe Łukowskie, sygn. 258.
3. [Pismo Gminy Żydowskiej w Lublinie. Inc.:] W wykonaniu rozporządzenia Województwa Lubelskiego, Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie zwraca się [...] / Gmina Żydowska w Lublinie. [Zarząd].

Opracowania

1. Bizan S., *Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość, 1914-1920 roku*, t. II, Brodnica 1939.
2. Borek P., *Postawa społeczeństwa południowego Podlasia wobec kontruderzenia znad Wieprza w sierpniu 1920 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. VIII, 2010, s. 85–

3. Borowiec S., *Nad Bugiem: walki osłonowe 7. Dywizji Piechoty (5 sierpień–11 wrzesień 1920)*, Warszawa 1925.
4. Dajnowicz M., *Orientacje polityczne ludności polskiej północno-wschodniej części Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Białystok 2005.
5. „Głos Lubelski”, 1920, nr 219.
6. „Głos Lubelski”, 1920, nr 200.
7. „Kurier Polski”, 1920, nr 214.
8. „Kurier Warszawski”, wydanie poranne, 1920, nr 263.
9. Sioma M., *Spoleczne konsekwencje najazdu Armii Czerwonej w 1920 roku na Lubelszczyznę*, „Rocznik Chełmski”, 2007, s. 114–.
10. *Skorowidz gmin Rzeczypospolitej Polskiej, ludność i budynki, województwa centralne*, Warszawa 1933.
11. *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, GUS, Warszawa 1924.
12. Staręgowski B., *Wojna polsko-bolszewicka 1919-1921 w materiałach Archiwum Państwowego w Lublinie*, Lublin, 2020.
13. Szczepański J., *Spółczesność Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa–Pułtusk 2000.
14. *Województwo lubelskie 100 lecie odzyskania niepodległości*, Wydawnictwo GUS, Lublin 2018.

Piotr Krukowski

Kontrofensywa Wojska Polskiego znad Wieprza w 1920 r. – działania na Lubelszczyźnie

Przełamanie polskiego Frontu Południowego przez Konarmię pod Samhorodkiem 5 czerwca 1920 r. i ofensywa na północy Michaiła Tuchaczewskiego, rozpoczęta 4 lipca, pozwoliły Armii Czerwonej przejąć inicjatywę na całym froncie wojny polsko-sowieckiej. Na Froncie Południowym odzyskanie inicjatywy i jego stabilizacja były uzależnione od zneutralizowania siły napędowej sowieckiego frontu – 1. Armii Konnej. Pierwszą próbę jej powstrzymania w rejonie Nowogrodu Wołyńskiego podjęły Grupa gen. Romera wraz z 2. Armią gen. Raszewskiego, które w dniach 19-26 czerwca zdołały zatrzymać działania Budionnego na kierunku Równego. Kolejne bitwy pod Korcem i Równem w dniach 2-9 lipca wyczerpały polskie odwody strategiczne i skazały Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego (dalej: NDWP) na konieczność manewrowania swoimi siłami pomiędzy frontami. Sukcesy 1. Armii Konnej na kierunku ukraińskim po zajęciu Równego pozwoliły Rosjanom realizować założenia zawarte w planie wojny z Polską z 10 marca 1920 r. Plan przewidywał, że po opanowaniu Łucka Konarmia uderzy wzdłuż linii Hrubieszów – Lublin, aby osiągnąć Wisłę w rejonie Puław, przy czym opanowanie Brześcia Litewskiego miało oznaczać połączenie obu frontów sowieckich w jeden front przeciwpolski pod dowództwem Tuchaczewskiego. Na Froncie Północnym niepowodzeniem skończył się zamiar zatrzymania Rosjan na linii okopów niemieckich z wojny światowej, do czasu rozbicia Konarmii i ściągnięcia rezerw z Ukrainy. Dla Piłsudskiego najważniejszym zadaniem na kierunku ukraińskim było wyeliminowanie Konarmii, co miało pozwolić na rozpoczęcie działań ofensywnych przeciwko zagrażającemu Warszawie Frontowi Zachodniemu Tuchaczewskiego. Na ten temat konferował on z dowództwem Frontu Południowo – Wschodniego w dniach 10-11 lipca w Kowlu. Natomiast w rejonie Zamościa tworzone Grupę Operacyjną Jazdy pod dowództwem gen. Jana Sawickiego która, jako silny kawaleryjski związek operacyjny, mogła stanowić przeciwwagę dla armii Budionnego, zwłaszcza po doświadczeniach walk 18. Dywizji Piechoty (dalej: DP) pod Dubnem i Krzemieńcem (12–22 lipca).

Na kierunku białoruskim Piłsudski planował zatrzymać Tuchaczewskiego w oparciu o przeszkody wodne Niemna i Szczary oraz twierdzę Grodno, a następnie przeprowadzić uderzenie na lewe skrzydło jego wojsk. Obrona Niemna i Szczary nabrała znaczenia strategicznego, min. z uwagi na linię kolejową Białystok – Czeremcha – Brześć – Kowel, łączącą oba polskie fronty i gwarantującą sprawną dyslokację sił i środków pomiędzy nimi. Brześć stał się dla strony polskiej strategicznym węzłem, bez którego trudno było wykonać przerzut i koncentrację wojsk do zaplanowanego przez Marszałka uderzenia na lewe skrzydło Frontu Zachodniego (z rejonu Brześcia). Wojska polskie opuściły Grodno 19 lipca, linia Narew – Szczara została przełamana. W tej sytuacji Piłsudski wydał rozkaz bezwzględniego utrzymania linii Grajewo – Narew – Brześć Litewski. Jednak działania 3. Korpusu Kawaleryjskiego (dalej: KK), który opanował Osowiec (27/28 lipca), nie pozwoliły stronie polskiej ustabilizować frontu. Białystok i Bielsk zostały zdobyte przez sowietów. 1. Armia wycofała się na linię Narwi i Nurca, 4. Armia na linię Bugu, a Grupa Poleska na przedmieścia Brześcia Litewskiego.

Strona polska starała się wcielić w życie plan, który mógł pokrzyżować zamiary polityków i wojskowych sowieckich. Była to tzw. „pierwsza kombinacja” Piłsudskiego, w której zamierzał on wykorzystać tzw. „barierę Polesia”, dzielącą obszar działań wojny 1920 r. na białoruski i ukraiński. Polesie uniemożliwiało Rosjanom współdziałanie, dzięki czemu Wojsko Polskie (dalej: WP) mogło podjąć operacje na wybranym kierunku, przeliczając siły i środki z jednego obszaru działań wojennych na drugi. Punkt ciężkości dla strony polskiej stanowiła twierdza w Brześciu nad Bugiem, będąca bardzo ważnym węzłem kolejowym, łączącym oba obszary działań sił polskich. Brześć pozwalał stronie polskiej wykonać tzw. „manewr kolejowy”, tj. po ewentualnym rozbiciu 1. Armii Konnej przerzut wojsk z obszaru Ukrainy w rejon Brześcia i wykonanie uderzenia na lewe skrzydło Frontu Zachodniego. Pierwszy zamysł rozbicia Budionnego pod Równem sformułował Piłsudski jeszcze 9 lipca, jednak nie został on zrealizowany z uwagi na powolne tworzenie Grupy Operacyjnej Jazdy (dalej: GOJ). Po bitwie pod Równem Armia Konna została skoncentrowana w rejonie Krzemieniec – Dubno i skierowana 24 lipca przez Jegorowa na Lwów. Jeszcze w początkach lipca NDWP słusznie uważało, że oba fronty sowieckie będą starały się połączyć poza Polesiem. Powstała po 22 lipca nowa sytuacja, w której oba fronty

sowieckie rozchodziły się, została zauważona przez polskie dowództwo, co wymusiło weryfikację planów. Zamierzano wykorzystać znaczne przemieszczenie się prawego skrzydła Frontu Zachodniego w kierunku zachodnim i północno-zachodnim oraz zahamowanie ofensywy Frontu Południowo-Zachodniego z jednoczesną zmianą jego kierunku na południowo-zachodni. Stanowiło to podstawę polskiego planu uderzenia w południowe skrzydło frontu Tuchaczewskiego z rejonu Brześcia. Zmodyfikowany wariant „kombinacji” został przedstawiony na konferencji z Francuską Misją Wojskową 27 lipca 1920 r. przez nowego szefa sztabu gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Spotkanie odbywało się w trakcie bitwy pod Brodami – Beresteczkiem, a więc założenia planu były już realizowane. Plan prezentowany przez gen. Rozwadowskiego składał się z dwóch etapów – w pierwszym Front Północno-Wschodni miał zatrzymać Rosjan na linii Narew – Bug, co dałoby czas na zakończenie bitwy pod Brodami i wyeliminowanie Armii Konnej przez Front Południowo-Wschodni. Zwolnione na południu siły polskie miały być przerzucone w rejon dolnego Bugu (Siedlce – Biała Podlaska – Brześć Litewski). Z tego rejonu zamierzano realizować drugi etap, tj. uderzenie w kierunku północnym i północno-wschodnim na Brześć – Ostrołękę, Brześć – Osowiec. W ramach tych działań 27 lipca Piłsudski wydał rozkaz obrony linii Grajewo – Narew – Brześć do 5 sierpnia, a więc prawdopodobnej daty rozpoczęcia kontrofensywy. Jednak w chwili wydania Rozkaz Nr 7945/III był nieaktualny z uwagi na zajęcie Grajewa i przekroczenie Narwi przez Rosjan. Wciąż aktualnym warunkiem przeprowadzenia operacji było wyeliminowanie Konarmii i przerzucenie części sił polskich z tego obszaru w rejon koncentracji pod Brześciem. Piłsudski pod swoim dowództwem skoncentrował przeciwko Budionnemu, obok GOJ, jednostki z 2. i 6. Armii. Rozpoczynając bitwę pod Brodami i Beresteczkiem (29 lipca – 3 sierpnia) polskie uderzenie trafiło w centrum Armii Konnej zmierzającej na Lwów i doprowadziło do jej osaczenia. Jednak upadek Brześcia Litewskiego oraz informacje radiowywiadu o nowej rosyjskiej „armii rezerwowej” sprawiły, że Piłsudski podjął decyzję o przerwaniu jednej z największych bitew kawalerii. Pod Brodami i Beresteczkiem strona polska z powodzeniem walczyła z dywizjami Armii Konnej, zdołano nawet zatrzymać Rosjan, jednak utrata Brześcia spowodowała odsłonięcie lewego skrzydła frontu Południowo-Wschodniego i wymusiła chwilową rezygnację z działań zaczep-

nych oraz odwrót armii polskich walczących na południe od Polesia. Rozkaz odwrotu wydał 1 sierpnia przebywający w Chełmie Piłsudski. 2 sierpnia 3. Armia gen. Zielińskiego rozpoczęła odwrót na linię rzeki Stochód, a następnie na linię Bugu, 2. Armia za Styr, a następnie w rejon: Włodzimierz Wołyński – Rawa Ruska, 6. Armia i Armia Czynna Ukraińskiej Republiki Ludowej miały bronić linii Seretu. Dopiero 3 sierpnia Piłsudski otrzymał wiarygodne informacje co do stanu Frontu Zachodniego. Radiowywiad ustalił, że Tuchaczewski nie posiada większych rezerw, a nowa tzw. „armia rezerwowa” jest 3. Armią Władimira Łazarewicza, która w wyniku działań sąsiednich armii na jej skrzydłach, znalazła się poza linią frontu. Nierozstrzygnięta bitwa pod Brodami w dłuższej perspektywie przyniosła stronie polskiej wymierne korzyści. Rozbita Armia Konna z dużymi stratami została skierowana na odpoczynek i reorganizację w rejon Dubno – Krzemieniec. Walki z 2. Armią i 18. DP wyczerpały jej możliwości bojowe, potrzebowała uzupełnień w ludziach, amunicji i koniach. Polacy zyskali dwa tygodnie na reorganizację i przegrupowanie, które rozpoczęli tuż po bitwie, przerzucając 18. DP transportem kolejowym do Warszawy, a także przygotowując przegrupowanie 1. i 3. DP Legionów (dalej: DP Leg.), 2. Dywizji Jazdy (dalej: DJ), które mogły być w każdej chwili skierowane na północ.

Sukcesy Frontu Zachodniego na kierunku warszawskim utwierdziły Tuchaczewskiego, że w praktyce losy wojny są przesądzone, a klęska Armii Polskiej to kwestia czasu; wyznaczył datę zdobycia Warszawy na 12 sierpnia. Do czasu zdobycia Grodna uważał, że należy zatrzymać ofensywę na linii Niemna i Szczary, i przeprowadzić reorganizację wojsk własnych. Jednak w rosyjskim dowództwie przeważała obawa, że strona polska wykorzysta ten czas na mobilizację własnych sił. Doszły do tego naciski polityczne władz sowieckich oczekujących spektakularnego sukcesu jeszcze w trakcie trwania II Zjazdu Kominternu. Tuchaczewski ostatecznie zlekceważył przeciwnika, uznał WP za rozbite i opanowane defetyzmem. Uważał, że zwiększenie tempa działania, nawet kosztem zmęczenia ludzi i rozciągnięcia linii zaopatrzeniowych, uniemożliwi Polakom ustabilizowanie frontu. Dopiero w rejonie Warszawy zamierzał uporządkować i uzupełnić swoje siły.

Naczelnny Wódz WP, przerywając bitwę pod Brodami, kalkulował swą kolejną koncepcję zwrotu zaczepnego. 2 sierpnia miał spotkać się w Chełmie z gen. Rydzem-Śmigłym i dokonać analizy sił oraz rozważyć

możliwość rozegrania nowej walnej bitwy na przedpolach Warszawy. Marszałek uzyskiwał nowe informacje o położeniu i sytuacji wojsk sowieckich, zmuszonych do dużego wysiłku bojowego, z coraz większą trudnością przełamujących polskie pozycje obronne. Natomiast wzrastała skuteczność strony polskiej, przechodzącej z działań obronnych do kontruderzeń. Najważniejsza informacja dotyczyła Armii Konnej, siły napędowej Frontu Aleksandra Jegorowa, która pod Brodami została odrzucona, ponosząc duże straty. Dawało to stronie polskiej realne szanse na przerzut wielkich jednostek z frontu ukraińskiego na północ w celu wzmocnienia sił wykonujących zwrot zaczepny. Kluczem do realizacji nowej koncepcji Piłsudskiego był czas, który musiały zyskać wojska polskie walczące z jednostkami Frontu Zachodniego. Oddziały polskie miały nie tylko stawić skuteczny opór, ale także oderwać się od przeciwnika, aby dokonać koncentracji przed zamierzonym uderzeniem.

Zarys polskiego planu kontrofensywy ukształtował się ostatecznie w nocy z 5/6 sierpnia podczas pobytu Piłsudskiego w Aninie i został sprecyzowany 6 sierpnia w Rozkazie Nr 8358/III. Można przyjąć, że jego pierwowzorem był Rozkaz Nr 7945/III z 27 lipca. Tworząc założenia manewru znad Wieprza Józef Piłsudski zdawał sobie sprawę z politycznego znaczenia Warszawy, której upadek mógł mieć nieobliczalne konsekwencje. Należało więc tak dokonać podziału sił i środków, aby z jednej strony zagwarantować skuteczną obronę Warszawy, a z drugiej – nie osłabić wojsk grupy uderzeniowej. Główna myśl trzeciej koncepcji została sformułowana przez Wodza Naczelnego i była konsekwencją jego rozważań od bitwy pod Równem. Rozpatrując spór o właściwy plan kontrofensywy Piłsudski nie mógł ryzykować działań ofensywnych na północy, mając na uwadze ciągle niebezpieczeństwo oskrzydlenia ze strony 3. KK i nacisk na Warszawę z centrum. Natomiast Polesie, mimo utraty Brzeźcia, ciągle dzieliło siły obu frontów rosyjskich. Piłsudski, tworząc plan kontrofensywy, orientował się w głównych kierunkach działania wojsk sowieckich. Wiedział o rozchodzeniu się frontów sowieckich: Tuchaczewskiego na północny zachód i zachód, natomiast Jegorowa na południowy zachód. Na styku obu frontów, rozdzielonych ciągle barierą Polesia, tworzyła się luka obsadzona przez słabą Grupę Mozyrską (Tichon Chwiesin). Z drugiej strony słaba 12. Armia zatrzymała się na linii Bugu. Piłsudski nie miał jednoznacznej odpowiedzi, czy front

zachodni posiada rezerwy i w jakiej ilości. Szczegółowe opracowanie planu kontrofensywy realizowali gen. Tadeusz Rozwadowski, płk Tadeusz Piskor, kpt. Bronisław Regulski. Bitwa miała składać się z dwóch faz – obronnej i zaczepnej oraz manewru oderwania się od nieprzyjaciela i koncentracji w rejonie dolnego Wieprza. W swej treści koncepcja „manewru znad Wieprza” zakładała jednoczesne zatrzymanie i związanie głównych sił rosyjskich w rejonie Warszawy, utrzymanie stolicy oraz utworzenie zgrupowania do działań na północ od Warszawy, które miało uniemożliwić Rosjanom ewentualne przekroczenie Wisły w tym rejonie. Powyższe założenia miały być połączone z manewrem wyjścia na lewe skrzydło i tyły Frontu Zachodniego. Na kierunku południowym Naczelny Wódz zakładał obronę Galicji, głównie Lwowa i Zagłębia Naftowego oraz przesłanianie Lubelszczyzny. Skracając front, wygospodarowano rezerwy z możliwością ich przerzucenia koleją do rejonu koncentracji w ciągu tygodnia. Założenia planu znalazły się w Rozkazie Nr 8358/III z 6 sierpnia 1920 r., który dokonywał nowego podziału organizacyjnego całego polskiego frontu na Front Północny, Środkowy i Południowy. Frontem Północnym dowodził gen. Józefa Haller. W skład frontu wchodziły: 1. Armia gen. Franciszka Latinika z zadaniem obrony Warszawy, 5. Armia gen. Władysława Sikorskiego – cel: uniemożliwienie nieprzyjacielowi oskrzydlenia Warszawy od północy, 2. Armia pod dowództwem gen. Kazimierza Raszewskiego (gen. Bolesława Roji) miała zapobiec oskrzydleniu stolicy od południa. Dodatkowo utworzono Grupę Dolnej Wisły pod dowództwem gen. Mikołaja Osikowskiego. Front Środkowy (gen. Edward Rydz-Śmigły) pełnił rolę Zgrupowania Uderzeniowego, które z rejonu Wieprza miało uderzyć w skrzydło i na tyły sowieckiego Frontu Zachodniego. Front stanowały: 4. Armia gen. Leonarda Skierskiego i 3. Armia gen. Zygmunta Zielińskiego. Frontem Południowym dowodził gen. Wacław Iwaszkiewicz z zadaniem osłony Galicji Wschodniej, Lwowa, Zagłębia Naftowego oraz linii komunikacyjnych łączących centrum Polski z Rumunią. W skład frontu wchodziły: 6. Armia gen. Władysława Jędrzejowskiego i Armia Czynna Ukraińskiej Republiki Ludowej gen. Michajło Omelianowicza-Pawlenko. Plan zakładał zakończenie koncentracji do 12 sierpnia, do 16 sierpnia Przedmoście Warszawy miało wytrzymać uderzenie sił Frontu Zachodniego, a 17 sierpnia miała ruszyć kontrofensywa znad Wieprza.

Tuchaczewski zamierzał zdobyć Warszawę drogą pośrednią: z jednej strony uderzeniem na północy, przecinającym połączenia z Pomorzem i Wielkopolską, i wychodzącym od zachodu na przedpoła Warszawy, z drugiej strony natarciem na Warszawę od wschodu i południa. Nadal uważał, że główne siły polskie w wyniku jego ofensywy zostały zepchnięte na północ od Warszawy, dlatego na północ od Bugu Rosjanie zgrupowali 11 dywizji strzeleckich i 2 dywizje kawalerii, natomiast na południu 8 dywizji, z których 6 kierowało się na Warszawę, a 2 stanowiły osłonę lewego skrzydła. Rosyjski plan przewidywał, że po zdobyciu Brześcia Litewskiego i przekroczeniu linii Bugu Front Południowo-Zachodni będzie kierował się na północ wspierając Tuchaczewskiego i przechodząc pod jego dowództwo (min. 12. Armia i 1. Armia Konna).

Tuchaczewski, wdrażając plan, przesuwiał główne siły swego frontu jeszcze bardziej na północ, co przy braku współpracy z Jegorowem oznaczało brak zabezpieczenia dla lewego skrzydła frontu. Sama Warszawa w planach Tuchaczewskiego schodziła na drugi plan i miała być zajęta w trakcie wykonywania działań oskrzydłających. Tuchaczewski nie zauważał tego, co spostrzegł Piłsudski – że główne siły sowieckie uderzały w próżnię na północ od Warszawy, a jednocześnie oddalały się od 12. Armii i Konarmii, walczących pod Lwowem, a to pozwalało stronie polskiej zyskać czas do przegrupowania i kontruderzenia.

Bitwa obronna nad Bugiem, pomiędzy Brześciem a Brokiem, na kilka dni zatrzymała ofensywę Frontu Zachodniego. Strona polska od 7/8 sierpnia zaczęła wdrażać założenia Rozkazu Nr 8358/III. Zgodnie z nim 4. Armia i Grupa Poleska miały przerwać działania, uchylić się od uderzenia głównych sił 16. Armii i pod osłoną wydzielonych oddziałów wykonać manewr na południe za rzekę Wieprz. 3. Armia miała zagiąć swoje skrzydło, stosownie do odwrotu Grupy Poleskiej i 4. Armii, z zadaniem obrony Chełmszczyzny. Pomimo że manewr był wykonywany na przestrzeni aż 300 km – od Janowa Podlaskiego po Brody, odbył się na tyle sprawnie, że dowództwo sowieckie nie zorientowało się w planie podjętej operacji. Przeprowadzenie przegrupowania sił polskich do kontrofensywy znad Wieprza było operacją o niewyobrażalnej skali logistycznej. Praktycznie wszystkie jednostki przewidziane do operacji znajdowały się w walce, wyczerpane, o zmniejszonych stanach liczebnych. Musiały oderwać się od nieprzyjaciela

i forsownym marszem przemierzyć od 150 do 300 km na pozycje wyjściowe (np. 1. i 3. DP Leg.). 12 sierpnia wszystkie związki operacyjne i większość wchodzących w ich skład dywizji zajęły pozycje wyjściowe: nad Wkrą, Wisłą, na Przedmościu Warszawskim i nad Wieprzem.

4. Armia miała nacierać w ogólnym kierunku na Mińsk Mazowiecki. Od Kocka do Brodów rozwinięta była 3. Armia gen. Zygmunta Zielińskiego. Lewe skrzydło armii stanowiła Grupa Uderzeniowa, nad którą bezpośrednio dowództwo objął dowódca Frontu Środkowego gen. Rydz-Śmigły. Grupa miała uderzać w kierunku północno-wschodnim na Łuków, zabezpieczając całą operację od wschodu. W skład Grupy Uderzeniowej wchodziły: 1. DP Leg. płk. Stefana Dąb-Biernackiego, stanowiąca lewe skrzydło, prawoskrzydłowa 3. DP Leg. gen. Leona Berbeckiego, a centrum ugrupowania zajmowała 4. Brygada Jazdy (dalej: BJ) płk. Adama Nieniewskiego. Grupa Uderzeniowa zajmowała podstawy wyjściowe od Kocka do Chełma. Grupą Osłonową dowodził dowódca armii gen. Z. Zelińskiego. Otrzymała ona zadanie obrony linii frontu od Chełma do Brodów i miała osłaniać od wschodu manewr znad Wieprza.

Zgodnie z dyrektywą Tuchaczewskiego z 10 sierpnia Wojska Frontu Zachodniego 13 sierpnia rozpoczęły bitwę warszawską uderzeniem 21. Dywizji Strzelców (dalej: DS) 3. Armii i 27. DS. 16. Armii na 11. DP płk. Jaźwińskiego pod Radzyminem. Dywizje sowieckie przełamały obronę polską i zajęły Radzymin, zmuszając 11. DP do cofnięcia się na drugą linię obrony między Rembertowem a Nieporętem i zmuszając gen. Hallera do skierowania w ten rejon odwodów 19. i 10. DP. Utworzona Grupa Operacyjna gen. Żeligowskiego przez trzy dni prowadziła walki w celu odzyskania pozycji wyjściowych. 14 sierpnia Rosjanie uzyskali powodzenie na odcinku 8. DP płk. Stanisława Burhardt-Bukackiego w rejonie Ossowa. Wejście do działań 15. DP gen. Władysława Junga doprowadziło do ustabilizowania sytuacji na Przedmościu Warszawskim, a 16 sierpnia atakująca Wołomin 17. DS została powstrzymana przez oddziały 8. DP. Sukces osiągnięty przez Rosjan w dniu 13 sierpnia doprowadził do wydania przez Tuchaczewskiego rozkazu nakazującego 16. Armii rozpoczęcie decydującego natarcia na Warszawę 14 sierpnia siłami 6 dywizji. Zaniepokojony powstałą sytuacją dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller po naradzie z gen. Rozwadowskim i gen. Weygandem uznał, że sukces Sowietów pod Radzyminem może spowodować

wać przegrupowanie i uderzenie na Warszawę nie tylko 16. Armii, ale także 3. Armii Władimira Łazarewicza i 15. Armii. Augusta Korka. Wobec tego zapadła decyzja o podjęciu działań zaczepnych na północy przez 5. Armie gen. Sikorskiego w celu odciążenia Przedmościa Warszawskiego. Decyzję o rozpoczęciu natarcia przekazano Sikorskiemu 14 sierpnia. Na szczęście dla 5. Armii trzykrotnie silniejszy przeciwnik nie działał koncentrycznie, lecz jego związki prowadziły operacje w dużym rozproszeniu. 4. Armia Dimitrija Szuwajewa i 3. KK Gaja Bżyszkiana obchodziły 5. Armie od północy, kierując się na przeprawy na Wiśle w rejonie Płocka i Włocławka. Natomiast 15. Armia kierowała się na Wyszogród, a 3. Armia zmierzała na Nasielsk – Modlin. Szybki ruch ku Wiśle 4. Armii spowodował oderwanie się jej od prawego skrzydła 15. Armii – pomiędzy obiema armiami sowieckimi wytworzyła się ok. 30 km luka, w której znalazły się oddziały tyłowe i sztab 4. Armii w Ciechanowie. Generał Sikorski uderzeniem swojej armii miał odrzucić jej lewym skrzydłem 15. Armie, a następnie związać głównym uderzeniem 3. Armie w celu sparaliżowania i związania sił sowieckich na północy. W powstałą lukę pomiędzy 4. a 15. Armie, 14 sierpnia weszła Grupa Uderzeniowa gen. Franciszka Krajowskiego, który bardzo szybko zorientował się w zaistniałej sytuacji, zabezpieczył się 8. BJ gen. Karnickiego od 4. Armii i 3. KK, a 18. DP i Brygadą Syberyjską płk. Kazimierza Rumszy uderzył nad Wkrą w skrzydło 15. Armii. 15 sierpnia 18. DP odrzuciła po krwawych walkach prawe skrzydło 15. Armii o 20 km, a 17. DP płk. A. Osińskiego odzyskała wysunięte forty Modlina, 203. pułk ułanów (dalej: p.uł.) z 8. BJ mjr Zygmunta Podhorskiego opanował wypadem Ciechanów rozbijając sztab 4. Armii i niszcząc jego radiostację, co spowodowało utratę łączności dowództwa 4. Armii z dowództwem Frontu. W konsekwencji 4. Armia nie mogła wykonać rozkazów odwrotu i uderzenia w lewe skrzydło 5. Armii, i nadal nacierając na zachód, została odcięta przez polską kontrofensywę i poniosła klęskę. Bitwa nad Wkrą zakończyła się sukcesem: zdobyto Nasielsk, a oddziały 5. Armii wyszły na linię Orzyc – Narew. Osiągnięcie tego sukcesu było możliwe dzięki rozpoczętej kontrofensywie znad Wieprza. Sikorski już 14 sierpnia zdał sobie sprawę, że prowadzi walkę z głównymi siłami Frontu Zachodniego. Z drugiej strony determinacja atakującej 5. Armii utrzymała Tuchaczewskiego w przekonaniu, że walczy z głównymi siłami WP. 5. Armia wypełniła swoją rolę – związała walką

główne siły 15. i 3. Armii, a następnie odrzuciła je, już w wyniku współdziałania z kontrofensywą znad Wieprza, na linię Orzyc – Narew, wiążąc w kulminacyjnym momencie bitwy trzy z czterech armii Frontu Zachodniego. Należy przyjąć, że sukces bitwy warszawskiej był wynikiem wyjątkowego zsynchronizowania w czasie i na określonej przestrzeni trzech zaplanowanych i wdrożonych przez stronę polską działań operacyjnych: bitwy na Przedmościu Warszawskim 13-16 sierpnia, bitwy nad Wkrą 14-18 sierpnia i rozpoczętej 16 sierpnia kontrofensywy znad Wieprza. Związanie pod Warszawą i nad Wkrą głównych sił sowieckich pozwoliło wyprowadzić uderzenie na skrzydło i tyły Frontu Zachodniego, przeciąć jego wewnętrzne linie komunikacyjne i zaopatrzeniowe, a w konsekwencji wymusić odwrót. Bez manewru z północnej Lubelszczyzny obrona Warszawy i walki nad Wkrą nie zakończyłyby się powodzeniem.

Niepowodzenia wojsk polskich w dniach 13-14 sierpnia na przedpolach Warszawy oraz obawa o los 5. Armii spowodowały wysunięcie przez płk. Piskora propozycji przyśpieszenia ofensywy znad Wieprza. Propozycję tą poparli generałowie Rozwadowski i Weygand. Pod presją nacisków z Warszawy, 14 sierpnia Józef Piłsudski zdecydował o rozpoczęciu kontrofensywy o jeden dzień wcześniej – 16 sierpnia. Celem operacji było przeprowadzenie uderzenia na skrzydło i tyły wojsk rosyjskich atakujących Przedmoście Warszawy. 4. Armia gen. Skierskiego miała uderzyć na północ w kierunku Warszawy, tak aby wieczorem 16 sierpnia jej działania miały wpływ na sytuację na Przedmościu Warszawskim. Dywizje 4. Armii miały wysunąć się maksymalnie na północ, osiągając linię Gończyce – Żelechów – Radzyń. 3. Armia miała w pierwszej fazie operacji osłaniać działania 4. Armii od wschodu, zajmując 1. DP Leg. Parczew. 2. Armia gen. Bolesława Roi miała realizować defensywny charakter działań i być przygotowaną do ewentualnego wsparcia działań głównych sił Frontu Środkowego. 2. DP Leg. z 2. Armii miała być użyta w zależności od sytuacji na kierunku północnym lub południowym. 1. Armia miała prowadzić działania obronne i prawym skrzydłem przejść do działań ofensywnych na Mińsk Mazowiecki jako wsparcie lewego skrzydła 4. Armii. W drugim dniu 4. Armia w zależności od sytuacji miała obracać kierunek Mińsk Mazowiecki – Kałuszyn lub kierunek główny Kałuszyn – Siedlce, współpracując z 1. Armią w rejonie Mińska Mazowieckiego. Natomiast 3. Armia w zależności od sytuacji 4. Armii mia-

ła podjąć działania oskrzydłające lub pościgowe na kierunku północnym, a swym lewym skrzydłem działać na Białą Podlaską i Brześć Litewski. Postawione cele miały być osiągnięte trzeciego dnia operacji i miały doprowadzić do rozbicia Grupy Mozyrskiej i 16. Armii, wyjścia na tyły sowieckiego frontu, przyparcia wroga do granicy z Prusami i zniszczenia go. Całością operacji Frontu Środkowego dowodził Józef Piłsudski, któremu bezpośrednio podlegały 4. Armia i Grupa Jazdy mjr. Jaworskiego. Działaniami całości 3. Armii dowodził gen. Edward Rydz-Śmigły (nominalny dowódca Frontu Środkowego). 3. Armia została podzielona na dwie części: Grupę Uderzeniową pod bezpośrednim dowództwem gen. Rydza-Śmigłego w składzie 1., 3. DP Leg., 4. BJ oraz Grupę Ostonową pod dowództwem gen. Zygmunta Zielińskiego (nominalny dowódca 3. Armii), z zadaniem obrony Lubelszczyzny od południowego wschodu. Kwatera Główna Naczelnego Wodza z szefem sztabu miała się znajdować w Puławach, natomiast punkt dowodzenia Marszałka ulokowano na skrzyżowaniu dróg Warszawa – Lublin, Dęblin – Kock. Piłsudski nie wiedział, gdzie znajdują się odwody 16. Armii i jaką rzeczywistą siłę reprezentuje Grupa Mozyrska. Naczelnny Wódz ciągle zakładał, że po przekroczeniu linii Warszawa – Brześć, może dojść do bitwy z głównymi siłami frontu sowieckiego. Dlatego przez bezpośrednie dowodzenie starał się mieć wpływ na bieżące korygowanie działań, zarówno w skali operacyjnej, jak i taktycznej. Sam nadzorował przebieg operacji przy 14. DP, a dowódca 4. Armii gen. Skierski był przy 16. DP. Dowódca Frontu Środkowego gen. Rydz-Śmigły znajdował się przy 1. DP Leg. Piłsudski, utrzymując stały kontakt z szefem sztabu gen. Rozwadowskim, chciał zachować wgląd w sytuację i decyzje w skali całego frontu. Zadania dla związków taktycznych 4. Armii zostały określone w Rozkazie Nr 2 z 15 sierpnia 1920 r. Zakładały one osiągnięcie następujących rubieży na dzień 16 sierpnia: Dywizje 14. i 16. miały dotrzeć do linii rzeki Wilga, a następnego dnia zająć rejon Mińsk Mazowiecki – Kałuszyn, natomiast 21. Dywizja Piechoty Górskiej (dalej: DPG), uderzając w bok Grupy Mozyrskiej, miała zająć linię Ulan – Tuchowicz, 17 sierpnia miała opanować rejon Łukowa i zabezpieczyć działania 14. i 16. DP. 14. DP gen. Konarzewskiego uderzała trzema kolumnami w ogólnym kierunku na Garwolin, z zadaniem opanowania miasta i wyjścia na linie rzeki Wilgi. 17 sierpnia dywizja miała wykonać uderzenie na Mińsk Mazowiecki. 16. DP płk. Kazimierza Ładosia po sforsowaniu Wieprza pod

Drażgowem i Łysobykami uderzała dwiema kolumnami na Żelechów z zadaniem osiągnięcia rzeki Wilgi. Natomiast 17 sierpnia, współpracując z 14. DP, miała opanować Mrozy i uderzając przez Stoczek – Seroczyn – Wodynie opanować rejon Topór – Kamieniec, organizując obronę od strony Siedlec. 21. DPG gen. Andrzeja Galicy po sforsowaniu Wieprza miała odrzucić nieprzyjaciela za rzekę Bystrzycę, opanowując rejon Świderki – Ulan, jednocześnie ubezpieczając się od strony Radzyna do czasu opanowania tej miejscowości przez 1. DP Leg. 17 sierpnia 21. DPG, współpracując z 16. DP, miała opanować Łuków i ubezpieczać prawe skrzydło 4. Armii. Celem dywizji było opanowanie rejonu Kock – Łuków. BJ mjr. Feliksa Jaworskiego jako odwód Frontu Środkowego pozostała w Firleju.

Duże znaczenie dla planów i przebiegu operacji miało rozpoznanie lotnicze, realizowane już od 10-12 sierpnia przez 2. Eskadrę z Lublina i 21. Eskadrę z Motycza, do których od 12 sierpnia dołączyła Eskadra Toruńska, działająca na rzecz Grupy Uderzeniowej z lotniska Falenice koło Radomia. Wykonywały one zadania głębokiego rozpoznania, co pozwoliło stwierdzić koncentrację nieprzyjaciela w rejonie Maciejowic i Łukowa. 2. Eskadra 13 i 14 sierpnia bombardowała środki przeprawowe przygotowane do forsowania Wisły w rejonie Góry Kalwarii. Rozpoznanie na Garwolin prowadziła 3. Eskadra działająca z lotniska Klikawa koło Puław. W dniu 15 sierpnia intensywne rozpoznanie ustaliło koncentrację taborów i wojsk sowieckich w rejonie Łukowa, kierujących się na Warszawę. Przejmując pod Parczewem jedyny samolot Grupy Mozyrskiej uzyskano informacje, że nie posiada ona lotnictwa i praktycznie żadnych rezerw. Działania 3. Armii określał Rozkaz Nr 37 z 15 sierpnia 1920 r. dowódcy Frontu Środkowego gen. Rydza-Śmigłego. Rozkaz wskazywał główny kierunek działań Grupy Mozyrskiej na Dęblin i Lublin oraz 12. Armii na kierunku Tomaszów – Lublin. W chwili wydania rozkazu Grupa Uderzeniowa z 3. Armii, była w trakcie zajmowania pozycji wyjściowych. Zasadniczym celem grupy postawionym w rozkazie była osłona z kierunku wschodniego działań 4. Armii oraz współdziałanie w działaniach ofensywnych na kierunku północnym. 16 sierpnia 1. DP Leg. z rejonu Lubartowa miała uderzyć i zająć Parczew, a następnie kontynuować działania na Białą Podlaską ubezpieczając się z kierunku Włodawy. Dywizja otrzymała jako wsparcie 16. p.uł., który miał z nią współpracować przy zajęciu Parczewa, a następnie skierować się do Wisznic, gdzie miał wejść w skład

4. BJ. W przypadku nieosiągnięcia tego rejonu przez brygadę, pułk miał realizować jej zadania, aż do momentu przybycia 4. BJ do Wisznic, zajmując pozycje pomiędzy 1. a 3. DP Leg. Ta natomiast, uderzając 16 sierpnia z rejonu Chełma, miała zdobyć Włodawę, a następnie, w zależności od rozwoju sytuacji, działać na kierunku Sławatycze – Kodeń lub na Wisznicę. Całość działań 1. i 3. Dywizji miała osłaniać z kierunku południowo-wschodniego 7. DP, tworząc w ramach 3. Armii tzw. Grupę Osłonową, organizującą obronę południowej Lubelszczyzny. Sztab Frontu Środkowego i Grupy Uderzeniowej do 15 sierpnia znajdował się w Lubartowie, a następnie miał przemieszczać się za 1. DP Leg. po jej osi natarcia Parczew – Biała Podlaska. W trakcie działań na styku 3. i 4. Armii powstała luka w rejonie obsadzonego przez Rosjan Radzyna Podlaskiego, zagrażająca skrzydłom obu armii. Po naradzie w Kwaterze Głównej skierowano w ten rejon odwód Frontu Środkowego – Grupę Jazdy mjr. Jaworskiego.

Dzień 16 sierpnia był na froncie optymalny do rozpoczęcia działań zaczepnych przez polskie ugrupowanie z rejonu Wieprza, gdyż uporczywe walki 15 sierpnia zatrzymały i odrzuciły Rosjan na odcinku 1. Armii. 5. Armia z powodzeniem prowadziła swoje działania nad Wkrą. Sprawilo to, że trzy z czterech armii sowieckich były zaangażowane w działania militarne i nie mogły przystąpić do działań zaczepnych lub manewrowych. Dodatkowo główne siły rosyjskie były skoncentrowane i związane walką z dala od podstaw wyjściowych polskiej kontrofensywy. Zaistniały więc wyjątkowo dogodne warunki do rozpoczęcia zwrotu zaczepnego znad Wieprza.

Uderzenie rozpoczęła 16 sierpnia 14. DP gen. Daniela Korzeniowskiego, atakując z rejonu Pawłowice – Ryki. Ugrupowanie uderzeniowe dywizji tworzyły pułki piechoty (dalej: pp) 57. i 58., nacierające na odcinku Mszczanka – Garwolin. Prawą kolumnę dywizji stanowił 56. pp, który uderzał wzdłuż torów kolejowych Rokitna – Życzyn – Łaskarzew – Rębków. Natomiast lewą kolumnę, uderzającą z Pawłowic wzdłuż Wisły na Maciejowice, stanowił 15. pp, który miał zabezpieczać podejścia pod Garwolin, a następnie działać w kierunku Osieck – Kołbiel – Mińsk Mazowiecki. Odwód dywizji stanowił 55. pp. Działania rozpoczął bój 58. pp, który pod miejscowością Dąbie rozbił 512. pułk strzelców (dalej: ps), otwierając drogę 14. Dywizji do ataku na miejscowość Ruda, pod którą oddziały polskie rozbiły 505., 509. i 511. ps, wychodząc na tyły Grupy Mozyrskiej i rozpo-

czynając pościg. Oddziały polskie, tocząc walki w rejonie Ruda – Żabianka – Korytnica – Gończyce, rozproszyły 171. Brygadę Strzelców (dalej: BS) z 57. Dywizji Strzelców (dalej: DS). Działania sił głównych doprowadziły do odcięcia 168. BS (działającej w ramach 57. DS.) znajdującej się w rejonie Maciejowice – Sobolew – Życzyn. Na rejon ten nacierał 15. p.uł., który po walkach pod Pawłowicami i Kobylnicą odrzucił piechotę sowiecką w rejon Kochów – Maciejowice, gdzie stacjonowały główne siły 169 BS. Pod Kochnowem opór ułanom stawiał 505 ps. Zarządzony przez rtm. Schmidta manewr oskrzydłający na Maciejowice zmusił przeciwnika do wycofania się z obu miejscowości. 58 pp mjr. O. Berezany, idący w szpicy ataku 14. DP, z marszu uderzył na Garwolin zaskakując i zdobywając tabory 8. DS. W południe do Garwolina weszły siły główne 14. DP, które zostały zaatakowane przez pododdziały 8. DS i resztki rozbitej 171. BS z 57. DS. Kontratak sowiecki został odparty, a atakujący przeciwnik odrzucony w kierunku północno-wschodnim. Tempo działań 16 sierpnia było tak duże, że o położeniu oddziałów orientowano się po odgłosach walki. Szwankowała łączność i w dowództwie 14. DP nie znano rzeczywistego położenia własnych kolumn skrzydłowych. Gen. Konarzewski po południu 16 sierpnia skierował odwód dywizji w rejon Maciejowic, gdzie została odcięta 169. BS, a jej rozbite i rozproszone oddziały mogły zagrozić tyłom dywizji. Na prawym skrzydle 14. DP prowadził działania bojowe 56. pp mjr. Zygmunta Łęgowskiego, wspierany przez pociąg pancerny. Uderzając wzdłuż torów kolejowych do Nowej Kletni stoczył boje z pododdziałami 505., 507. i 512. ps w rejonie Sobolew – Nowy Helenów – Łaskarzew, rozbijając i odrzucając nieprzyjaciela w rejon miejscowości Górka – Rąbki. Natomiast 15. p.uł. wznowił działania, rozpoznając koncentrację oddziałów sowieckich w miejscowości Podobizna. Wsparty przez piechotę umocnił się w Maciejowicach i przeszedł do działań zaczepnych, które pozwoliły odrzucić nieprzyjaciela i wieczorem dotrzeć do Ryk. Odwód dywizji, 55. pp ppłk. Gustawa Paszkowskiego przemieszczał się za siłami głównymi, oczyszczając teren z niedobitków sowieckich jednostek. Wieczorem pułk dotarł do Garwolina luzując 58. pp. Pod wieczór 16 sierpnia 14. DP podjęła działania zaczepne, oczyszczając rejon Garwolin – Miętne, w trakcie których odrzuciła atak 72. ps na Garwolin, a w pościgu za nieprzyjacielem opanowała Rębków i Wolę Rębkowską, wchodząc w kontakt bojowy z 24. BS z 8. DS. W walkach 16 sierpnia 14.

DP przeszła 43 km. Po zajęciu Garwolina Piłsudski, będąc pod wrażeniem tempa uderzenia, wydał 14. DP rozkaz uderzenia i zajęcia jeszcze 16 sierpnia Kołbieli i Osiecka.

16. DP płk. Kazimierza Ładosia prowadziła natarcie dwoma kolumnami. Zadaniem dywizji było osiągnięcie, wspólnie z 14. DP, linii rzeki Wilga. 16 sierpnia dywizja przekroczyła Wieprz pod Drażgowem i Łysobycami. Atakując zachodnią kolumną, 65. pp wzdłuż linii Grabowiec – Leopoldów – Kłoczew – Żelechów, miała osiągnąć linię rzeki Wilga w rejonie Ryczyska – Goździki. Kolumna główna, w składzie 63. i 64. pp miała odrzucić nieprzyjaciela z linii Serokomla – Wola Gułowska, a następnie prowadząc natarcie przez Okrzeję – Starą Hutę – Dwornicę osiągnąć rzekę Wilgę. Odwód dywizji stanowił 64. pp 16 sierpnia siły główne 16. DP – 63. i 66. pp zaatakowały i rozbiły pod Charlejewem, Budziskami i Krzówką 511., i 509. ps z 171. BS (57. DS.), wstrzymując następnie natarcie w celu nawiązania łączności z lewoskrzydłowym 65. pp i 21. DPG, która opanowała Kock. Po wznowieni natarcia 16. DP rozbiła pod Okrzeją, 512. ps wycofujący się z rejonu Ryk. Po południu płk Ładoś otrzymał rozkaz z dowództwa armii zdobycia Żelichowa. Skierował w ten rejon 8. batalion, który po zaciętych walkach z oddziałami tyłowymi 8. i 57. DS opanował Żelechów. Dopiero późnym wieczorem, po zaciętych walkach z wycofującymi się oddziałami sowieckimi pod Kłoczowem, do Żelichowa dotarły lewoskrzydłowe oddziały 56. pp. W pierwszym dniu operacji 16. DP pokonała dystans 40 km.

21. DPG gen. Andrzeja Galicy, zanim przystąpiła do ofensywy, musiała odzyskać pozycje utracone pod Kockiem 12 sierpnia podczas odwrotu. Dowódca 4. Armii gen. Skierski rozkazem z dnia 14 sierpnia polecił dywizji zająć Kock jeszcze wieczorem 15 sierpnia, co pozwoliłoby 16 sierpnia rozpocząć operacje z nowych podstaw wyjściowych. Przeciwnikiem 21. DPG były 503. i 510. ps ze 170. BS. Dywizja zdobyła i utrzymała przyczółki na północnym brzegu Wieprza w rejonie Ruskiej Wsi, a następnie w rejonie Sułoszyna. Po zaciętych walkach w rejonie folwark Górka – Kock miasto zostało zdobyte przez 2. pułk strzelców podhalańskich (dalej: ps podh.). Rosjanie wycofali się na Serokomlę i Radzyń. Gen. Galica prowadził natarcie dwoma kolumnami. Główną grupę uderzeniową stanowiła 1. BPG płk. Gustawa Truskolaskiego w składzie 1. i 2. ps podh., boczną kolumnę stanowiła 2. BPG płk. Wacława Fary. W pierwszej fazie zasadniczy atak szedł po linii

Horodziesz – Wojcieszów – Świderki, natomiast kolumna boczna, ubezpieczająca od Radzyna, kierowała się do rejonu Ulan – Sobolew. W powstałą lukę pomiędzy 3. a 4. Armią w rejonie Radzyna Kwatera Główna wprowadziła Grupę Jazdy mjr. Feliksa Jaworskiego, który po sforsowaniu Wieprza uderzył bezpośrednio na Radzyń. Wejście Grupy Jaworskiego pozwoliło dowództwu 2. DPG skierować boczna, ubezpieczającą kolumnę płk. Fary na Łuków. Po przełamaniu obrony sowieckiej 170. BS na linii Kock – Serokomla, 21. DPG uwikłała się w walki na linii Adamów – Wojcieszów – Wola Osowińska, uzyskując przełamanie w godzinach wieczornych i docierając głównymi siłami do rejonu Świderki – Wola Domaszewska i kolumną boczna pod Sobolew – Ulanów. Tempo walk 21. DPG było najwolniejsze, dywizja w walce przeszła 26-30 km. Duży sukces odniosła Grupa Jazdy mjr. Jaworskiego, która w południe 16 sierpnia zdobyła Radzyń Podlaski. Działania Grupy Jaworskiego odrzuciły Rosjan na północ i północny wschód, co pozwoliło 21. DPG skierować działania dywizji na dwa zasadnicze kierunki. Siły główne dywizji kierowały się na Siedlce, natomiast boczna kolumna uderzała na Łuków. Jazda mjr. Jaworskiego po zdobyciu Radzyna stanowiła ubezpieczenie prawego skrzydła 21. DPG i w godzinach wieczornych skierowała się z Radzyna na Międzyrzec Podlaski z zadaniem zdobycia miasta i przecięcia szosy Międzyrzec – Brześć Litewski. W nocy 16/17 sierpnia Grupa Jazdy mjr. Jaworskiego zaatakowała broniące Kąkolewnicy bataliony 508. ps, które osłaniały od południa wycofujące się zgrupowanie sowieckiej piechoty złożone z 508., 509. i 510. ps. Spieszeni ułani przełamali obronę rosyjską, odrzucili przeciwnika, zadając mu duże straty, a następnie odparli atak 510. ps próbującego przerwać się na Międzyrzec lub Białą Podlaską. Wyprowadzone kontruderzenie odrzuciło sowiecką piechotę, pozwalając Grupie zająć 17 sierpnia Międzyrzec i przeciąć drogi odwrotu jednostkom i taborom sowieckim na Brześć Litewski.

Grupa Uderzeniowa 3. Armii gen. Rydza-Śmigłego 15 sierpnia była w trakcie zajmowania podstaw wyjściowych i do działań ofensywnych wchodziła z marszu, w ugrupowaniu: 1. DP Leg. na lewym skrzydle, w centrum 4. BJ oraz 3. DP Leg. na prawym skrzydle. 1. DP Leg. Płk. Stefana Dąb-Biernackiego rozpoczęła działania 16 sierpnia atakiem na Parczew, a po jego zajęciu miała kontynuować natarcie na Białą Podlaską, zajmując 16 sierpnia rejon Parczew – Brzozowy Kąt – Komarówka – Wołyn – Mi-

lanów. Działania miała prowadzić dwoma kolumnami. 1. BP Leg. Płk. Edmunda Knoll-Kownackiego, w składzie 1. pułku piechoty Legionów (dalej: pp Leg.) i 5. pp Leg. Brygada działając jako prawa kolumna, miała zająć Parczew, a następnie uderzyć przez Ostrów w kierunku północnym, zajmując rejon Komarówka – Wiski – Brzozowy Kąt i nawiązać łączność z 4. BJ w Wisznicach. 3. BP Leg. ppłk. Popowicza w składzie 6. pp Leg. i 157 pp, wyruszała z Lubartowa jako lewa kolumna dywizji. Miała 16 sierpnia, uderzając przez Czemierniki i Juliopol, osiągnąć szosę Radzyń – Jabłoń od Wohńicy do Rudna. Sztab dywizji nie wiedział, że wysunięty o 25 km na północ 5. pp Leg. zdobył Parczew jeszcze 15 sierpnia. Na kierunku działań 1. DP Leg. wycofywały się oddziały sowieckie z 57. DS., kierując się na Międzyrzec – Wisznice, a artyleria sowiecka na Wołyn. 16 sierpnia związki taktyczne 1. DP Leg. opanowały nakazany rejon nie napotykając większych sił nieprzyjaciela i pokonując dystans 56 km. Dywizja współpracowała z osłaniającym jej prawe skrzydło 16. p.uł. mjr. Ludwika Skrzyńskiego, który brawurową szarżą zdobył Wisznice. Z Rejowca miała działać 4. BJ, prowadząca natarcie po osi Rejowiec – Cyców – Wisznice. Po zajęciu Wisznice miała wysłać podjazdy na Białą Podlaską i Sławatycze, jednocześnie powierzono jej zadanie utrzymania łączności pomiędzy 1. DP Leg. w Parczewie, a 3. DP Leg. we Włodawie. Brygada działała w 30 km luce pomiędzy obiema dywizjami. Rejonem koncentracji brygady miał być Cyców, dokąd kierowano uzupełnienia. Na dowódcę 4. BJ wyznaczono płk. Adama Nieniewskiego. 16. p.uł. mjr. Ludwika Skrzyńskiego stacjonował pod Lublinem, natomiast 3. p.uł. mjr. Cypriana Bystrama i 7. p.uł. mjr. Zygmunta Piaseckiego, po zakończeniu osłony załadunku 1. DP Leg. w rejonie Sokała, skierowały się do Rejowca, a następnie do miejsca koncentracji brygady w Cycowie. Rejon koncentracji brygady i kierunek Włodawa – Lublin osłaniała Grupa Taktyczna kpt. Zygmunta Zajchowskiego w sile dwóch baonów etapowych. 12 sierpnia kpt. Zajchowski otrzymał rozkaz obrony kierunku Włodawa – Lublin. 15 sierpnia idąca na Lublin Grupa Dotola z 58. DS. (514., 515. ps) zaatakowała polskie bataliony w rejonie Cycowa. 16 sierpnia broniącym drogi na Lublin batalionom etapowym przyszły z pomocą szwadrony 3. i 7. p.uł. Zaskoczeni Rosjanie rozpoczęli paniczny odwrót. 17 sierpnia z Warszawy dotarł płk. Adam Nieniewski, obejmując dowództwo nad brygadą i wydając rozkaz marszu na Wisznicę (zdobytą przez jego 16.

p.uł.). Bój pod Cycowem opóźnił o jeden dzień marsz 4. BJ na miejsce koncentracji, jednak wyeliminował zagrożenie sowieckiego ataku na Lublin i zaplecze polskiej kontrofensywy. Prawe skrzydło Grupy Uderzeniowej 3. Armii stanowiła 3. DP Leg. Działania dywizji były powiązane z uderzeniem 1. DP Leg. na kierunku Parczew – Biała Podlaska. 3. DP Leg. rozkazano zaatakować i zdobyć Włodawę w celu odcięcia dróg odwrotu oddziałom sowieckim, rozbitym w wyniku działań 1. DP Leg. po przecięciu przez nią szosy Radzyń – Wisznica – Włodawa. Akcję na Włodawę 3. DP Leg. wspierały związki taktyczne 3. Armii z Grupy Osłonowej. Po opanowaniu miasta obie grupy miały współdziałać w kierunku północnym z rejonu Piszczac w osłonie prawego skrzydła 3. DP Leg., a następnie obsadzić Włodawę jako ważny węzeł komunikacyjny. 3. DP Leg. gen. Leona Berbeckiego uderzała na Włodawę dwoma ugrupowaniami. Grupa ppłk. Bończy-Uzdowskiego – 5. BP Leg. w składzie 7. i 8. pp Leg. wsparta grupą artylerii 3. pap, uderzała wzdłuż szosy Chełm – Włodawa – Osowa. Grupa płk. W. Wieczorkiewicza – 6. BP Leg. (w składzie: 9. pp Leg. i 23. pp) stanowiła rezerwę dywizji. Po zajęciu Włodawy dywizja miała w zależności od rozwoju sytuacji uderzać na Sławatycze – Kodeń lub na Wisznicę. Dowództwo i trzy pułki dywizji znalazły się w rejonie Chełma 15 sierpnia po 40 km marszu z rejonu Hrubieszowa. 16 sierpnia dywizja rozpoczęła działania bojowe, tocząc walki z patrolami 58. DS. Opanowała Sawin i skierowała się na Włodawę. Pododdziały 3. DP Leg., tocząc boje, zajęły Okuninkę, Adamki, Ossowy. Dywizja dotarła do Włodawy, którą zajęła w nocnym ataku 16/17 sierpnia. 3. DP Leg. wykonała w boju 45-kilometrowy marsz. Cała Grupa uderzeniowa 3. Armii wchodziła do kontrofensywy z marszu, stanowiąc zupełne zaskoczenie dla przeciwnika, który nie zdołał rozpoznać polskiego manewru.

Związki taktyczne biorące udział w kontrofensywie z uwagi na brak rezerw były ugrupowane w jeden rzut. Wynikało to z konieczności użycia maksymalnej ilości wojsk w celu przełamania pozycji nieprzyjacielskich. W działaniu postawiono na zaskoczenie i inicjatywę dowódców wszystkich szczebli. Większość związków prowadziła natarcie w pasie o szerokości ok 20 km, a jednocześnie wyznaczono im rubieże leżące ok. 45 km od pozycji wyjściowych. Sukces odniesiony w pierwszym dniu ofensywy był wynikiem znacznego rozproszenia, słabych liczebnie sił Grupy Mozyrskiej, braku sprawnie działającej łączności i przekonaniu rosyjskich dowódców o braku

możliwości zaczepnych strony polskiej. Błędnie określono rejon zgrupowania głównych sił WP, nie uwzględniono braków własnych w zaopatrzeniu i uzupełnieniach oraz wyczerpanie własnych wojsk. Strona polska na głównym kierunku uderzenia zgrupowała do działań aktywnych sumarycznie około 6 dywizji piechoty, podczas gdy do obrony na całym odcinku warszawskim skierowano aż 11 polskich dywizji piechoty. Pomimo takich dysproporcji na obszarze Lubelszczyzny w pierwszym dniu ofensywy uzyskano miażdżącą przewagę nad siłami rosyjskimi w piechocie 4,5:1, w artylerii 6,6:1, w broni maszynowej 5,5:1. Na głównym kierunku przełamania, na odcinku 4. Armii, przewaga była jeszcze większa, kształtując się w granicach 6:1. Polskie dowództwo zgrupowało dużą liczbę wojsk do obrony Warszawy, będąc przekonanym o koncentracji i uderzeniu na ten obszar głównych sił Frontu Zachodniego, które należało zatrzymać i zaangażować w walkę, aby umożliwić wykonanie zadania Grupy Uderzeniowej. Klęska Grupy Mozyrskiej leżała nie tylko w jej niskim stanie liczbowym, ale także w błędnym wyznaczeniu zadań przez dowództwo Frontu, które wzajemnie się wykluczały. Z jednej strony miała osłaniać lewe skrzydło Frontu Zachodniego i utrzymać łączność z Frontem Południowo-Zachodnim, przy znacznych różnicach w liniach ich działania, co spowodowało rozciągnięcie linii frontu Grupy Mozyrskiej na odcinku 200 km. Dodatkowo obarczono Grupę zadaniem forsowania Wisły. Działania rozpoczęte przez stronę polską w dniu 16 sierpnia pozwoliły wykorzystać rozproszenie i wielość zadań Grupy Mozyrskiej. Wykorzystano przewagę, zaskoczenie oraz brak rezerw do przełamania pozycji sowieckich. Uzyskano zaskakujące, jak na ówczesne warunki, tempo działań bojowych, sięgające 30-50 km na dobę. Dowódca Grupy Mozyrskiej wyznaczył sobie zadania ofensywne przerastające możliwości jego związku taktycznego. Zadania postawione przed Frontem Środkowym na dzień 16 sierpnia zostały wykonane. Osiągnięto wyznaczone linie zawarte w rozkazie operacyjnym. Główne siły polskiej kontrofensywy znalazły się na linii rzeki Wilga, nawiązując kontakt bojowy z jednostkami 16. Armii, wychodząc jednocześnie na jej skrzydło i tyły. 14. DP koncentrowała swoje siły w rejonie Garwolina, 16. DP w rejonie Gostek – Żelechów – Jarczew – Dwornica, 21. DPG osiągnęła zaplanowaną rubież rzeki Bystrzyca. Odblokowano linię kolejową Dęblin – Sobolew – Krzywda, co pozwoliło uruchomić dostawy dla jednostek armii walczących na pierwszej

linii. Grupa Uderzeniowa 3. Armii także osiągnęła zaplanowane rubieże: 1. DP Leg. w rejonie Wołyn – Wisznica, 4. BJ – 16 p.uł. Kąkolewnicę, a 3. DP Leg. linię Cyców – Włodawa.

Dowództwa Grupy Mozyrskiej i 16. Armii w dniu 16 sierpnia, z uwagi na brak rozpoznania i źle funkcjonującą łączność, nie były świadome rzeczywistego zagrożenia, nie orientowały się w kierunku i sile polskiej kontrofensywy i nie podjęły żadnych działań dla zabezpieczenia własnego skrzydła i tyłów. Strona polska, pomimo osiągniętego sukcesu – przesunięcia linii frontu o 30-50 km i rozbicia Grupy Mozyrskiej, nie ustrzegła się błędów. Tempo polskiego natarcia spowalniał źle funkcjonujący system łączności, Ścisły Sztab Naczelnego Wodza uzyskał całkowity obraz działań dopiero po południu 16 sierpnia. Brak inicjatywy ze strony niektórych dowódców sprawił, że największe efekty osiągnęły jedynie 14. DP i 1. DP Leg. Za niepodważalny sukces strony polskiej należy uznać dezorganizację systemu dowodzenia przeciwnika, a szybkość działania strony polskiej nie pozwoliła Rosjanom uporządkować odwrotu i zorganizować działań obronnych. Słuszna okazała się decyzja Piłsudskiego o dowodzeniu w bezpośredniej bliskości walczących wojsk. Umożliwiło to, z pewnymi trudnościami, bieżący wgląd i korygowanie działań poszczególnych jednostek. Analiza sytuacji pozwoliła Piłsudskiemu wieczorem 16 sierpnia podjąć decyzję o zintensyfikowaniu działań wojennych na większą skalę (o charakterze pościgowo-uderzeniowym). Wykonać je miała 4 Armia na kierunku północnym i Grupa Uderzeniowa 3. Armii na kierunku północno-wschodnim. Jednocześnie Piłsudski zamierzał wprowadzić do działań 15. DP gen. Władysław Junga, która miała z Przedmościa Warszawskiego 17 sierpnia wspomóc 14. DP w opanowaniu Mińska Mazowieckiego. Plan zakładał przecięcie szosy brzeskiej, opanowanie Łukowa i wyjście w kierunku Siedlec.

Wieczorem 16 sierpnia Piłsudski wyznaczył Frontowi Środkowemu zadania na 17 sierpnia. Podstawę wyjściową stanowiła linia Garwolin – Żelechów – Radzyń – Komarówka – Włodawa. Natarcie 4. Armii rozpoczynała 14. DP gen. Konarzewskiego uderzeniem na Mińsk Mazowiecki, a przy braku kontaktu z nieprzyjacielem dalej na Kałuszyn. Jednocześnie miało wyjść uderzenie 15. DP z rejonu Warszawy na Mińsk Mazowiecki. 3. Armia uderzała 1. DP Leg. Główne siły 4. Armii gen. Skierskiego miały osiągnąć szosę Warszawa – Brześć leżącą ok 30-40 km od pozycji wyjściowych. Wymuszało

to na Rosjanach odstąpienie od Przedmościa Warszawskiego i umożliwiło 1. Armii gen. Franciszka Latinika przejście do wspólnych działań zaczepnych z 4. i 3. Armią. 16. i 21. DP otrzymały do wykonania zadania pomocnicze. 16. DP płk. Ładosia miała zdobyć Kałuszyn, a 21. DPG gen. Galicy miała opanować węzeł drogowy Łuków. Odwoły 4. Armii otrzymały bardzo ważne zadanie oczyszczenia zaplecza frontu. Grupa Uderzeniowa 3. Armii kontynuowała zadania z dnia poprzedniego, gdyż rozkaz na dzień 17 sierpnia został wydany w godzinach porannych. Siły główne Grupy kontynuowały natarcie wzdłuż linii Parczew – Miedzyrzec – Łosice. 1. DP Leg. Płk. Dąb-Biernackiego miała zdobyć Białą Podlaską, a następnie prowadzić rozpoznanie na kierunku Kodeń – Brześć Lit. – Janów Podlaski. Natomiast 3. DP Leg. gen. Berbeckiego z Włodawy otrzymała zadanie uderzenia na Sławatycze – Wisznice. Grupa Jazdy mjr. Feliksa Jaworskiego, odrębnym rozkazem została skierowana na Międzyrzec Podlaski w celu wypełnienia luki i odcięcia dróg odwrotu oddziałom rosyjskim na Siedlce i Łuków.

17 sierpnia 14. DP zajęła Kołbiel i skierowała się na Mińsk Mazowiecki, atakując od południa pododdziały 10. DS. Dywizja weszła we współpracę z 15. DP gen. Władysława Junga, która wzmocniona Grupą Pancerną mjr. Nowickiego zaatakowała Mińsk Mazowiecki z rejonu Miłosnej. Po zaciętych walkach pod Dębem Wielkim, Glinianką i Morozami z oddziałami 8., 10. i 17. DS, próbującymi utorować sobie drogę odwrotu, dywizje polskie zamknęły pierścień okrążenia. Następnie 15. DP z Grupą Pancerną i 3 pociągami pancernymi opanowała dworzec kolejowy w Mińsku Mazowieckim. 17 sierpnia rozbito lewe skrzydło 16. Armii, a zagrożone okrążeniem oddziały sowieckie rozpoczęły odwrót na Kałuszyn – Siedlce. 16. DP płk. Ładosia uderzyła z rejonu Żelechowa trzema kolumnami: na Kałuszyn, Seroczyn i Wolę Wołyńską. Dywizja, nie napotykając większego oporu, osiągnęła bardzo duże tempo natarcia, zajmując wyżej wymienione miejscowości do rana 18 sierpnia. Pododdziały 21. DPG w godzinach porannych 17 sierpnia uderzyły dwiema kolumnami na Łuków. Nieprzyjaciel został wyrzucony z Łukowa i wycofał się na Siedlce i Mrozy. Następnie dywizja uderzyła 1. BPG w rejon Gołaszyn – Wiszniew, który brygada opanowała w południe. 2. BPG (21. DPG) zajęła rejon Krynka – Karwów – Dębowica. Po południu 17 sierpnia dywizję w Łukowie wizytował Piłsudski, który po zapoznaniu się z sytuacją skierował dywizję na Siedlce z zadaniem

opanowania miasta jeszcze tego samego dnia. Pododdziały dywizji, wykorzystując podwozy, około północy dotarła do Siedlec i z marszu zaatakowała miasto. Po walkach trwających całą noc miasto zostało zdobyte. 2. BPG zajęła rejon Zabuczyn – Wyczółki, nawiązując kontakt z Grupą Jazdy mjr. Jaworskiego, która działając na styku 3. i 4. Armii opanowała 17 sierpnia Międzyrzec Podlaski. Biała Podlaska została zajęta po południu 17 sierpnia po walkach 5. pp Leg. (1. DP Leg.).

3. DP Leg., uderzając z rejonu Włodawy, zatrzymała i rozbiła w rejonie Osów, Żłobki, Lutnia (wzdłuż szosy Wytyczno – Włodawa) 58. DS i skierowała się na Sławatycze, które opanowała wieczorem 17 sierpnia.

Przecięcie szosy Brześć – Warszawa oznaczało oskrzydlenie i wyjście na tyły 16. Armii Nikołaja Sołłohuba. Południowe skrzydło 16. Armii zostało rozbite, a pod Warszawą nastąpiło połączenie polskich Frontów Północnego i Środkowego. Pierwszy etap kontrofensywy kończył się sukcesem operacyjnym na obszarze województwa lubelskiego. 17 sierpnia inicjatywa taktyczno-operacyjna została przejęta przez stronę polską. Tempo ofensywy zaskoczyło nawet samego Piłsudskiego. Oddziały sowieckie bez rozkazu rozpoczęły odwrót w kierunku wschodnim i północno-wschodnim. Przecięto najważniejsze linie komunikacyjne 16. Armii. Front Środkowy przesunął się o ponad 40 km. Odwrót rozpoczęły nawet jednostki 3. i 15. Armii pod naciskiem 5. Armii pod wpływem informacji docierających z południa frontu. Nie zdołano jednak zniszczyć sił sowieckich, które rozbite i rozproszone wycofywały się na wschód i północny wschód. Częściowo przyczyna leżała po stronie 1. Armii, która straciła styczność z nieprzyjacielem pod Warszawą, co pozwoliło Sowiecom wycofać część sił bez nacisku ze strony polskiej. Był to błąd gen. Latinika, który nie wykonał rozkazu Marszałka, nakazującego podjęcie pościgu, a skierował swoje jednostki na pomoc 5. Armii gen. Sikorskiego. W dniu 17 sierpnia Front Środkowy, prowadzący kontrofensywę, znajdował się na linii Biała Podlaska – Międzyrzec – Siedlce – Mińsk Mazowiecki. Polskie działania ofensywne znad Wieprza przesunęły się poza terytorium Lubelszczyzny.

Bibliografia

Źródła drukowane

1. *Bitwa Lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 1 (25 VII – 5 VIII), pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 2002.
2. *Bitwa Lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 2 (5 – 20 VIII), pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 2004.
3. *Bitwa Lwowska i Zamojska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 3 (21 VIII – 4 IX), pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 2009.
4. *Bitwa Warszawska 13 – 28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 1 (13 – 17 VIII), pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 1995.
5. *Bitwa Warszawska 13 – 28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 2 (18 – 28 VIII), pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 1996.

Wspomnienia i pamiętniki

1. Babel I., *Konarmia*, przeł. J. Pomianowski, Paryż 2008.
2. D'Abernon E.V., *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. Pod Warszawą 1920 r.*, Łomianki 2010.
3. Fudakowski J., *Ułańskie wspomnienia z 1920*, Lublin 2005.
4. Grzymała – Siedlecki A., *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego z 1920 r.*, Łomianki 2007.
5. Skibiński F., *Ułańska młodość 1917-1939*, Warszawa 1989.
6. Żeligowski L., *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 2006.

Opracowania

1. Borkiewicz T., *Koncentracja nad Wieprzem*, t. 19, Warszawa 1925.
2. Davies N., *Orzeł Biały Czerwona Gwiazda. Wojna polsko – bolszewicka 1919–1920*, Kraków 2002.
3. Garlicki A., *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1990.
4. Goclon J.A., *W obronie Europy*, Łódź 2009.
5. Grzegorzczak T., *6 Armia Wojska Polskiego w 1920 r.*, Toruń 2009.
6. Jarno J. J., *Sirzelcy kaniowscy 1919-1939*, Warszawa 2004.
7. *Kawaleria przeciwników i sojuszników Wojska Polskiego w latach 1919–1920*, pod red. A. Smolińskiego, Toruń 2003.
8. Królikowski B., *Ułańskie lato*, Lublin 2005.
9. Kruszyński B., *Poznańczycy w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Poznań 2010.

10. Legieć J., *Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie polsko-ukraińsko-bolszewickiej w 1920 r.*, Toruń 2002.
11. Łukomski G., Polak B., Wrzosek M., *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, t. 1-2, Koszalin 1990.
12. Machalski T., *Ostatnia epopeja. Działania kawalerii w 1920 r.*, Londyn 1969.
13. Mastalski L., *7 Dywizja Piechoty w latach 1918–1939*, Częstochowa 2013.
14. Musiał B., *Na zachód po trupie Polski*, Warszawa 2009.
15. Nowak W., *Samhorodek – Komarów 1920*, Warszawa 2010.
16. Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicka Rosją 1918–1920*, t. 1, Warszawa 2004.
17. Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę” rozszyfrowano rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicka Rosją 1918–1920*, t. 2, Warszawa 2010.
18. Odziemkowski J., *Bitwa Warszawska 1920*, Warszawa 1990.
19. Odziemkowski J., *Cyców 1920*, Warszawa 1992.
1. Odziemkowski J., *Leksykon wojny polsko – rosyjskiej 1919-1920*, Warszawa 2004.
20. Odziemkowski J., *Piechota polska w wojnie 1919–1920*, Warszawa 2010.
21. Ostrówka A.J., *Pociągi pancerne Wojska Polskiego 1918–1939*, Toruń 2011.
22. Pawlak W., *W pogoni za Pieruszą Konną*, Warszawa 1995.
23. Piłsudski J., *Rok 1920*, Gdańsk 1989.
24. Piłsudski J., *Pisma zbiorowe*, t. 7, Warszawa 1937.
25. Pipes R., *Rosja bolszewików*, Warszawa 2005.
26. Skaradziński B., *Sąd Boży 1920 roku*, Warszawa 1995.
27. Szajdak S., *Polsko-ukraiński sojusz wojskowy w 1920 r.*, Warszawa 2005.
28. Szczepański J., *Wojna 1920 r. na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa 1995.
29. Szatner Z., *Zarys historii wojennej 9 pułku piechoty legionów*, Warszawa 1928.
30. Tuchaczewski M., *Pochód za Wisłę*, przeł. A. Bogusławski, w: J. Piłsudski, *Rok 1920*, Gdańsk 1989.
31. *Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939*, pod red. K. Mijakowskiego, t. 4, Warszawa 2012, s. 6, 10-13, 15, 18, 23, 32.
32. *Wojna o wszystko. Opowieść o wojnie polsko – bolszewickiej 1919–1920*, pod red. W. Sienkiewicza, Warszawa 2010.
33. Wojtaszek A., *Generalicja Wojska Polskiego 1918-1926*, Warszawa 2012.
34. Wyszczelski L., *Wojna polsko – rosyjska 1919–1920*, t. 1-2, Warszawa 2010.
35. Wyszczelski L., *Wojsko Polskie 1918–1921*, Warszawa 2006.
36. Zamojski A., *Warszawa 1920*, Kraków 2009.
37. Żarkowski P., *Polska sztuka wojenna w okresie bitwy warszawskiej. Front Środkowy w działaniach manewrowych w sierpniu 1920 r.*, Warszawa 2004.

Grzegorz Figiel

Bitwa pod Cycowem

Rok 1918 przyniósł Polsce tak długo oczekiwaną wolność, odzyskaną po 123 latach niewoli. Nie był to jednak koniec zmagających wojennych Polaków. Przedstawiciele zwyciężskich mocarstw, na kończącej wojnę konferencji pokojowej w Paryżu, ustalili tylko zachodnią granicę naszego kraju. O wschodnią przyszło stoczyć długą i krwawą walkę z nadciągającymi oddziałami Armii Czerwonej. Od wyniku tej batalii zależał nie tylko los Polski, ale i całej Europy. Ona też sprawiła, że Cyców – niewielka miejscowość na Lubelszczyźnie, stała się powszechnie znana, chlubnie zapisując się w historii polskiego oręża.

Do bitwy pod Cycowem doszło po tym, jak 6 sierpnia 1920 r. Józef Piłsudski podjął decyzję o wykonaniu uderzenia z nad rzeki Wieprz na lewe skrzydło i tyły wojsk Tuchaczewskiego, atakujących Warszawę. Plan zakładał przeprowadzenie błyskawicznej ofensywy na linii Mińsk Mazowiecki – Siedlce, nawiązanie kontaktu z oddziałami broniącymi przedmieść Warszawy i pościg za cofającym się przeciwnikiem. Główną grupę uderzeniową miała stanowić 4. Armia gen. Leonarda Skierskiego, koncentrująca się nad Wieprzem od Dębina po Kock. Koncentrację 4. Armii miała osłaniać 3. Armia gen. Zygmunta Zielińskiego rozlokowana na odcinku Kock – Brody. Po rozpoczęciu ofensywy przez gen. Skierskiego 3. Armia, złożona głównie z 1. i 3. Dywizji Piechoty Legionów (dalej: DP Leg.) oraz 4. Brygady Jazdy, miała przeprowadzić natarcie na Parczew – Białą (1. DP Leg.) i Włodawę – Brześć (3. DP Leg.); przestrzeń między dywizjami legionowymi wypełniała niedawno zreorganizowana 4. Brygada Jazdy.

Wykonanie planu nakreślonego przez Naczelnego Wodza Wojska Polskiego wymagało precyzji i szybkości działania, a cała operacja pod względem logistycznym stanowiła trudne zadanie. Należało bowiem wycofać z frontu jednostki przeznaczone do składu 3. i 4. Armii, przetransportować je w miejsce koncentracji, zapewnić dostawy sprzętu wojskowego i amunicji oraz aprowizację.

Dywizje, tworzące 3. Armię, niemal do ostatniej chwili były zaangażowane w walkę z nacierającymi wojskami Armii Czerwonej. 8 sierpnia

1. DP Leg. rozbiła pod Horochowem 24. Dywizję Strzelców nieprzyjaciela. Pięć dni później 3. DP Leg. mocno dała się we znaki bolszewikom forsującym Bug w okolicach Hrubieszowa. Pułki 4. Brygady Jazdy były rozrzucone na znacznej przestrzeni. 16. pułk ułanów stacjonował w Abramowicach niedaleko Lublina, 3. i 7. osłaniały w Sokalu załadowanie na transporty kolejowe 1. DP Leg. Dwa ostatnie pułki ułanów należały do najstarszych i najbardziej zaprawionych w bojach jednostek odradzającego się Wojska Polskiego. 7. pułk zaczęto formować w województwie lubelskim już w listopadzie 1918 r., a kadre w większości stanowili legionści z 1. pułku ułanów Legionów Polskich, tzw. „Beliniacy”. Szwadrony 7. pułku odznaczyły się w bojach pod Rawą Ruską i Sokalem oraz na Wołyniu przeciwko armii konnej Siemiona Budionnego. Dowódcą formacji mianowano doświadczonego i lubianego przez podkomendnych rotmistrza Zygmunta Piaseckiego, awansując go do stopnia majora. 3. pułk ułanów zwano „Dziećmi Warszawy”, gdyż sformowano go w stolicy na przełomie 1918 i 1919 r., a wśród ochotników znaczną część stanowiła warszawska młodzież. Pułk miał za sobą zwycięskie potyczki z sowietami pod Mińskiem, Słuckiem, Mozyrzem i Czarnobylem. Dużą popularnością wśród żołnierzy cieszył się jego dowódca mjr Cyprian Bystram, znany z troski o podwładnych.

3. i 7. pułk ułanów, po wykonaniu zadania w Sokalu, wyruszyły do Rejowca równoległymi do siebie trasami marszu. 15 sierpnia w niedzielę 7. pułk był obecny na mszy św., sprawowanej w intencji oręża polskiego w kościółku w Bończy, by tego samego dnia wieczorem osiągnąć Rejowiec. W tym samym czasie przybył do miasta 3. pułk. Oddziały zakwaterowano w pobliskich wsiach. Pomimo przemęczenia nastroje wśród żołnierzy były bardzo dobre. Ułani zdawali sobie sprawę z doniosłości chwili i batalii, która mogła zadecydować o losach ojczyzny. Major Piasecki pisał: „Jesteśmy wyraźnie podnieceni. Nareszcie przyszedł moment kontrofensywy, w której mamy wziąć udział. Dość tego cofania. Idziemy naprzód”.

Nieco wcześniej, transportem kolejowym, przybył do Rejowca, uzupełniający skład 4. Brygady Jazdy, 2. Dywizjon Artylerii Konnej (dalej: DAK) mjr. Edwarda Robakiewicza w sile dwóch baterii. Każda z nich dysponowała czterema rosyjskimi trzycalowymi działami oraz dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi. Oficerowie tworzyli doświadczony i doskonale wyszkolony zespół, który niejednokrotnie sprawdzał się w trudnych chwilach, a teraz pozwalał okrzepnąć w boju ochotnikom, głównie młodzieży,

która słabsze wyszkolenie nadrabiała zapalem i gorliwością w pełnieniu obowiązków. Po wyładowaniu z wagonów mjr Robakiewicz poprowadził swój dywizjon do Cycowa, który został wyznaczony przez dowódcę 3. Armii na punkt koncentracji 4. Brygady Jazdy. Na dowódcę brygady wyznaczono wprawnego sztabowca legionowego, płk. Adama Nieniewskiego; do czasu jego przyjazdu z Warszawy komendę sprawował najstarszy z oficerów mjr Bystram.

Podczas przegrupowywania jednostek 3. i 4. Armii na froncie zażyły zmiany niekorzystne dla strony polskiej. 13 sierpnia czerwonoarmiści przełamali pierwszą linię obrony Warszawy i zajęli rejon Radzymina. Zaalarmowany Piłsudski postanowił przyspieszyć realizację swego planu i uderzyć 16 sierpnia, a nie jak zakładano 17. Innym niesprzyjającym wydarzeniem, które bezpośrednio doprowadziło do bitwy pod Cycowem, było niepowodzenie polskiej 13. Brygady Piechoty. Formacja miała osłaniać linię Włodawa – Łęczna – Lublin, ale nie zdołała przełamać oporu nieprzyjaciela pod Tarnowem i była zmuszona przerwać marsz na wyznaczone pozycje oraz wycofać się do Sawina. W takiej sytuacji zadanie osłony drogi Łęczna – Lublin otrzymały dwa bataliony etapowe pod dowództwem kpt. Zygmunta Zajchowskiego: 5. lwowski i 5. łódzki. Jednostki te były słabe, ponieważ większość żołnierzy stanowili ozdrowieńcy, maruderzy oraz słabo wyszkoleni ludzie pełniący służbę na tyłach wojska. Bataliony liczyły łącznie 900 ludzi i dysponowały 12 ciężkimi karabinami maszynowymi. Przeciwnik do walki na tym odcinku skierował znaczną część Grupy Mozyrskiej, tzw. grupę bojową Dotola, w skład której wchodziły: 514. i 515. pułk strzelców, dywizjon kawalerii, bateria artylerii polowej, rota saperaska. Razem 1550 bagnetów, 235 szabel, 4 działa i 40 cekaemów.

13 sierpnia kpt. Zajchowski zatrzymał swe bataliony sześć kilometrów na północ od Cycowa z zamiarem wykonania rozkazu, tzn. obrony za wszelką cenę drogi Włodawa – Lublin. Dowódca zorganizował swój prowizoryczny sztab przy drodze na Włodawę nieopodal Świerszczowa, wysyłając do tej wioski batalion łódzki kpt. Dąbrowskiego, a batalion lwowski do Garbatówki. Nastroje wśród żołnierzy nie były najlepsze, obawiano się przeciwnika, a atmosferę niepewności potęgowała kanonada artyleryjska, której odgłosy dochodziły od strony Tarnowa. Zwiad, wysłany w tym kierunku, nie stwierdził jednak żadnych oddziałów tak własnych, jak i sowieckich. Noc i następny dzień upłynęły spokojnie. O świcie 15 sierpnia kpt. Zaj-

chowski rozkazał kompanii por. Hrynkiewicza wymarsz na Wereszczyn w celu rozpoznania przeciwnika, ponadto kpt. Dąbrowski miał wysłać silne patrole na linię Załucze – Zabrodzie. W tym momencie przednia straż nieprzyjaciela zaatakowała Zabrodzie. Kompania por. Hrynkiewicza poniosła duże straty i wpadła w panikę, a jej dowódca poległ na polu walki. Zajchowski ze swego stanowiska miał dobry ogłąd sytuacji i dostrzegł grupki uciekających żołnierzy oraz tyraliery bolszewików idących na Świerszczów. W tym samym czasie na lewym skrzydle batalionu łódzkiego pojawiła się kawaleria. Na szczęście żołnierze w Świerszczowie nie stracili zimnej krwi i celnym ogniem zmusili nieprzyjaciela do odwrotu. Pierwszy atak bolszewików został powstrzymany, ale wśród obrońców obawiano się następnego, a zwłaszcza okrażenia, gdyż o okrucieństwie przeciwnika krążyły niesamowite opowieści.

Około godziny 12 bolszewicy przystąpili do drugiego ataku na Świerszczów, ale i tym razem został on powstrzymany ogniem z karabinów maszynowych. O godzinie 14.00 ruszyło kolejne natarcie na wioskę. Obie strony ostrzeliwały się z broni maszynowej i ręcznej, kiedy na stanowisko dowodzenia kpt. Zajchowskiego dotarł łącznik ze sztabu 3. Armii z rozkazem, że oba bataliony etapowe mają wziąć udział w ogólnym natarciu na Włodawę. Kapitan niezwłocznie przekazał polecenie podwładnym, które nadeszło w sama porę, gdyż żołnierze coraz częściej zaczęli wyrażać opinię, że walczą sami i pomoc znikąd nie nadejdzie. Zaraz po odjeździe łącznika z 3. Armii, nadjechał następny – por. Sołtan z 2. DAK, z informacją, że dwie baterie dywizjonu przybyły do Cycowa. Zajchowski natychmiast podjął decyzję wycofania batalionów, tak aby mogły wykorzystać wsparcie artyleryjskie. Osobiście udał się do Świerszczowa, by przekazać dowódcy batalionu łódzkiego rozkaz odwrotu na Wólkę Cycowską – Cyców. Kapitan Dąbrowski zebrał oficerów i żołnierzy, których miał pod ręką i nie czekając, aż łącznicy poinformują o komendzie wszystkich, wycofał się. Była to bardzo niefortunna decyzja, gdyż część żołnierzy trwało nadal w okopach nic nie wiedząc o odwrocie. Kiedy nieprzyjaciel po raz czwarty przystąpił do oblężenia Świerszczowa, dysproporcja sił była zbyt duża, aby powstrzymać atak. Komendant Zajchowski był zaskoczony obrotem wydarzeń, sądził bowiem, że cały batalion maszeruje do Wólki Cycowskiej. Na jakąkolwiek pomoc było już za późno i kilkudziesięciu polskich żołnierzy dostało się do

niewoli. Batalion lwowski nie czekając na rozwój wypadków odmaszerował z Garbatówki w kierunku Puchaczowa.

Kpt. Zajchowski zdawał sobie sprawę, że po zdobyciu przez nieprzyjaciela Świerszczowa, wykonanie głównego rozkazu stawało się niemożliwe. Dlatego postanowił uderzyć na wioskę rano, przy wsparciu baterii artylerii konnej opanować ją i odzyskać kontrolę nad drogą Włodawa – Lublin. Sztab grupy Dotola również nie był zadowolony z efektów całodziennych zmagani. Pomimo że czerwonoarmistom udało się zdobyć kontrolę nad drogą do Lublina, to jednak Polacy nadal stanowili zwartą jednostkę gotową do walki. Postanowiono zatem jeszcze raz uderzyć na osłabione siły polskie następnego dnia, a potem podjąć marsz na Lublin.

Noc upłynęła spokojnie. 16 sierpnia we wczesnych godzinach porannych na kwatery mjr. Robakiewicza przybył kpt. Zajchowski, który poinformował gospodarza o planowanym natarciu na Świerszczów i prosił o wsparcie. Uzgodnienia przerwały odgłosy strzelaniny od strony Wólki Cycowskiej i Janowicy, którą obsadził batalion lwowski. Niestety w momencie, gdy kończono przygotowania do ataku na Świerszczów, sowieckie oddziały 515. pułku strzelców weszły na niebroniony przez Polaków obszar między dwoma wspomnianymi wioskami i sforsowały bagnistą rzekę Świnkę, a część pułku uderzyła wprost na Janowicę.

Zaskoczony batalion lwowski rzucił się do ucieczki, a oficerowie nie mogli zapanować nad sytuacją. Bolszewicy zdawali się być wszędzie. Polacy uciekali mostem lub wplaw przez Świnkę, gubiąc karabiny. W ciągu kwadransa batalion uległ całkowitej dezorganizacji oprócz obsługi ciężkich karabinów maszynowych, która uratowała sprzęt. Równocześnie z atakiem 515. pułku na Janowicę, 514. pułk zaatakował Wólkę Cycowską. I tak jak w przypadku batalionu lwowskiego, również łódzki wpadł w panikę. Na nic zdały się wysiłki oficerów, którzy z rewolwerami w dłoniach próbowali powstrzymać piechurów. Żołnierze masowo opuszczali swe stanowiska i uciekali w kierunku rzeki. Pomimo starań kpt. Zajchowskiego, który zebrał wokół siebie około 100 żołnierzy, nieprzyjaciel opanował Wólkę Cycowską i prowadzący do niej most na Śwince.

Beładny odwrót batalionu łódzkiego obserwował z Cycowa mjr. Robakiewicz i uznał, że w tej niebezpiecznej sytuacji należy opuścić zajmowane pozycje. Wydał więc rozkaz odholowania baterii do wsi Biesiadki. Tam, ze wzgórza, zobaczył szerokie tyraliery nieprzyjaciela, idące z Wólki

Cycowskiej i Cycowa na Biesiadki i Głębokie. Baterie niezwłocznie otworzyły ogień, który jednak tylko na chwilę powstrzymał marsz bolszewików. W tej sytuacji Robakiewicz wydał komendę kontynuowania odwrotu w stronę Głębokiego. Po godzinie dywizjon zajął stanowiska przy drodze Wólka Cycowska – Trawniki i czekał na nieprzyjacielski 514. pułk. Powitano go gwałtownym i ciągłym ogniem z baterii i karabinów maszynowych, zadając poważne straty oraz zmuszając do odejścia. Następnie dowódca nakazał wycofać baterie do wsi Barki. Po drodze, koło Głębokiego, minięto kpt. Zajchowskiego, który z grupą żołnierzy ocalałych z batalionu łódzkiego, okopywał się po obu stronach szosy. W ten sposób kapitan zamierzał powstrzymać natarcie wroga na Cyców.

Przed południem baterie 2. dywizjonu stanęły obok wsi Barki. W tym samym czasie 514. pułk zaatakował okopany pod Głębokim batalion łódzki. Mimo zaciętego oporu kpt. Zajchowski zmuszony był oddać pole, a szybkość akcji sprawiła, że artyleria nie zdołała wesprzeć piechoty. Jednak, gdy cofający się Polacy zeszli z linii strzału armat, padła komenda prowadzenia ognia na wprost. Doświadczona obsługa baterii strzelała często i bardzo celnie, a zwarte tyraliery bolszewików zachwiały się. Ten moment wykorzystał kpt. Zajchowski podrywając swoich żołnierzy do kontrataku i odzyskując okopy pod Głębokim. Pomimo skutecznej obrony swoich pozycji wątpliwym było przetrwanie kolejnego natarcia 514. pułku. Mjr Robakiewicz zdecydował więc wysłać patrol na rekonesans w celu odszukania i wezwania na pomoc 4. Brygady Jazdy.

Tymczasem tuż po północy 16 sierpnia przybył do Rejowca łącznik ze sztabu 3. Armii, aby wręczyć mjr. Bystramowi podpisany przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego rozkaz:

„a) 1 dyw. piech. Leg. z rejonu Ostrów uderza w ogólnym kierunku na Białą, tak aby w ciągu dnia 16 VIII osiągnąć i przeciąć szosę Radzyń – Wisznice.

b) 4 bryg. jazdy (3 i 7 p. uł.) z rejonu Rejowca pomaszkuje jak najszybciej drogą na Hola – Opole do Wisznic i łączy na zachód z 1 dyw., a na wschód z 3 dyw. piech. Leg.

c) 3 dyw. piech. Leg. atakuje o świcie dnia 16 VIII Włodawę”.

Pomimo zakładanego w komendzie pośpiechu mjr Bystram dopiero o 2.45 wysyłał rozkaz do 3. i 7. pułku, który dotarł do adresatów o godz. 4.00:

„4. Brygada Jazdy, w składzie 3., 7. i 16 P.Uł., który ma się przyłączyć podczas akcji, ma za zadanie osiągnięcie Wisznic, osłaniając tym prawe skrzydło 1 Dyw. Legionów, która atakuje wzdłuż linii Lubartów – Parczew i dalej do przecięcia szosy Radzyń – Sławatycze.

Brygada dziś o godz. 5.00 wyrusza do Cycowa. Cyców – punkt zborny brygady, do którego pułki maszerują samodzielnie.

7. P.Uł. wysłała niezwłocznie podjazd na Sosnowice, 3. – na Parczew. Podjazd na Sosnowice winien iść przez Cyców – Garbatówka.

Pułki biorą tylko z sobą najszcuplejsze tabory bojowe”.

Wobec późnego otrzymania rozkazów wymarsz pułków o wyznaczonej godzinie był niemożliwy. Po natychmiastowym zaalarmowaniu szwadronów, rozlokowanych w okolicznych wsiach, kolumna 7. pułku zebrała się o godz. 6.10 na drodze w pobliżu wsi Stajne. Po wydaniu śniadania i nakarmieniu koni dowódca pułku wysłał o godz. 8.00 nakazany patrol pod komendą ppor. Stefana Moszyńskiego. Pół godziny później w ślad za podjazdem podążył cały pułk. O tej samej porze ruszył 3. pułk, przy którym jechał mjr Bystram ze sztabem 4. Brygady Jazdy.

W miarę zbliżania się do Cycowa coraz wyraźniej słyszano odgłosy strzelaniny oraz huk salw armatnich. Wszystko wskazywało na to, że bataliony etapowe były już uwikłane w walkę. Kilka kilometrów przed Cycowem mjr Bystram zarządził postój. W trakcie odpoczynku nadjechał jeden ze zwiadowców, wysłanych przez mjr. Robakiewicza. Złożył on meldunek o trudnym położeniu 2. DAK i resztek batalionów etapowych. W tej sytuacji mjr Bystram polecił przyspieszyć marsz 7. pułku, a sam ze sztabem udał się na wzgórze w pobliżu Stręczyna, skąd mógł obserwować nieodległy Cyców. Z punktu obserwacyjnego zobaczył grupę ułanów zmierzających w jego kierunku. Był to podjazd ppor. Moszyńskiego, który eskortował jeńców wziętych do niewoli pod Cycowem. Major osobiście przesłuchiwał więźniów, uzyskując wyczerpująca informacje o zamiarach i stanie liczebnym nieprzyjaciela. Z pobieżnych obliczeń wynikało, że przeciwnik jest dwa razy silniejszy, w związku z tym dowódca brygady polecił komendantowi 2. DAK niezwłocznie wesprzeć ogniem artylerii bataliony kpt. Zajchowskiego oraz: „[...] uderzyć głównymi siłami (3. P. Uł. i dwa bataliony piechoty), wspartymi artylerią, od południa, wzdłuż szosy Trawniki – Cyców, skierować 7. P. Uł. do pomocniczej akcji oskrzydłującej, wzdłuż rz. Świnka z kierunku Bekiesza”.

Z tym rozkazem mjr Bystram udał się osobiście do dowódcy 7. pułku. W krótkiej rozmowie zapoznał go z powziętymi zamiarami oraz wyjaśnił, że byłoby dobrze, gdyby jeden szwadron przekroczył Świnkę i kierował się po północnej stronie rzeki w celu głębszego obejścia wroga. Dodał również, że pułk ma czekać na pisemny rozkaz, koordynujący natarcie i ustalający godzinę jego rozpoczęcia. Rozmowa zakończyła się o godz. 13.30, a dowódca brygady odjechał, by na czele 3. pułku ruszyć przez Stręczyn ku wsi Barki.

Była godzina 14.00, gdy kolumna ułanów dotarła na miejsce. Mjr Bystram natychmiast wysłał łączników do kapitanów Zajchowskiego i Robakiewicza, całą piechotę podporządkował swym rozkazom oraz rozesłał podjazdy w stronę Malinówki, Albertowa i Cycowa. Następnie w bezpośredniej rozmowie z Zajchowskim i Robakiewiczem ustalił, że: „[...] natarcie piechoty pójdzie wzdłuż szosy okrakiem na most Wólka Cycowska, na prawym skrzydle piechoty dwa szwadrony 3. p. uł. z kierunkiem na Cyców, na lewym skrzydle, jednocześnie ubezpieczając to skrzydło od strony lasu, jeden szwadron 3. p. uł. Dwa szwadrony w obwodzie za środkiem nacierających oddziałów. Artyleria ogniem swoim wesprze na most i wólkę Cycowską, a także na Cyców”. W ten sposób piechota miała być ujęta jakby w klamry przez szwadrony 3. pułku. Początek natarcia został definitywnie wyznaczony na godz. 16.30, tak aby dać możliwość wytchnienia i uporządkowania się piechocie.

Po podjęciu tych strategicznych decyzji mjr Bystram około godz. 15.30, zgodnie z wcześniejszą umową, wysłał do dowódcy 7. pułku rozkaz wyznaczający godzinę rozpoczęcia akcji. W tym samym czasie przybył do niego łącznik z patrolu wysłanego na Albertów i meldował o tyralierach bolszewików idących na las pod Głębokim. Dowódca brygady, wyczuwając poważne zagrożenie, polecił zebrać i uporządkować piechotę oraz oddać ją do dyspozycji kpt. Zajchowskiego, natomiast przeciwko tyralierom wroga skierował 2. i 4. szwadron pod dowództwem rotmistrza Mariana Słonińskiego. Otrzymał on rozkaz odrzucenia nieprzyjaciela i zajęcia Albertowa.

W ciągu paru minut oba szwadrony rozpoczęły natarcie i opanowały Malinówkę. Droga na Albertów stała otworem, a na otwartej przestrzeni widać było dokładnie uchodzących czerwonoarmistów. Ułani por. Ignacego Kowalczewskiego, dowódcy 2. szwadronu, biegiem ruszyli za przeciwnikiem i zajęli wschodnie zabudowania Albertowa. Zanim zdążyli przygotować stanowiska ogniowe i zanim nadeszła pomoc 4. szwadronu, wioska znalazła

się w krzyżowym ogniu cekaemów nieprzyjaciela, który dodatkowo zaczął ją okrążyć. 2. szwadron opuścił zdobytą część Albertowa i zaczął wycofywać się do lasu koło Głębokiego. Ostrzeliwany 4. szwadron zawrócił z drogi na Albertów i obsadził Malinówkę. Nie było to jednak miejsce bezpieczne, gdyż 515. pułk strzelców, pod osłoną lasów, podchodził w pobliże wioski, co groziło oskrzydleniem oddziału. Słoniński wysłał więc gońca do dowódcy brygady z prośbą o wzmocnienie lewego skrzydła baonu pod Malinówką oraz skierowanie ognia artyleryjskiego na Albertów i las, którym przechodziła sowiecka piechota. Baterie 2. DAK bezzwłocznie otworzyły ogień, ale jego skuteczność ograniczał brak dobrych punktów obserwacyjnych. W celu wsparcia 4. szwadronu wysłano, pozostający dotychczas w odwodzie, szwadron techniczny por. Jana Zapolskiego, wyposażony w dwa ciężkie karabiny maszynowe.

Było to bardzo dobre posunięcie, gdyż oddział Zapolskiego, przechodząc na wyznaczone pozycje, wyszedł wprost na skrzydło nieprzyjaciela śpieszącego pod Malinówkę. Zaskoczenie bolszewików było ogromne, tym bardziej że atakujących ułanów wsparł patrol konny 4. szwadronu pod dowództwem kpt. Żyjewskiego, który widząc ogromne zamieszanie, wykonał szarżę na zdezorientowanego wroga. Czerwonoarmiści rzucili się do ucieczki, pozostawiając jeńców i sprzęt. Niebezpieczeństwo obejścia 4. szwadronu zostało chwilowo powstrzymane.

Kłopoty przeżywał także 2. szwadron, który zajął wzgórze w pobliżu Głębokiego. Pomimo że ułani ostrzelali kolumnę nieprzyjaciela, to brak broni maszynowej uniemożliwił zadanie mu większych strat. Wkrótce wróg opanował zamieszanie we własnych szeregach i wyszedł na 2. szwadron szeroką tyralierą, za którą postępowały trzy następne. Porucznik Kowalczewski wysłał łącznika do dowódcy z prośbą o nadesłanie wsparcia z karabinami maszynowymi. Bolszewicy wyczuwając słabość obrony nacierali śmiało, zadając Polakom znaczne straty i zmuszając ich do odwrotu. I tak jak w przypadku 4. szwadronu, również 2. był zagrożony okrążeniem. Każdy ułan i każdy pistolet był potrzebny w walce. Kowalczewski posłał więc w bój wszystkich podkomendnych oraz wydał zakaz zabierania rannych. Jednak pomimo bohaterstwa i dobrego wyszkolenia ułanów, przewaga liczebna przeciwnika brała górę, tak pod Głębokim, jak i pod Malinówką, gdzie rtm. Słoniński z trudem bronił wioski przed kontratakami wroga.

Dowódca 4. Brygady Jazdy w celu wzmocnienia szwadronów rzucił do boju wszystkie odwody, a punktualnie o 16.30 ruszył do natarcia na Wólkę Cycowską kpt. Zajchowski ze swoimi piechurami. Rozgorzała zacięta walka, ale czerwonoarmiści stawiali zacięty opór. Po polskiej stronie zawodziło niedokładne wsparcie artyleryjskie, które nierzadko raziło własną tyralierę. W szeregach piechoty zapanowało wahanie, które przeszło w panikę, po tym jak kpt. Zajchowski padł ciężko ranny. Daremnie oficerowie próbowali zaprowadzić porządek, żołnierze odstępowali w nieładzie, chaotycznie ostrzeliwując przeciwnika.

Położenie polskich oddziałów stawało się dramatyczne. Mjr Bystram zużył już wszystkie odwody, a na placu boju zamiast dwóch baonów piechoty miał garść przerażonych piechurów i ułanów z 3. pułku, zmęczonych kilkugodzinną walką. O akcji 7. pułku pod Cycowem nie napływały żadne meldunki. Natomiast nieprzyjaciel atakował zaciekle na wszystkich odcinkach i wszystko wskazywało na to, że nie osiągnął jeszcze kresu swych możliwości. Nie widząc szans kontynuowania wyrównanej walki, mjr Bystram zdecydował się na odwrót. Już przygotowywał stosowne rozkazy, a do mjr. Piaseckiego wysłał z informacją swego adiutanta por. Jerzego Kobylańskiego, gdy przygalał łącznik 1. szwadronu z informacją, że 7. pułk rozbił szarżę nieprzyjaciela pod Cycowem i zwycięsko posuwa się naprzód. Wiadomość ta była, jak stwierdził dowódca brygady, promieniem słonecznym z jeszcze nie rozwianych chmur. Bez chwili namysłu polecił przekazać walczącym oddziałom radosną nowinę i zmienił nakaz odwrotu, polecając: „[...] przejść szwadronom do kontrofensywy w konnym szyku, ławą, starając się osiągnąć linię rz. Świnki”.

Późne włączenie się do akcji 7. pułku oraz brak informacji o jego poczynaniach wynikało z czysto technicznych problemów. Otóż, zaraz po wspomnianej rozmowie z mjr. Bystramem, dowódca 7. pułku obliczył, że czas potrzebny na: dotarcie przełożonego do sztabu, napisanie rozkazów i zajęcie przez wojsko pozycji wyjściowych do natarcia, wyniesie około dwie godziny. Uznał, że przerwę należy wykorzystać na nakarmienie ludzi i koni. Z powodu braku wody w terenie można to było zrobić jedynie we wsi Kulik, dokąd pułk został odesłany. Mjr Piasecki wraz z 2. szwadronem i drużyną dowódcy pozostał na miejscu i około godz. 16.00 zobaczył z punktu obserwacyjnego posuwającą się w kierunku Głębokiego piechotę sowiecką. Uznał więc, że nadszedł czas do natarcia. Pułk był gotowy do walki, ale umówione-

go wcześniej rozkazu z godziną ataku wciąż nie było. Wysłano więc łącznika do dowódcy brygady z informacją, że 7. pułk jest na pozycjach i czeka na komendę, ale ta nadal nie nadchodziła. Wreszcie o godz. 17.10 nadjechał goniec z długo oczekiwanym rozkazem, który brzmiał:

„Na godz. 16.30 wyznaczam ofensywę na Cyców: 1. Szw. 3-go Pułku wzdłuż rz. Świnka, na skrajnym lewym skrzydle. Ze Stręczyna wprost na Cyców 2 szwadrony 3. P. Uł. w konnym i pieszym szyku. 7. P. Uł. ze strony Kulik i wzdłuż rzeczki prawym skrzydłem, posyłając jeden szwadron dla głębokiego obejścia na Cyców ze strony wsi Bekiesza. Ja się znajduję na szosie na Trawniki, na południe od Głębokiego”.

Rozpoczęcie natarcia wyznaczono na 16.30, było więc aż 40 minut opóźnienia, które spowodował goniec, szukający przez półtorej godziny 7. pułku. Mjr Piasecki, zdając sobie sprawę, że każda następna minuta zwłoki może spowodować przegranie bitwy, wydał niezwłocznie rozkaz do natarcia, który zakończył słowami: „Nieprzyjaciel wtargnął głęboko w nasz kraj, zadając mu straty w ludziach i w materiale. Za to wszystko nie należy go oszczędzać, a bić ile się zmieści i twardo dotrzymywać placu”.

Natarcie na Cyców przeprowadzono dwoma szwadronami 7. pułku, wspartymi cekaemami. 3. szwadron atakował prawą stronę bliżej rzeki, a 4. szwadron ominął Cyców i udał się wprost na most pod Wólką Cycowską. 2. szwadron, wspomagany przez karabin maszynowy na taczance, miał dokonać głębokiego obejścia Cycowa przez wsie Stawek i Bekiesza, i kierując się wzdłuż północnego brzegu Świnki wyjść na drogę prowadzącą ku Wólce Cycowskiej. Dowódca pułku pomimo wyraźnego rozkazu, aby nacierać całym pułkiem, pozostawił w odwodzie 1. szwadron i szwadron techniczny. Był przekonany, że dwa szwadrony poradzą sobie z obsadą Cycowa, a resztę sił zachował do uderzenia na lewe skrzydło tyralier bolszewickich, zauważonych wcześniej pod Głębokim. Szarżę zamierzał wykonać w momencie odwrotu nieprzyjaciela spod Cycowa.

Ułani z pieśnią na ustach „Jak to na wojence ładnie...” ruszyli na Cyców. W szybkim tempie zajęli wolną od nieprzyjaciela wieś i nie zwalnając kroku kontynuowali natarcie na most w Wólce Cycowskiej. Dopiero gdy dotarli do szerokiego rowu melioracyjnego niedaleko szosy, odezwały się zza niego karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Nie zważając na ich ogień szwadrony ruszyły biegiem. Brodząc po pas w wodzie przebyły rów i zdobyły most a następnie opanowały Wólkę Cycowską. Obrona bolszewicka

całkowicie się załamała. Piechurzy w nieładzie uciekali przez rzekę, strzelając na wszystkie strony. Impet polskiego natarcia łamał wszelkie próby oporu do tego stopnia, że usytuowane za wioską baterie polowe nie były w stanie go zatrzymać. Zaalarmowany strzelaniną sztab grupy Dotola był zupełnie zaskoczony polskim kontratakiem. Zanim zorientowano się w sytuacji, to jedynym rozwiązaniem była ucieczka. Przed odjazdem zdołano jeszcze wysłać informację o polskim ataku do dowódców pułków 514. i 515.

W momencie kiedy 3. i 4. szwadron zdobywał Wólkę Cycowską, kompanie 514. pułku strzelców wyparły z Biesiadek ułanów 3. pułku i spychały ich na Stręczyn. Równocześnie główne siły 514. pułku nacierały z Głębokiego na piechotę kpt. Zajchowskiego. Obserwował to ze swojego stanowiska mjr Piasecki i widząc, że postępy czerwonoarmistów wprowadzają ich na tyły polskich oddziałów walczących pod Barkami, postanowił zaatakować lewe skrzydło przeciwnika. Do natarcia skierował szwadron techniczny ppor. Edwarda Wilczyńskiego, przydzielając mu pluton cekamów i taczankę pchor. Konstantego Kułagowskiego.

Podporucznik Wilczyński, ze znakomitym wyczuciem właściwego kierunku, uderzył na najsłabszy punkt skrzydła nacierających tyralier sowieckich, które dodatkowo raziła celnym ogniem taczanka. W szeregach nieprzyjaciela wybuchło zamieszanie, tyraliery zaczęły się chwiać, a część z nich rozpoczęła odwrót. Mjr Piasecki wiedział, że jest to najlepszy moment dla wykonania szarży na skrzydło cofającego się w nieładzie wroga. Do szarży dowódca pułku rzucił ostatni odwód – 1. szwadron ppor. Tadeusza Jakubskiego w liczbie 90 szabel. Jednocześnie ppor. Kułagowski dostał polecenie przedłużenia lewego skrzydła nacierającego szwadronu, a koniowodni szwadronu technicznego zobowiązani zostali niezwłocznie doprowadzić konie walczącym pieszo ułanom.

Podporucznik Jakubski rozwinął szwadron na dwa rzuty i na czele pierwszego ruszył naprzód, stopniowo przechodząc w cwał. Drugi rzut w odległości 500 metrów prowadził ppor. Wacław Haczyński. Do lewego skrzydła dołączyła taczanka, ale nie wytrzymała szybkiego tempa i z pękniętym dyszlem musiała zwolnić; raziła jednak ogniem tyraliery bolszewickie. Szarżujący ułani szybko doszli uciekających czerwonoarmistów, którzy na widok kawalerii zupełnie stracili głowę i nie próbowali stawiać oporu garście Polaków. Jednak warunki terenowe nie sprzyjały szarży, spowalnianej przez liczne bagienka i tereny podmokłe. Owe uwarunkowania geograficzne

wykorzystywali sowieccy komisarze zbierając swoich żołnierzy i zachęcając do oporu. Ppor. Jakubski z kilkoma ułanami skierował się na dużą grupę bolszewików, chroniącą się w grząskim bagnie, przed którym ułani musieli się zatrzymać. W tym momencie rozegrała się jedna z wielu dramatycznych scen:

„Poddawajcie się” krzyczeli ułani – „zabijecie nas” – odpowiadali bolszewicy, przestając strzelać, „nie” – woła Jakubski. Na to część bolszewików zaczyna wychodzić z bagna porzucając broń. Wtem ułan, który woził poręczny szwadronowy, nadjeżdżając podniecony szarżą, atakuje lancą poddających się. Z okrzykami – „zdrada” bolszewicy rozpoczęli gwałtowny ogień, od którego poległ ppor. Jakubski i paru ułanów, kilku zostało rannych. Bolszewicy znęcali się nad nimi usiłując ich dobić”.

Wśród poszkodowanych był pchor. Henryk Suchodolski, który tak wspominał owe chwile:

„Jest ich trzech nade mną. Mam gołe ręce, ten z szablą rozkracza mi się nad głową i wznosi szablę do cięcia. Osłaniam głowę rękami, czekam ciosu. On szablę opuścił i prawie trącając mnie nią po nosie krzyczy: *Za czo ty wojujesz, sukinsyn, my was oswobażdat' idiom*”.

Pomimo poniesionych ofiar szarża zakończyła się sukcesem, a ułani dotarli do drogi pod Głębokim, wzbudzając popłoch wśród oddziałów 514. pułku. Mjr Piasecki, posuwając się za 1. szwadronem, chcąc w pełni wykorzystać efekt szarży, wycofał do odwodu szwadron techniczny. Użył go do natarcia pieszego w ostatnim momencie walki. Efekt był natychmiastowy, 514. pułk został kompletnie rozbity, spowodowało to przerwanie walki oraz odwrót 515. pułku, atakującego 3. pułk ułanów. Wyczerpani i wystraszeni czerwonoarmieści uchodzili na całej linii frontu, porzucając sprzęt wojskowy i ukrywając się w okolicznych lasach. Część z nich szukała schronienia w obejściach Cycowa. Wyciągali ich stamtąd koniowodni 7. pułku, którym ochoczo pomagali uzbrojeni w widły i kije mieszkańcy wsi. Ułani 3. pułku ścigali bolszewików do linii Świnki, a tu uciekające gromady wpadały w morderczy ogień karabinów szwadronu technicznego 7. pułku.

Kiedy główne siły 514. pułku strzelców resztkami sił usiłowały przerwać polskie okrążenie, na punkt obserwacyjny 7. pułku zajechał por. Kobyłański z dowództwa 4. brygady z rozkazem odwrotu. Przyjął go mjr Jan Lewandowski, zastępca dowódcy pułku, który ani myślał o odwrocie.

Odparł więc: „Wygrywamy bitwę i nie myślimy o wycofaniu się”. Gdy porucznik mimo to nalegał, poirytowany major dodał: „Jeśli panu to nie wystarcza, niech pan zamelduje się u dowódcy pułku”. Kobyłański ambitnie odszukał na polu walki mjr. Piaseckiego, który bez zbędnej kurtuazji odrzekł: „Niech pan przekaze mjr. Bystramowi, że 7. pułk ułanów rozbił nieprzyjaciela, zajął Cyców i Wólkę Cycowską. Zamiast się cofać, proponuję przyłączyć się do mnie i wykonać wspólny pościg”. Porucznik galopem wrócił do sztabu brygady, gdzie powitały go uśmiechnięte twarze oficerów. Z meldunku wiadano już o sukcesie 7. pułku, a doniesienia z frontu mówiły o pośpiesznym ustępowaniu przeciwnika na wszystkich jego odcinkach.

Późnym wieczorem bój pod Cycowem był zakończony, udało się także uzyskać łączność z dowództwem 3. Armii. Zwycięskie szwadrony obu pułków ułanów zaczęły zbierać się na nocleg w Cycowie i Wólce Cycowskiej; piechota porządkowała szeregi we wsi Barki. Tryumf został okupiony znacznymi stratami: 3. pułk stracił oficera i 7 ułanów, 7. pułk – 5 oficerów i 17 ułanów, piechota – 8 żołnierzy. Wśród poległych oficerów byli młodzi synowie ziemi lubelskiej: Tadeusz Jakubski (25 lat), Michał Stawisz-Pohoski (32 lata) i Aleksander Bieliński, 26-letni student Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Strat bolszewików nie zdołano obliczyć, zapadające ciemności uniemożliwiły dokładne przeszukanie pola walki. Jednak z relacji mówiących o zasłanym ciałami czerwoarmistów brzegu Świnki, można wnioskować, że przeciwnik poniósł dużo większe straty niż strona polska. Z pola walki ułani zabrali: około 600 jeńców, 50 koni, 5 ciężkich karabinów maszynowych, kilka wozów z amunicją, sprzęt wojskowy i telefoniczny, wozy taborowe, ponad 150 porzuconych karabinów i plecaków.

O świcie 17 sierpnia dotarł do 4. Brygady jej nominalny dowódca ppłk Adam Nałęcz Nieniewski i zarządził wymarsz w kierunku Wisznic, zgodnie z rozkazem otrzymanym od gen. Rydza-Śmigłego: „4. brygada jazdy nie zważając na pozostałe na naszych tyłach części 58. dyw. zdąży wzdłuż osi Cyców-Garbatówka-Zienki-Polówno za 16. p. uł. i nawiąże łączność z 3. dyw. Leg.”. Zaraz po śniadaniu Brygada ruszyła na północ. Marsz przeplatany licznymi, zwycięskimi potyczkami z wycofującym się nieprzyjacielem doprowadził ją aż na Suwalszczyznę.

Bój pod Cycowem był jedną z wielu bitew stoczonych na ziemiach polskich latem 1920 r., jednak niezwykle ważną ze strategicznego punktu

widzenia. O jej znaczeniu mogą świadczyć słowa marszałka Piłsudskiego napisane cztery lata po zwycięskiej batalii:

„[...] Główną zagadką, którą chciałem sobie rozstrzygnąć, była tajemnica tzw. mozyrskiej grupy. Właściwie nie było jej wcale, oprócz 57 dywizji, lecz taki wynik rozumowań przeczył najzupełniej dotychczasowym przez miesiąc całym wkuwanym z dnia na dzień wrażeniom, jakie posiadałem. Przecież była to jakaś apokaliptyczna bestia, przed którą cofały się przez miesiąc liczne dywizje. Wydawało mi się, że śnić”.

Wodzowi wtórował Antoni Rist, kierownik szkoły powszechnej w Cycowie, pisząc w 1922 roku:

„Zbiorowy wysiłek narodu zniweczył zakusy narzucenia nam systemu wschodniego komunizmu. Bolszewicy zostali odparci. W Cycowie, będącym jednym z ogniw oporu, załamał się ów najazd, co z pewnością historia nie pominie zapisać”.

O zwycięstwie strony polskiej zadecydowało kilka czynników. Przede wszystkim należy podkreślić doskonałe dowodzenie mjr Piaseckiego, który pomimo dużego opóźnienia nie stracił zimnej krwi i potrafił z wyczuciem dysponować szwadronami swego pułku, by na koniec efektowną szarżą rozbić przeciwnika. Ponadto błąd popełnili zbyt pewni zwycięstwa sztabowcy grupy Dotola, którzy nie zadbali o odpowiednie rozpoznanie i odwody. Nie wolno również zapominać o pełnej poświęcenia postawie artylerzystów i części piechoty, zagrzewanej do walki przez kpt. Zajchowskiego. O całej reszcie zadecydował szczęśliwy zbieg okoliczności, który sprawił, że natarcie 7. pułku ułanów, przewidziane jako pomocnicze, stało się natarciem głównym i decydującym o zwycięstwie.

Bibliografia

Źródła

1. *Bitwa warszawska 13–8 VIII 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 1: 13–17 VIII, red. M. Tarczyński, Warszawa 1995.
2. Bystram C., *Bój IV brygady kawalerii pod Cycowem*, „Przegląd Kawaleryjski” 1926, nr 6, s. 69-82.
3. *Księga dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. generała Kazimierza Sosnkowskiego*, red. J. Smoleński, M. W. Żebrowski, Londyn 1969.
4. Kronika szkoły w Cycowie z roku 1922, Biblioteka Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Cycowie.

5. *O niepodległą i granice. Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921*, t. 1, red. M. Jabłonowski, A. Koseski, Warszawa–Pułtusk 1999.
6. Piasecki Z., Rakowski B., *Jeszcze o boju pod Cycowem*, „Przegląd Kawaleryjski” 1927, nr 3, s. 305–325.
7. Rakowski B., *Bój pod Cycowem. (Walki 7 pułku ułanów w dniu 16 sierpnia roku 1920)*, „Przegląd Kawaleryjski” 1926, nr 4, s. 17–32.

Opracowania

1. Figiel G., *Od II do III Rzeczypospolitej*, w: *Dzieje Cycowa: wsi, dóbr, parafii, gminy, szkół*, red. W. Śladkowski, Cyców 2010, s. 169–195.
2. Odziemkowski J., *Cyców 1920*, Warszawa 1992.
3. Odziemkowski J., *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2004.
4. *Rok 1920. Wojna Polski z Rosją bolszewicką*, oprac. A. Knyt, Warszawa 2005.

Bohdan Królikowski

Obrona Zamościa i bitwa pod Komarowem

Obrona Zamościa

Bohdan Królikowski, *Generał Mikołaj Bołtuć. Wizerunek żołnierza*, Warszawa 1998
[Fragmenty].

*Galopem, żołnierze, galopem!
Nie szczędzić mi nóg, ani koni
Nie szczędzić mi kul, ani broni
I walić bagnetem z ramienia
Wytrzebiać mi zło do korzenia
Aż krwawym powali się snopem.*

Ppłk Antoni Bogusławski (1889-1956), *Galopem*
[fragment wiersza]

Zwycięstwo sił polskich nad wojskami Michaiła Tuchaczewskiego, odniesione na przedpolach Warszawy w połowie sierpnia 1920 r., nie oddało od Polski bolszewickiego zagrożenia. Na wszystkich odcinkach frontu trwały zacięte walki, nie wyłaniając zwycięzcy. Od południowego-wschodu nadciągała, odwołana rozkazem Trockiego spod bohaterstwo broniącego Lwowa, 1 Armia Konna Siemiona Budionnego. Główny Sztab Wojska Polskiego, poważnie zaniepokojony sytuacją na południowym odcinku frontu, w pośpiechu koncentrował w okolicach Zamościa wszystkie dostępne jednostki. Gen. Władysław Sikorski, dowódca 3 Armii, polecił utrzymać miasto za wszelką cenę, aż do nadejścia odsieczy.

Dnia 28 sierpnia jest już w Zamościu cały 31 Pułk Strzelców Kaniowskich (ok. 1750 bagnetów), wzmocniony kompanią pieszych lotników (ok. 300 bagnetów z ochotniczego pułku lotniczego rozdzielonego pomiędzy pułki 10 DP), mający w sumie 38 karabinów maszynowych. Ponadto dowódca pułku podlega dywizjon 10 pap (12 dział 75 mm).

„28 sierpnia przybyła do Zamościa 1 bateria, por. Stefana Świnarskiego, i zajęła stanowiska we wschodniej części miasta – czytamy w historii 10 Pułku Artylerii Polowej – przybyłe 28 sierpnia baterie, 2 i 3, rozmieścił dowódca I dywizjonu, kpt. Wacław Młodzianowski, stawiając 2 baterię por. Lisowskiego na północnym skraju miasta, a baterię trzecią por. Majewskiego na południowo-wschodnim. Punkt obserwacyjny znajdował się na wieży Ratusza.”

Dla celów rozpoznawczych dysponował kapitan Bołtuć dywizjonem strzelców konnych 10 DP (ok. 150 szabel i dwa karabiny maszynowe) i szwadronem 214 Pułku Ułanów (wg jego relacji 80 szabel). W tym czasie znajdował się też w Zamościu ośrodek zapasowy 12 Pułku Ułanów Podolskich, zwany wtedy kadrą, potem szwadronem zapasowym. Zadaniem jego było przygotowywanie i wysyłanie na front szwadronów marszowych, zasilających walczący pułk. Jednak ani Bołtuć, ani żaden z autorów piszących o obronie Zamościa nie wzmiankuje o ułańskim ośrodku zapasowym. Być może akurat w tym czasie wysłał on w pole szwadron marszowy i nie dysponował realną ilością zdolnych do walki.

W Zamościu są też trzy bataliony etapowe i wartownicze. Brzmi szumnie, to jednak formacje o nikłej wartości bojowej, słabo uzbrojone, źle wyszkolone, pozbawione ducha walki i niezbyt liczne, w sumie zaledwie do 500 bagnatów. Cenne wzmocnienie załogi miasta stanowią trzy pociągi pancerne: „Mściciel”, „Śmierć” i „Zagończyk”. A Ukraińcy? Nie ma w Zamościu liniowych oddziałów 6 dywizji. Bołtuć zastaje w mieście tylko pułk. Bezruczko ze sztabem i kompanią sztabową. A miała bronić Zamościa 6 dywizja ukraińska! Ba! Są autorzy, co piszą, że broniła...

Kapitan Bołtuć, jako młodszy stopniem, podporządkowuje się pułkownikowi sojuszniczej armii, Bezruczce. Odbywają długą rozmowę. „W czasie odprawy – stwierdza gen. Bołtuć – można było wyczuć, że pułk Bezruczko jako Ukrainiec, dowodzący wyłącznie prawie oddziałami polskimi (owo „prawie” można było pominąć – B.K.) nie chce brać na siebie moralnej odpowiedzialności za te oddziały i że wobec tego nie chce narzucać swojej decyzji... pozostawiając wolną rękę dowódcy pułku.”

W praktyce więc, dowódcą obrony miasta zostaje kapitan Bołtuć. I bardzo dobrze! Co prawda pisze on – bardzo taktownie – że „dowódca grupy zatwierdzał rozkazem przyjęte ugrupowanie”, była to jednak zwykła grzeczność, tym bardziej w czasie walk, kiedy to kapitan nie zważał na dyrektywy pułkownika, a nawet postępował wbrew nim. Z doskonałym efektem!

Zamość – postawiony na szlaku wiodącym ku Warszawie, przez hetmana i kanclerza, „którego Wielkim w narodzie naszym nazywają” (Sienkiewicz w *Potopie*), Jana Zamoyskiego, utwierdzony przez jego następców. Obronił się kozakom Chmielnickiego w roku 1648, nie wpuścił za mury

Karola Gustawa w 1656 r. (Szwed odstąpił od oblężenia nie widząc możliwości wzięcia miasta). Twierdza Zamość ostatnia złożyła broń w roku 1813, wtedy, gdy jasne się stało, że nie ma już nadziei na żadną pomoc, gdy książę Józef z resztkami wojska polskiego pociągnął za gasnącą gwiazdą cesarza Francuzów. Ostatni też zaprzestali obrony Zamościa żołnierze polscy w roku 1831, po wzięciu Warszawy.

Teraz, w roku dwudziestym, nie ma już twierdzy Zamość. Została zniszczona przez Rosjan w roku 1866. Ale jest duch dziejów miasta, istnieje żywa tradycja. Zna ją dobrze kapitan Mikołaj Bołtuć, choć w Zamościu jest po raz pierwszy, czytał – oczywiście – *Trylogię*. „Historyczna przeszłość Zamościa, jako twierdzy, jest powszechnie znana – napisze potem w swojej relacji. – Dzięki swym fortyfikacjom i bohaterstwu załogi Zamość potrafił się oprzeć Szwedom i hordom Chmielnickiego.”

Teraz ma się obronić „hordom” kozaków Budionnego. *Jak za Szweda, jak za Chmiela* – tytuł reportażu Adama Grzymały-Siedleckiego. Tyle że linia obrony „trochę” dłuższa niż w roku 1648: jedenaście kilometrów – obliczył kapitan Bołtuć.

Jak wyglądało miasto, którego trzeba było bronić? Stara część Zamościa, dawna forteca, z dwu stron otoczona rozlewiskami rzeczki Łabuńki, wtedy jeszcze nieosuszonymi, broniącymi dostępu do miasta od zachodu i południa. Ponadto istniał wówczas (jak i dziś) murowany fort z kręgiem ziemnych wałów i fosą – tzw. Rotunda (w II wojnie światowej więzienie i miejsce straceń), flankująca dostęp do twierdzy od południa.

Od północy i południowego wschodu leżały dwa przedmieścia: Lubelskie i Nowa Osada. Co gorsze, oba znacznie oddalone od Starego Miasta, ponieważ za rosyjskich czasów obowiązywał w mieście (mimo zburzenia twierdzy) zakaz budowy domów w promieniu 1200 metrów (wg Stanisława Herbsta) od granic fortecy, obowiązujący od roku 1821.

Znaczną część Lubelskiego Przedmieścia (od strony wschodniej) wypełniały ogromne koszary, otoczone murem, który w walkach obronnych z kawalerią mógł stanowić pewne zabezpieczenie. Na południowy wschód od koszar leży cmentarz katolicki, dochodzący południowym skrajem do traktu zwanego „Obwodówka” (teraz ulica Peowiaków), łączącego szosę lubelską z lwowską, biegnącego łukiem na granicy północnego krańca fortyfikacji ziemnych. Część ich, od wschodu, wypełniały niskie budynki i staj-

nie należące do koszar, mieszczących się w dawnych nadszańcach, na dwu wschodnich bastionach.

Linia kolejowa z Zawady do Hrubieszowa i dalej do Włodzimierza Wołyńskiego, została przez Austriaków poprowadzona przez środek miasta: od zachodu, południową granicą dawnej twierdzy, poza obrębem jej fos, a następnie na północ, zakręcając na terenach bastionu południowo-wschodniego. Na wysokości cmentarza tor kolejowy dużym łukiem skręca na wschód.

Nowa Osada została w roku 1822 zaplanowana jak miasteczko, z własnym rynkiem, otoczonym przez wychodzące z jego rogów ulice. Była ona wówczas (w roku 1920) luźno złączona ze Starym Miastem zabudową typu dworkowego wzdłuż traktu lwowskiego. Miała też kilka ulic, o raczej wiejskim charakterze, wychodzących na północ i południe, z dużymi ogrodami.

Obrona tak rozczłonkowanych części miasta nie była łatwa. Ale konieczna. Nie wchodziła bowiem w rachubę rezygnacja z obsadzenia linii placówek całości granic miasta, także i ze względów taktycznych: nieprzyjaciel mógłby znaleźć osłonę w zabudowaniach.

Bardzo plastycznie opisał owe trudności gen. Bołtuć: „Front obrony Zamościa, wyciągnięty w długą a wąską kiszkę w stronę Lubelskiego (Przedmieścia – B.K.), przedstawiał się niezbyt korzystnie dla obrońcy. Wydłużona pozycja pozwalała na przestrzeliwanie frontu na wylot, to znaczy, że nieprzyjaciel, ostrzeliwujący front od strony Majdanu, raził równocześnie obrońców od strony Janowic... Niekorzystny zarys frontu obronnego nie pozwalał również na użycie w kierunku na Lubelskie (Przedmieście) odwodów głównych, które działając od strony cytadeli (Rotundy – B.K.), naraziłyby się na ogień karabinowy z trzech stron.”

28 sierpnia, od rana pierwszy batalion 31 pułku, por. Wacława Budrewicza, obsadził Nową Osadę od wschodu i południa – najbardziej zagrożony odcinek. Jednocześnie w kierunku na Sitaniec – wzdłuż szosy lubelskiej, ok. 4 km od miasta – został wysłany na rozpoznanie dywizjon strzelców konnych.

Kapitan Bołtuć obejmując faktyczne dowództwo obrony Zamościa, zastał wokół niego wykonane wcześniej (zapewne przez bataliony wartownicze i etapowe) fortyfikacje polowe, otaczające całe miasto. Były to odcinki rowów, co najwyżej na pluton strzelecki, oraz zasieki z drutów kolczastych

w jednym a miejscami nawet w dwu rzędach. Do obrony przeciw kawalerii dobre i to.

W godzinach popołudniowych 28 sierpnia kapitan Bołtuć wydał pierwszy rozkaz dotyczący obrony Zamościa: „Pułk musi bronić swych pozycji do ostatniego – pisał dowódca. – Każdy oficer i szeregowy winien być zupełnie przekonany i wierzyć w to, że Zamościa nie odda. Dowódcy oddziałów pouczą żołnierzy o sposobach walki piechoty przeciw jeździe, nie wykluczając wypadku, kiedy oddział został(by) zupełnie otoczony przez kawalerię...”

W świetle tego rozkazu jak też i relacji gen. Bołtucia, można odtworzyć uszykowanie obrońców miasta. Siłami swego pułku obsadził on pozycje od dworca kolejowego na wschód, południowym skrajem miasta i dalej aż do wschodnich jego granic, do traktu na Hrubieszów („wbrew rozkazowi dowódcy grupy...” – czyli płk. Bezruczki), wyznaczając do tego pierwszy batalion, wzmocniony jedną kompanią drugiego i czterema cekaemami z kompanii sztabowej.

Oczywiście nie należy sobie wyobrażać ciągłej linii obrony. Pozycje poszczególnych półplutonów i plutonów, oraz karabinów maszynowych były od siebie oddalone mniej więcej o 250 m, zabezpieczając ogniem krzyżowym odcinki nieobsadzone.

Zachodni skraj miasta powierzył kapitan Bołtuć batalionowi etapowemu 3/7 – wzmocnionemu dalszymi czterema cekaemami z kompanii sztabowej. Tej strony Zamościa najłatwiej bronić; nad Łabuńką nie było żadnych zabudowań aż do wsi Janowice (odsuniętej od twierdzy w latach Królestwa Kongresowego), a rzeka tu dosyć głęboka.

Skraj północny, od Lublina, obsadzał baon wartowniczy 4/2, wzmocniony od szosy na wschód przez drugi batalion strzelców kaniowskich, porucznika Mieczysława Pałki (bez jednej kompanii). W odwodzie pozostał trzeci baon i kompania lotnicza (Bołtuć nie pisze o trzecim z zastanych w mieście batalionów – „lubelskim”, być może był to oddział o nikłej wartości bojowej).

Kolumna amunicyjna i prowiantowa pozostała na stacji kolejowej. Tabory pułkowe odesłano do Tarnogóry, w pobliżu stacji kolejowej Izbica na linii w kierunku Lublina. Punkt opatrunkowy urządzono w koszarach przy szosie lubelskiej.

Wieża ratuszowa została wykorzystana jako punkt obserwacyjny, dlatego stanowisko dowodzenia znajdowało się najprawdopodobniej w Ratuszu, połączone siecią telefonów polowych z dowództwami odcinków. O artylerii nie ma mowy w rozkazie. W swej relacji Bołtuć pisze ogólnie, że „ustawiła się w myśl rozkazów dowództwa grupy.” Z opowieści mieszkańców Zamościa wiem, że jedną z baterii (zapewne drugą) ustawiono na terenie dawnych fortyfikacji ziemnych, po wewnętrznej stronie traktu zwanego Obwodówką, skąd można było bronić ogniem działowym toru kolejowego i terenów między wschodnim skrajem cmentarza a północnym Nowej Osady.

Nadchodził wieczór 28 sierpnia; „straże przednie 6 dywizji kawalerii ukazały się na przedpolu Zamościa.” – pisał gen. Bołtuć. Rozpoznanie przeprowadzone przez kawalerię dywizyjną (strzelców konnych 10 DP) stwierdziło koncentrację straży przednich Konarmii w rejonie Miączyn – Horyszów Polski.

W nocy z 28 na 29 sierpnia kapitan Bołtuć rozkazał, by wykonano dwa wypadki poza miasto, celem rozpoznania i zaskoczenia nieprzyjaciela na noclegu. Pierwszy – na wschód, w stronę Miączyna – miały przeprowadzić oddziały trzeciego baonu 31 pułku i dwa pociągi pancerne. Drugi wypad – na południowy wschód, w kierunku Łabuń – zlecono kompanii lotniczej.

Mikołaj Bołtuć kolejny już raz pokazał swoje zalety jako dowódca z Bożej Łaski; wysunął lwie pazury. Zastosował zasadę obrony czynnej. Trudniejsza to forma walki od obrony biernej, kiedy to ustawia się na pozycjach strzelców, kaemy i działa, a potem czeka na pojawienie nieprzyjaciela. I wtedy: ognia. Aż do wyczerpania amunicji lub cierpliwości przeciwnika, który może odstąpić, ale też skupić siły na jednym odcinku i uderzyć całą mocą. Bołtuć zresztą i to przewidział, zachowując silne odwody.

Obrona czynna wymaga determinacji, odwagi, przewidywania; po prostu, cech dobrego szachisty czy pokerzysty. Nie wiem, czy Mikołaj Bołtuć grał w pokera, był za to zapalonym brydżystą.

„Wypad ten przeprowadzony został przez 9 kompanię, ppor. Józefa Jakubowskiego i 12 kompanię, ppor. Stefana Paczyńskiego.” – pisze kpt. Feliks Libert, w historii 31 pułku. – a więc przez dwie kompanie, wsparte bronią maszynową i dwoma pociągami pancernymi.

O godzinie drugiej w nocy, już 29 sierpnia, oddział wypadowy ruszył wzdłuż torów, „wraz z pociągami pancernymi” – jak zapisał dowódca pułku. Po dwu godzinach marszu, minąwszy Jarosławiec, nawiązano kon-

takt ogniowy z placówkami nieprzyjaciela w rejonie wsi Bożydar. Przeciwnik został odparty, ale w dalszej drodze, pod wsią Cześniaki, grupa wypadowa natknęła się na silne pozycje budionnowców, wsparte przez artylerię.

Wywiązał się nocny bój. Zapewne tylko ogniowy. Nie sądzę, by zaryzykowano szturm na bagnety, nie znając sił nieprzyjaciela. Po godzinnej walce strzelcy kaniowscy, zagrożeni oskrzydleniem przez kozaków, rozpoczęli odwrót. Na wysokości Jarosławca kompanie – „bez strat, wiodąc ze sobą wielu jeńców” (kpt. Libert) – załadowały się do pociągów, a te ruszyły w stronę Zamościa, ostrzeliwując się z dział i broni maszynowej. Ogień nieprzyjacielskiej artylerii ścigał polskie pociągi. Jeden z nich, „Mściciel”, trafiony w komin parowozu, w ciągu dnia został opuszczony przez załogę, zagrożoną odcięciem.

Jednocześnie z wypadem trzeciego baonu ruszyła w stronę Łabuń kompania lotnicza. „...złożona z bardzo dobrych oficerów i szeregowych – pisze gen. Bołtuć – nie była jednak dostatecznie zgrana i wyszkolona. Napotkawszy placówki nieprzyjacielskie pod Łabuńkami (ok. 6 km od Zamościa, przy szosie do Tomaszowa – B.K.) wystrzelawszy masę amunicji, wróciła do Zamościa nic nie wskórawszy.”

Ocena zbyt surowa. Oba wypadki spełniły swoje zadania. Pokazały nieprzyjacielowi, że obrońcy miasta zdolni są do działań zaczepnych, zadały mu trudne do oceny straty, a co najważniejsze zachwiały pewność siebie. Okazało się, że wielokrotnie silniejszy napastnik nie może być pewien spokojnego snu, nawet w znacznej odległości od obleganego miasta.

Tego dnia, od godziny szóstej rano, Budionny rozpoczął atak na Zamość. Kozackie kolumny zbliżały się do miasta. Przywitała je polska artyleria. Silne patrole budionnowców podjeżdżały – niby harcownicy – aż do pozycji strzelców kaniowskich. Przywitane ogniem, zawracały konie, zostawiając rannych i zabitych.

Od strony Łabuń nieprzyjaciel próbował szarży na polskie pozycje. „Silniejszy podjazd” (jak zanotował Bołtuć), a więc co najwyżej szwadron, uderzył w szyku konnym. Strzelcy dopuścili jeźdźców na 300 metrów. Wtedy zaterkotał cekaem, odezwały się salwy broni ręcznej. Kozacy wstrzymali konie. Poniósłszy znaczne straty, zawrócili do ucieczki.

Pisze też o tym historyk 31 pułku, kpt. Libert: „Okolo południa tegoż dnia silniejszy podjazd przeciwnika, kilkadziesiąt koni, szarżą od strony południowej usiłował przerwać się na odcinku 2 kompanii. Dowódca jej,

ppor. Emil Piasecki, zarządził dopuszczenie przeciwnika na 200 kroków, potem kazał otworzyć silny ogień. Galopujący kozacy skłębili się, pozostawiając na placu wielu rannych i zabitych, uciekli, skąd przybyli.”

Budionny działał teraz ostrożniej. Jego dywizje operując w znacznej odległości od miasta, zaczęły je otaczać, zajmując Jarosławiec, Majdan, Łapiguz, a od strony zachodniej Mokre i Zawadę.

Istniało jeszcze wówczas połączenie telefoniczne z Lublinem, przerwane potem przez kozackie patrole. W ostatniej rozmowie generał Żeligowski zadał dowódcy pułku dwa pytania. Pierwsze bardzo znamienne: Czy dowódca grupy, a więc pułkownik Bezruczko, nie przeszkadza? Odpowiedź była bardzo uprzejma: Stosunki ułożyły się dobrze – zapewniał kapitan Bołtuć. Drugie pytanie brzmiało dramatycznie: Czy pułk wytrzyma? „Budionny połamie sobie zęby o Zamość!” – odparł buńczucznie młody dowódca.

W obliczu okrążenia Bołtuć postanowił wykorzystać fort na południe od miasta, starą Rotundę. Umieścił tam kompanię techniczną, rozkazując jej wykonać fortyfikacje polowe, i jedną z kompanii odwodowych: dziewięć, z trzeciego baonu, a ponadto dwa działa. Załoga fortu mogła skutecznie wspomagać obronę dworca kolejowego i północnych krańców miasta.

Mając jeszcze łączność ze światem, kapitan Bołtuć był zorientowany w położeniu 3 Armii. Wiedział zatem, że Grupa Pościgowa, idąca tropem Konarmii, rozpoczyna działania zaczepne na południe od Zamościa. Gorzej było na północny wschód od miasta. Tam 2 Dywizja Piechoty siłami ok. trzech baonów wspartych artylerią podjęła natarcie spod Grabowca w kierunku Miączyna. Jednak mimo początkowego powodzenia polskich oddziałów bolszewikom udało się je odrzucić i opanować Grabowiec.

Przyszły też wieści, że wspierające Konaramię dywizje (24 i 44) oraz dołączona 7 dywizja otrzymały rozkaz wsparcia akcji Budionnego i uderzenia na Krasnystaw. Sytuacja nie była zatem pomyślna. Tym bardziej że 10 Dywizja Piechoty i przydzielony do niej 214 Pułk Ułanów nie dotarły jeszcze w całości do Krasnegostawu i Izbicy. Transporty zaś 9 Dywizji, jak się zdaje, dopiero organizowano. Wobec powyższego rola Zamościa jako głównego punktu oporu przed najazdem Armii Konarmii bynajmniej nie malała.

W ciągu tego dnia lewa kolumna Budionnego, 6 i 11 dywizja, zajęła Zawadę, docierając wysuniętymi patrolami do Szczebrzeszyna i Zwierzynca. Pod wieczór kozacy zmusili do wycofania się szwadron 214 Pułku

Ułanów (wg historii pułkowej tylko dwa plutony) i oddział zwiadowców konnych 31 Pułku Strzelców Kaniowskich, przeprowadzające rozpoznanie w kierunku Wysokiego koło Sitańca. „W ten sposób – pisze gen. Bołtuć – pierścień bolszewicki zamknął się dookoła Zamościa.”

W nocy z 29 na 30 sierpnia Bołtuć zarządził przeprowadzenie wypadu na Kalinowice (wieś przy szosie do Tomaszowa, 2-3 km od Zamościa), gdzie zauważono wzmożoną koncentrację konnych oddziałów nieprzyjaciela. Wypad, rozpoczęty o godzinie drugiej w nocy, przeprowadziła 5 kompania 31 pułku, pod dowództwem podporucznika Stanisława Chomicza, a wg kpt. Liberta także i 2 kompania.

Okolo godziny trzeciej kompanie dotarły do Kalinowic. „Bolszewicy, zaskoczeni ogniem karabinowym i granatami ręcznymi – zanotował dowódca pułku – wypadają z domów i uciekają w kierunku wschodnim.” W ręce strzelców kaniowskich wpadło kilku jeńców, kilkanaście osiodłanych koni i wóz prowiantowy 33 pułku Konarmii. Ponadto we wsi pozostało kilkunastu zabitych i rannych kozaków. W tym samym czasie szósta kompania dokonała krótkiego wypadu na wieś Majdan.

W ciągu dnia (30.8) na całym froncie trwa walka ogniowa piechoty i artylerii. Powstrzymano natarcia nieprzyjaciela wzdłuż szosy z Łabuń i Krasnegostawu. „W szczególności pomocna przy odpieraniu natarć była 2 bateria 10 pap, której poszczególne działa strzelały kartaczami ze stanowisk w pierwszej linii.” (*Zarys historii wojennej 31 Pułku Strzelców Kaniowskich*).

Być może jeden z epizodów tych właśnie walk opisuje historia 10 pułku artylerii: „Ppor. Aleksander Sawicki wyjechawszy z jednym działem na szosę lubelską, bił na baterię nieprzyjacielską nękającą miasto, wspomagał też strzelców kaniowskich przy odpieraniu ataków.”

W związku z zauważoną koncentracją budionnowców w rejonie Kalinowic, kompania lotnicza na rozkaz kapitana Bołtucia przeszła z odwodu do pierwszej linii obrony na Nowej Osadzie.

Doszła jeszcze do Zamościa wiadomość, że dowództwo 3 Armii przejął gen. Władysław Sikorski. Zaraz potem połączenia telefoniczne zostały przerwane. Była jednak nadzieja na rychłą odsiecz: od strony Komarowa słyhać odgłos kanonady artyleryjskiej, wieczorem od Łabuń terkot erkaemów Chauchat, w które wyposażona była 13 Dywizja Piechoty. A w Zamościu zaczęto już wydawać żołnierzom resztki zapasów żywności.

Wieczorem 30 sierpnia, na naradzie u płk. Bezruczki, postanowiono urządzić w nocy silny wypad. Zaistniała jednak poważna rozbieżność zdań pomiędzy pułkownikiem i jego sztabowcami a kapitanem. Oficerowie ukraińscy proponowali wypad w kierunku Sitańca, celem połączenia się z oddziałami 10 Dywizji, które jakoby miały już zbliżyć się do Zamościa.

Bołtuć był temu przeciwny, nie miał przecież pewności, czy żołnierze generała Żeligowskiego są już dostatecznie blisko. Ze swej strony postawił wniosek, by wypad poszedł w stronę Łabuń, gdyż – jak na to wskazywały odgłosy strzałów – generał Stanisław Haller z 13 Dywizją był niedaleko miasta. Ponadto zaobserwowano ponownie koncentrację nieprzyjaciela w rejonie wsi Kalinówka i Jatutów. Groziło to szturmem na Zamość. Silny wypad nocny mógłby go udaremnić, a przynajmniej opóźnić. Pułkownik Bezruczko dał się przekonać. Pewnie zdał sobie sprawę, że buńczuczny dowódca 31 pułku i tak postawi na swoim.

Do przeprowadzenia wypadu kapitan Bołtuć wyznaczył pierwszy batalion swego pułku pod dowództwem por. Wacława Budrewicza. Odcinek obrony 1 baonu – od dworca kolejowego, południową granicą miasta aż do Nowej Osady – na czas wypadu miała obsadzić kompania lotnicza z piątą kompanią strzelców kaniowskich, z drugiego baonu. Pierwszy baon o północy miał być gotów do akcji.

Jednocześnie rozkaz dowódcy pułku wprowadził zmiany w obsadzie odcinków obronnych, powierzając dowództwo odcinka zachodniego por. Lewickiemu, który miał go wzmocnić swoim batalionem (trzecim) bez jednej kompanii, zapewniając jednocześnie lokalne odwody. Drugi baon por. Pałki (bez piątej kompanii) miał wraz z batalionem wartowniczym „4/2” bronić odcinka północnego. W cytadeli (jak nazywał Bołtuć Rotundę) pozostała 9 kompania i techniczna. Do dyspozycji dowódcy pułku pozostawał dywizjon strzelców konnych i szwadron 214 Pułku Ułanów (zapewne niepełny).

Jednakże wypad pierwszego baonu nie został przeprowadzony. Powodem tego była nagła strzelanina, która wybuchła ok. godziny 23.00 na odcinku obsadzonym przez trzeci baon, od strony Janowic. Adiutant dowódcy pułku odebrał krótki telefon ze stanowiska dowodzenia trzeciego baonu: „bolszewicy w mieście!”

Kapitan Bołtuć wskakuje w siodło. Galopem na zagrożony odcinek! Przekazuje też załodze Rotundy rozkaz przygotowania do akcji, a do-

wódcy pierwszego baonu poleca niezwłocznie wysłać czwartą kompanię dla wzmocnienia cytadeli.

W taborach artylerii wybucha panika. Strzelanina trwa. Okazało się, że nieprzyjaciel od strony Janowic natarł niewielkimi siłami na zachodni odcinek obrony, prowadząc gwałtowny ogień z broni maszynowej i ręcznej. Część żołnierzy z batalionów wartowniczych zaczęła uciekać do cytadeli, pociągając za sobą młodych strzelców z dziesiątej kompanii. Meldunki informowały, że niewielka ilość żołnierzy nieprzyjaciela wdarła się do miasta. Była to na szczęście mylna informacja.

Bołtuć rozwinął kompanię dziewiątą i techniczną do wsparcia zagrożonego odcinka. Obie kompanie ponosząc niewielkie straty, odparły nieprzyjacielskie natarcie. Artyleria wszczęła ogień w kierunku wsi Płoskie, na zachód od dworca. Porządek na zachodnim odcinku przywrócono, jednak incydent ten – jak pisze gen. Bołtuć – „odbił się ujemnie na moralnym stanie obrońców.” Wielu z nich to młodzi żołnierze, dla których oblężenie było niemalże pierwszym bojem. Poza tym kilkudniowe oblężenie i związane z nim napięcie obniżyło ich odporność psychiczną.

W tej sytuacji wypad odwołano. Tym bardziej że nie wiadomo, czy bolszewicy nie planują nocnego szturmu. Wykonano jednak siłami jedenastej kompanii wypad na Janowice, który nie przyniósł sukcesu. Noc minęła w napięciu. Ostatnia noc oblężenia Zamościa.

Rano, już od godziny szóstej, zauważono wzmożony ruch kolumn nieprzyjacielskiej konnicy z artylerią i taborami, posuwających się z zachodu, od Szczebreszyna, na wschód, przez Pniówek i Kalinowice w stronę Jarosławca. To 6 dywizja Budionnego wycofywała się przez południowe obrzeże miasta. Gdyby wypad na Kalinowice udał się, to wedle zamierzeń kapitana Bołtucia, obsadzono by przeprawę na Łabuńce w tej wsi. Oddziały Konarmii idące z zachodu zostałyby odcięte od głównych jej sił, musiałyby podjąć daleki ruch okrężny.

Dowódca 31 pułku postanowił jednak, choć w minimalnym stopniu, utrudnić marsz kozackich pułków, artylerii, taborów. Na jego rozkaz por. Budrewicz z pierwszego baonu rzucił do natarcia drugą kompanię, która przy wsparciu broni maszynowej rozproszyła koniec bolszewickiej kolumny rozbijając tylne jej straże.

Obrona Zamościa została oceniona wysoko. Opowiadano, że w kilka lat po wojnie Marszałek Piłsudski zobaczywszy żołnierza z cyframi 31 na

naramiennikach, powiedział: „Znam dobrze trzydziesty pierwszy pułk, to ten, który tak dzielnie bronił się w Zamościu.”

„Obronę Zamościa można nazwać bezprzykładną w wojnie 1920 roku. – pisano w historii 31 Pułku. – Drobny stosunkowo oddział przez trzy doby walczył z dwiema dywizjami armii konnej, będąc całkowicie otoczony. Obrona ta miała duże operacyjne znaczenie...”

„Niezlomnym uporem i śmiałymi wypadami (31 pułk) utrzymuje miasto aż do nadejścia odsieczy, współdziałając z nią nocnym wypadem na Sitaniec.” – napisano o obronie Zamościa w *Księdze chwaty piechoty*. O „twardym oporze wypróbowanego 31 pułku” i o „twardej obronie” pisali pamiętnikarze (Kornel Krzeczunowicz i Franciszek Skibiński).

O obronie Zamościa pisano w opracowaniach wojny bolszewickiej: „Słaba załoga Zamościa... broniła się wytrwale, pomimo że został on otoczony ze wszystkich niemal stron. Budionny jakby podrażniony tym uporem, starał się go złamać za wszelką cenę, zamiast –obchodząc Zamość – pójść dalej...” (Adam Przybylski w książce pt. *Wojna polska*).

Cytowano też walkę zamojskiej załogi jako przykład boju piechoty z jazdą. W *Przeglądzie Piechoty*, w roku 1931, płk dypl. Stanisław Rostworowski (zresztą kawalerzysta, potem generał w AK, zamordowany przez gestapo w roku 1944) omawiał „system generała Żeligowskiego walki piechoty z kawalerią”: zabarykadować się, choćby za płotem, strzelać spokojnie. „Obrona Zamościa – pisał płk. Rostworowski – przez ppłk. Bołtucia z 31 pp była piękną próbą tego systemu. W Sokalu po raz drugi dał się on zastosować, również z powodzeniem.” – I znów w wykonaniu Bołtucia.

Jego wyczyny w Zamościu nie zostały zapomniane. Jeszcze w roku 1938 pisał Stanisław Łoza w leksykonie pt. *Czy wiesz, kto to jest?*: „Znany z trzydniowej obrony Zamościa otoczonego przez armię konną Budionnego.”

Naczelną Wódz przyznał 31 pułkowi za obronę Zamościa sześć srebrnych krzyży Orderu Wojskowego „Virtuti Militari”, nie ozdobił jednak Orderem sztandaru pułkowego. Dowódca pułku był już przedstawiony do odznaczenia Złotym Krzyżem za zdobycie Wyszkowa. Zgodnie ze statutem Orderu „Virtuti Militari” oficer lub szeregowy odznaczony niższą klasą mógł za następne wybitne czyny być przedstawiony do odznaczenia klasą wyższą. Przysługiwał zatem kapitanowi Bołtucowi za skuteczną obronę Zamościa Krzyż Kawalerski, nadawany za: „umiejętne dowodzenie oddziałem,

połączone z osobistym czynem wybitnego męstwa z narażeniem życia.” Mikołaj Bołtuć spełniał te warunki. Jest możliwe, że dowódca dywizji lub armii złożył wniosek w tej sprawie. Jednak wnioski takie nie zostały przez całe dwudziestolecie – poza nielicznymi wyjątkami – załatwione.

Poza tym dowódca 31 Pułku Strzelców Kaniowskich wciąż pozostawał kapitanem. Według rodzinnej tradycji podczas kampanii roku 1920 były składane wnioski o awansowanie go do stopnia majora (którym zresztą *de facto* był już w roku... 1917), a następnie podpułkownika. Nie zostały jednak załatwione. A przecież majorem powinien zostać za umiejętne dowodzenie batalionem – co najmniej na wiosnę 1920 roku, a podpułkownikiem – za skuteczne dowodzenie pułkiem i licznym oddziałem wydzielonym (pułk + dywizjon artylerii + dywizjon kawalerii + trzy pociągi pancerne 4 – kompania lotników + trzy bataliony etapowe) już we wrześniu tegoż roku. Były przykłady tak szybkich awansów. A nawet szybszych...

31 sierpnia, ok. godziny dziesiątej rano, załoga Zamościa nawiązała kontakt z 13 Dywizją Piechoty, zajmującą pozycje na południe od miasta. Pod niedalekim Komorowem trwa od rana wielka bitwa kawaleryjska. Na Konarnię naciera 1 Dywizja Jazdy.

Kapitan Bołtuć natychmiast wysiał w pościg za kozakami pierwszy batalion swego pułku, pod dowództwem dzielnego porucznika Budrewicza. Akcję zaczepną podjął też drugi batalion: dwiema kompaniami na Łapiguz i dwiema na Sitaniec, gdzie rozpoczął działania także jeden z batalionów wartowniczych.

„Mimo zdecydowanego oporu nieprzyjaciela oba wypady przeprowadzone zostały z powodzeniem. – pisze kpt. Libert. – Jarosławiec zajęła 1 kompania, ppor. Stefana Grucy, i druga. Łapiguz – 6 kompania, Sitaniec – siódma i ósma. Prowadząc do natarcia 8 kompanię, padł ciężko ranny ppor. Stefan Chrzanowski: w kilka dni później zmarł. Dowództwo kompanii objął wówczas ppor. Józef Wilk, który dopiero wrócił ze szpitala... Padł również ciężko ranny ppor. Wacław Radziszewski, dowódca 2 kompanii karabinów maszynowych. Jednakże nieprzyjaciel wycofał się na wschód.”

Udział w bojach wokół Zamościa 31 sierpnia wzięli też ułani z 214 pułku. Pisze o tym ich historia pułkowa: „Czwarty szwadron po przybyciu marszem z Krasnegostawu do Izbicy, wyruszył z resztą drugiego szwadronu, pod osobistym dowództwem pułkownika (Tadeusza) Żółkiewskiego, na

Zamość, celem wsparcia walczących tam oddziałów 10 Dywizji Piechoty.” W dalszym ciągu opisane jest natarcie ułanów na kozackie pozycje na wysokości Chomęcisk Małych, uwieńczone sukcesem. Następnie oddział ułański ruszył w stronę Chomęcisk Wielkich, „dokąd przybyły pozostałe dwa plutony z Zamościa.” – a więc te, co brały udział w obronie miasta przy boku strzelców kaniowskich.

Obrona Zamościa była częścią szeroko zakrojonej operacji, która mogła skończyć się całkowitym rozbięciem armii Budionnego. Stało się inaczej. Co prawda zatrzymano Konarnię pod Zamościem – co będzie zawsze wiekopomną zasługą Mikołaja Bołtucia i jego żołnierzy – a następnie pobito go pod Komarowem, mimo to jednak nie zdołano całkowicie rozgromić kozackich dywizji i dopuszczono do wyjścia ich z okrzęzenia.

Bitwa pod Komarowem

Bohdan Królikowski, *Ułańskie lato. Od Krechowiec do Komarowa*, Lublin 1999 [Fragmenty].

*Ziemia pod gradem kopyt
I krew – bijący dzwon w skroniach...
Do sił ostatnich w ludziach,
Do ostatniego tchu w koniach.*

To fragment wiersza Jana Rostworowskiego pt. „Trzy szarże”, opublikowanego po raz pierwszy 31 sierpnia roku 1945 w „Jednodniówce 9 Pułku Ułanów Małopolskich”, na Uchodźstwie, w ćwierćwiecze bitwy pod Komarowem, bitwy zasługującej na sławę wielokrotnie większą od tej, którą szwoleżerom Kozietulskiego przyniosła szarża w wąwozie pod Samosierrą.

Komarów to osada położona kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Zamościa. By tam dotrzeć, trzeba na szesnastym kilometrze szosy z Zamościa do Tomaszowa, we wsi Wólka Łabuńska, zjechać w boczną drogę, w kierunku wschodnim, na Tyszowce. Droga ta wytycza jednocześnie południową granicę teatru działań w tym rejonie, w końcu sierpnia roku 1920. Granicę północną stanowił nasyp linii kolejowej z Zamościa do Hrubieszowa. Zachodni kres pola bitwy to liziera lasów ciągnących się wzdłuż szosy Zamość – Tomaszów, od Wólki Łabuńskiej ku północy. Najtrudniej

wykreślić wschodnią granicę. Można by powiedzieć, że – mniej więcej – jest nią droga z Horyszowa (wsi przy hrubieszowskiej szosie, 25 km od Zamościa) do Zubowic, leżących wzdłuż drogi, którą nazwałem południową granicą teatru działań bojowych, pomiędzy Komarowem a Tyszowcami.

Teren bitwy falisty. To łagodne wzgórza, z których widać daleko; łatwo dowodzić kawaleryjskim bojem.

Była to bitwa znacząca. Po polskiej stronie, prócz 1 Dywizji Jazdy, wzięła w niej udział 13 Dywizja Piechoty oraz 10 DP i 2 DP Leg.

Owe trzy dywizje piechoty (może prócz oddziałów 13 DP) wzięły udział nie tyle w bitwie pod Komarowem, ile w operacji na szerszą skalę, rozgrywającej się w okolicach Zamościa, ponieważ sama bitwa na zarysowanym wyżej terenie – była starciem niemal wyłącznie kawalerii z kawalerią, przy udziale artylerii konnej. Jako taka więc była bitwa pod Komarowem zapewne jednym z ostatnich tego rodzaju bojów w historii wojskowości.

Dowództwo 1 Dywizji Jazdy, nie dysponując rozpoznaniem lotniczym, nie miało przez kilka dni informacji o kierunku marszu Konarmii. A rozkaz dla Dywizji był jasny: „... zostałem wezwany do Lwowa, na odprawę w dowództwie gen. S. Hallera. – wspomina Pragłowski. – Otrzymaliśmy od niego zadanie przyczepienia się do ogonów Budionnego w celu szczypania go od tyłu i nie dopuszczania, żeby mógł odzyskać swobodę ruchów”. Cóż, kiedy nie wiadomo, gdzie Budionny. Rozpoznanie donosiło o obecności oddziałów kozackich w rejonie Waręża, miejscowości położonej na wysokości Tyszowiec, kilka kilometrów od zachodniego brzegu Bugu. Okazało się jednak potem, że to kozacy z kawalerii dywizyjnej 44 dywizji piechoty – sowieckiej, wspierającej Konarმიę (niektórzy autorzy piszą o 24 dywizji).

Tymczasem Budionny był już pod Zamościem, a jego patrole podchodziły aż pod Szczecbrzeszyn, miasteczko ok. 20 km na południowy zachód od Zamościa (pisze o tym Zygmunt Klukowski w nie wydanych pamiętnikach).

29 sierpnia maszerująca na północ 1 Dywizja Jazdy weszła pod Warężem w kontakt z bolszewikami, z piechotą 44 dywizji. Walkę stoczył batalion Stanisława Maczka piszącego o tym w swoich pamiętnikach (nazywając zresztą sowiecką dywizję – 24).

Wsparcie ogniowe zapewniła batalionowi pierwsza bateria 1 Dywizjonu Artylerii Konnej, przydzielona przed paroma dniami do VII Brygady Jazdy, dowodzona przez porucznika Stanisława Kopańskiego – późniejszego

generała, dowódcę sławnej Brygady Karpackiej pod Tobrukiem – który opisuje ten bój w swoich pamiętnikach: „... otrzymałem rozkaz wyprzedzenia z półbaterią naszej kolumny i wsparcia ogniem działań 9 Pułku Ułanów i batalionu Maczka. Zająłem stanowisko bodaj na lewo (na zachód – B. K.) od szosy, na skraju lasu, z punktem obserwacyjnym niedaleko od baterii, na wzgórzu, z którego widziałem Waręż położony w dolinie i wzgórza obsadzone przez nieprzyjaciela. Wysłałem ponadto obserwatora do por. Maczka [...]. Zacząłem strzelać seriami, po dwa strzały na działo, udając ogień całej baterii. Około godziny jedenastej Waręż został zdobyty i dołączyliśmy do baterii”.

„... dopiero gdy zajęliśmy Waręż – to znów generał Maczek – wyłamując dziurę we froncie sowieckim i zajęliśmy oba wzgórza, zwracając się frontem na boki, znaleźliśmy się wobec reakcji sowieckiej w formie silnych kontrataków, które już im nie wyszły. Waręż był zdobyty. Droga na tyły zagonu Budionnego otwarta”.

„Około godziny trzynastej pułkownik Brzezowski (d-ca VII Brygady Jazdy – B. K.) melduje mi, że Waręż już wolny, nieprzyjaciel odrzucony na wschód, dziewiąty pułk ściga go dalej – notuje płk Rómmel. – Batalion kapitana Maczka poniósł duże straty. Wszyscy czterej oficerowie ranni ... padło ośmiu zabitych i 30 rannych szturmowców, co przy niskich stanach stanowiło bardzo znaczny odsetek”.

W czasie bitwy kozacy napadli na polskie tabory: wozy i kuchnie połowę batalionu Maczka zostały zniszczone. W dodatku zaczął lać deszcz. „W szumiącej ulewie, w rozpaćkanym błocie traktu na Komarów został baon sam – pisze jego dowódca – bez łączności, bez zaopatrzenia i bez możliwości natychmiastowego ruchu wobec straty wozów”.

Pisze też o tym gen. Pragłowski: „Skoro tylko nasza dywizja przeszła, bolszewicy zaczęli molestować tabory i wozy transportowe batalionu strzelców Maczka. Rómmel wydzielił 9 Pułk Ułanów w celu utrzymania porządku na tyłach. Kapitan Maczek nie mógł za nami nadążyć ...” – dlatego też nie wziął udziału w bitwie pod Komarowem.

„Od rana (29 sierpnia – B. K.) lał potworny deszcz – jak to określa Pragłowski – trakt na Tyszowce przemienił się w grzęzawisko. Koła zapadały po osie, a szybkość marszu spadła do połowy”. – Inaczej przedstawia to Rómmel. Według niego deszcz zaczął padać po południu. „Wszystko było mokre, nawet buty nasze pełne wody. Przypatrywałem się żołnierzom.

Wszyscy skostniali, szarzy [...]. Podczas krótkich odpoczynków trzeba było spędzać ludzi z grzbietów końskich, ażeby ulżyli swoim wierzchowcom...”

Najgorsze było położenie artylerii. Wreszcie pułk Rómmel podjął decyzję wyrzucenia i zakopania części amunicji artyleryjskiej, komentując, że „lepiej rzucić pociski, niż armaty”, a na pociechę artylerzystów dodał podjechawszy do kolumny: „pociski zdobędziemy na bolszewikach, którzy mają takie same, trzycalowe armaty...”

Podczas marszu, we wsi Łykoszyn, 1 Pułk Ułanów Krechowieckich – jak piszą autorzy tego dziejów – „... natknął się na tyły konnej armii. W kilku chatach siedzieli przemoknięci, nie spodziewający się przybycia Polaków, sowieccy komisarze. Przestraszeni i zdziwieni na widok ułanów nie miały granic. Zostali odesłani do dowództwa Dywizji. Wraz z nimi wpadły w ręce 1 Pułku Ułanów dwa działa i samochód osobowy”.

W trakcie dalszego marszu patrol doniósł, że Tyszowce zajęte przez nieprzyjaciela. „Deszcz lał jak z cebra – wspomina Jan Fudakowski – ciemną nocą wjechaliśmy do miasteczka, gdzie było pełno bolszewików. Żadnych straży nie mieli i wszyscy schronili się przed deszczem... Na rynku ujrzeliśmy kilka armat z zaprzęgami i dużą ilość wozów taborowych. Wycofaliśmy się na skraj miasteczka i gdy pułk nadciągał, spieszone szwadrony zaczęły rozbrajać zaskoczonych bolszewików. [...] Okazało się, że zagarnięta na rynku bateria była zdobytą przez bolszewików na oddziale kozaków esauła Jakowlewa ... Te same działa, z rudobrodym ogniomistrzem na czele, strzelały znów do Budionnego w dwa dni później, pod Komorowem”. Zabawa wyłapywania bolszewików trwała prawie całą noc.

Późnym wieczorem, około godziny dziesiątej, dowódca Dywizji ze swym sztabem stanął na nocleg w Nabrożu, na plebanii, gdzie przede wszystkim zajęto się suszeniem ubrań i butów, dopiero potem: „zamykamy się – jak pisze pułk Rómmel – w pokoju z Prąglowskim i zaczynamy studiować sytuację. Otrzymałem właśnie nowe wiadomości: Zbliżając się do Tyszowiec 1 Pułk Ułanów zdobył na bolszewikach kilkanaście wozów naładowanych amunicją. [...] Niemordowany podpułkownik Zahorski całą noc polował ze swymi krechowiakami na bolszewików. Ogółem pierwszy pułk zdobył wówczas, poza amunicją, sto koni i ok. 150 jeńców, w tym kilku komisarzy bolszewickich, trzy działa i siedem karabinów maszynowych”.

Nazajutrz 30 sierpnia, deszcz już nie padał. Dywizja wykonała przemarsz do Wolicy Brzozowej i Komarowa. Zapewne dopiero po południu,

bowiem Fudakowski wspomina, że „Kilkunastogodzinny postój w Tyszowcach zeszedł na czyszczeniu broni i ryszunku zmoczonego deszczami, na obrządzaniu i karmieniu koni”. Tego dnia nawiązano łączność z 13 Dywizją Piechoty. Kontakt z nieprzyjacielem nawiązał 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, który dokonał udanego wypadu, biorąc jeńców z 4 i 11 budionnowskiej dywizji.

Była to niespodzianka dla dowództwa konarmii, które zamierzało przecież po zajęciu Zamościa iść dalej, na Krasnystaw i Lublin, co mogło bardzo pokrzyżować plany polskim dywizjom nacierającym znad Wieprza, na południowe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego. A tu nagłe nie dość, że Zamość broni się twardo, to jeszcze pojawia się od tyłu polska jazda.

„Kombryg Krasnow melduje, że nieprzyjaciel przeszedł do natarcia i zajął Komarów. To był pierwszy niepokojący sygnał. Wróg wyszedł nam na tyły. Rozkazałem - wspomina Budionny - przekazać dowódcy (11) dywizji („naczdiewu”), żeby nie zwlekając usunął białych Polaków („biełopolaków”) z Komarowa, a potem rozwinął dywizję frontem na południowy wschód dla zabezpieczenia lewego skrzydła armii”. Lewego, gdyż była ona uszykowana frontem ku Zamościowi, na zachód.

Nie udało się jednak wyrzucić ułanów z Komarowa. Nie powiodło się 11 „kawdiwizji”. Nie wiodło się też 6 dywizji pod Zamościem. „Wszystkie jej brygady uderzały na Zamość, ale bez rezultatu – stwierdza Budionny. Uporczywa obrona przeciwnika w Zamościu, pojawienie się nieprzyjacielskiej piechoty na południe od miasta (13 DP – B. K.) i prawdopodobne jej dążenie do połączenia z załogą Zamościa stwarzały niebezpieczeństwo izolacji 6 dywizji od głównych sił armii. Dodatkowo takie niebezpieczeństwo wyniknęło z wymuszonego wysunięcia 11 dywizji na południowy wschód, w stronę Komarowa”.

Doznał zatem Budionny konfuzji pod Zamościem. Musiał wycofać się i od Komarowa, obawiając się nocnego ataku polskiej kawalerii lub nawały artyleryjskiej. Rozkazał 4 dywizji dołączyć do szóstej, bardziej na północ, gdzieś w rejonie Niewirkowa.

Na drugi dzień, od wczesnego rana, miało się zacząć natarcie 1 Dywizji Jazdy na oddziały Konarmii.

Wczesnym rankiem 31 sierpnia jedna z bolszewickich brygad zmuszona została do wycofania się spod Komarowa przez bagna. Budionny opisuje to nader plastycznie (Budionny lub ten, kto pisał jego pamiętniki): „Pod

ogniem wrogiej artylerii, po pas w błocie, ciągnęli żołnierze swoje konie, taszczyli na sobie kulomioty, wlekli broń. Konie wyzbywały się sił, nic nie mogło skłonić je do ruszenia z miejsca. Czasem padały w trzęsawisko rżąc żałośnie. Mimo to około piątej rano konarmiejcy przedarli się przez bagna i wydobyli na wzgórza na południe od Niewirkowa i Kotlic (wieś na wschód od Niewirkowa – B. K.). 11 dywizja wiodła ciężki bój w rejonie Łabuńki – Barchaczew (na południowy zachód od Cześnik – B. K.), odpierając ataki przeciwnika ze strony Komarowa. W tym czasie polska piechota, ... przeszła do ataku na północy i – łącząc się z zamojskim garnizonem – odcięła dwie brygady 6 dywizji na zachód od Zamościa. Wkrótce i na 14 dywizję nacisnął nieprzyjaciel z Grabowca (być może oddziały 2 DP Leg. – B. K.). Stało się jasne, że w sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się, nie było co myśleć o rozbięciu grupy Hallera”.

„Wstaję – zanotował płk Römmel w dzienniku 31 sierpnia – cudowny dzień, słońce jasne, niebo bez chmurki. Z okna chałupy w Wolicy Brzozowej widzę, jak przechodzi VI Brygada. Jest już godzina siódma, więc szukam pułkownika Plisowskiego, aby go spytać, dlaczego wymarsz jest tak opóźniony? Obawiam się, że pułkownik Brzezowski może zaangażować się poważnie, zanim opóźniona VI Brygada zdąży zbliżyć się do pola bitwy. Siadam na konia i szukam w całej kolumnie płk. Plisowskiego. Nigdzie go nie znajduję. [...] Wyprzedzam czternasty i pierwszy ułanów. Coraz to bliżej słysząc głuchy huk dział z północy. Może to Brzezowski już się bije, chociaż strzały wydają się bardzo dalekie. Wtedy podlatuje do mnie ułan z meldunkiem. Okazuje się, że VII Brygada walczy już od rana”.

Dla przebiegu bitwy pod Komarowem, bitwy przecież zwycięskiej, najbardziej jednak istotne okazały się szarże pułków VII Brygady Jazdy, wykonane w godzinach rannych. Istnieją na szczęście opisy tych szarż, przede wszystkim autorstwa dowódców szarżujących pułków.

Bitwę rozpoczął 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich – co potwierdza szef sztabu Dywizji – liczący wówczas około dwustu szabel, a więc mający liczebność ledwie dywizjonu. Dowódca pułku, major Rudolf Rupp, relacjonuje, że około godziny szóstej otrzymał od płk. Brzezowskiego, dowódcy VII Brygady, rozkaz ruszenia w straży przedniej, z Komarowa na północ, przez Wolicę Śniatyczką, z zadaniem opanowania wzgórza nr 255 (na północ od tej wsi) i posuwania się na Cześniki.

„Zaledwie czoło kolumny wysunęło się na północ od zachodniego krańca Woli Śniatyckiej – pisze płk w st. spocz. Rupp – otrzymaliśmy ogień ... artylerii nieprzyjacielskiej, która ostrzeliwała rozwiniętą kompanię piechoty (z 13 DP – B. K.). Obecność piechurów miała dla nas znaczenie moralne. [...] Otrzymałem meldunki od pojazdów, które donosiły, że kawaleria nieprzyjacielska w większej ilości zbiera się na polach na południe od Cześnik, tabory zaś posuwają się na drodze Cześniki – Niewirków. Rozwiniętymi szwadronami, wydzielając odwód w sile jednego szwadronu, ruszyłem kłusem do szarży. W pierwszym okresie walki osiągnąłem wzgórze 255 i wysunąłem się z pułkiem na pola ok. 1 km na wschód od Nowej Wolicy. Na przedpolu dostrzegało się liczne podjazdy nieprzyjacielskie. Przed moimi oczami stanęła wspaniała panorama pięknego obrazu oraz miły dla oka żołnierza widok uciekających w nieładzie na Niewirków taborów nieprzyjacielskich [...]

Jeszcze szwadron cekaemów nie zdążył zająć stanowisk ogniowych, kiedy wyłoniła się, jakby spod ziemi wyrosła, duża kolumna kawalerii sowieckiej z kierunku lasu leżącego na południe od drogi Cześniki – Niewirków. Przeszedłem z pułkiem do szarży, rozwijając tempo, pod osłoną celnego ognia cekaemów dowodzonych przez por. Wiktora Kunachowicza. Nieco później, w osobistym pojedynku, pokonał on dowódcę brygady sowieckiej, przy którym znaleziono rozkazy operacyjne i szkice sytuacyjne dużej doniosłości. [...] Odrzuciliśmy nieprzyjaciela i zdawało się, że ... będziemy mogli iść naprzód po nakazanej osi marszu”.

Tymczasem po szarży nastąpiło silne przeciwnatarcie nieprzyjaciela. Drugi szwoleżerów ponosząc straty, musiał wycofać się na południe, za Wolicę Śniatycką, skąd około godziny dziesiątej uderzył 9 Pułk Ułanów.

„Pułk przechodził właśnie bagnistą łączkę na południe od Ruszczyzny. Popędzałem jak mogłem – wspomina gen. Dembiński – zbierając szwadrony po drugiej stronie, za małym wzniesieniem. Szwadron techniczny miał zabezpieczyć prawe skrzydło. W kilka minut później pułk mijają wzgórze na północ od Ruszczyzny, a schodząc z niego ruszył galopem. Szwadrony idąc w szyku rozwiniętym ... wbiły się klinem w bezładną masę na przedpolu Wolicy Śniatyckiej. Uderzenie to natychmiast przechyliło szalę na naszą korzyść i wsparte szwoleżerami wyprowadziło nas niebawem na wzgórze 255”.

Wzgórze to – łagodne wzniesienie na północ od Wolicy Śniatyckiej – panuje nad terenem bitwy. Widać stamtąd na południe Komarów i bagniste tereny powyżej osady (Ruszczyzna), na zachód lasy, w których stała 13 DP, a na północ niewielkie kępy leśne, Cześniki. Kolonię Niewirków i Niewirków. Widok piękny i można stwierdzić, że teren – zwłaszcza pod koniec sierpnia, gdy są rżyska – świetnie nadaje się do stoczenia tu bitwy kawaleryjskiej.

„Trzy taczanki nieprzyjacielskie dostały się w nasze ręce – kontynuuje gen. Dembiński. – Artyleria nieprzyjacielska uchwyciła cel i przykryła nas ogniem. Szwadrony szukają ukrycia w terenie. Nastrój dobry, wydaje się, że lada chwila ruszymy dalej, na Cześniki.

Niespodziewanie wyłania się masa kawalerii nieprzyjacielskiej idącej na nasze lewe skrzydło, co zmusza mnie do uchylania się od uderzenia poza wioskę, Kolonię (Śniatyczką). Ponownym natarciem w zwartym szyku udaje się przepędzić wroga, ale zbyt wielka przewaga nie pozwala nam na osiągnięcie wzgórza ... toczą się utarczki szwadronów i poszczególnych szermierzy. Tam i ja stoczyłem pojedynek z jakimś dygnitarzem bolszewickim. Stanęliśmy na przeciw siebie, tak blisko, że każdy z nas celował w oczy przeciwnikowi i – chybił swoje sześć razy... ułani zarąbali go na moich oczach. Do dzisiaj zachowałem na pamiątkę jego szablę”.

Nie próżnowali też ułani księcia Józefa: „... w godzinach przedpołudniowych trzeci szwadron szarżował dwukrotnie na Wolicę Śniatyczką – wspomina wachmistrz Marian Kretowski. – Gdyśmy wpadli do wsi, kozacy prażyli nas z koni ogniem karabinowym. Każdy z nas ciął na swoją rękę. U wylotu wsi zawarczał jakiś samochód. Ułani obskoczyli go, ale był w nim tylko szofer, który powiedział nam: «Szkoda, że nie wcześniej, mielibyście samego Budionnego.» Okazało się, że Budionny, widząc się w krytycznym położeniu, wskoczył na konia i uciekł. Samochód ten był później oddany do dyspozycji dowódcy Dywizji. W czasie walki we wsi byłby mnie kozak zarąbał szablą, gdyż mój pistolet zaciął się. Tylko dzięki kapralowi Lenartkowi, który strzelił z konia do kozaka, zostałem uratowany od śmierci. Po tej szarży mieliśmy chwilę spokoju, więc wycofaliśmy się za rzeczkę płynącą koło tej wsi przez bagniste łąki”.

W ciągu najbliższej godziny szwadrony dziewiątego pułku szarżowały kilkakroć. Rosły straty. Biła artyleria z obu stron. Od prawego skrzydła

nowe siły nieprzyjaciela. Taczanki osłaniają pułk. W odwodzie trzeci szwadron, właściwie już tylko pół szwadronu. I nagle... „Jakieś piekło wybuchło wśród tego karnego oddziału – major Dembiński patrzył na to z odległości kilkudziesięciu kroków. – Dwa, trzy czy cztery granaty rozrywają się w samym środku. Tam, gdzie przed chwilą stał szwadron – kupa mięsa drgająca w konwulsjach na ziemi. Resztki rozpiezchły się na wszystkie strony. Jednastu ludzi i osiemnaście koni leżało na tym miejscu, dalszych dwunastu odniosło rany. Szwadron trzeci przestał chwilowo istnieć”.

Okazało się, niestety, że szkody te wyrządził ogień własnej artylerii, ze stanowisk 13 DP, z którymi nie było łączności. Bili na ślepo. Bój trwał jeszcze ponad godzinę. Ogień armatni, cekaemy, salwy z karabinków utrzymywały kozaków na odległość. Wtem zaczął się odwrót bolszewików. Do bitwy szła VI Brygada. Czerwoni kawalerzyści dostrzegli ją wcześniej.

Jako pierwszy z pułków VI Brygady uderzył dwunasty ułanów, dowodzony wówczas (przez ledwie kilka dni) przez rtm. Tadeusza Komorowskiego (generała „Bora”). Generał Komorowski wspomina tę szarżę (cytaty z dziejów 12 Pułku Ułanów Podolskich), pisząc jednak wcześniej, jak to około godziny ósmej otrzymał ustny rozkaz płk. Rómmla, by pułk przeprawił się przez podmokłe łąki na północ od Komarowa, aby w rejonie Wolicy Śniatyckiej wyjść na prawe skrzydło VII Brygady – co zresztą świadczy o tym, że dowódca Dywizji nie tracił ogólnego widzenia boju.

Osiągnąwszy punkt wyjściowy, dwunasty ułanów ruszył do szarży. „Wyprzedziwszy nieco szwadron (pierwszy, idący w straży przedniej – B. K.) wyjechałem galopem z adiutantem na szczyt wzgórza – to słowa gen. Komorowskiego. – Tu przedstawił się naszym oczom niespodziewany zgoła widok. O paręset zaledwie metrów defilowała przed nami w zwartej masie sowiecka brygada konna. Nie było czasu do stracenia. [...] słowa komendy: «Pierwszy szwadron za mną! Pułk do szarży!» – błysnęły w słońcu szable, pułk ruszył ... Zaskoczeni niespodziewanym uderzeniem ze skrzydła kozacy nie próbowali przeciwstawić się, zmykając w kierunku północno – wschodnim, zostawiając taczanki, wehikuły konne, a nawet auto, którego kierowca wolał ratować się ucieczką na końskim karku, niż ryzykować utknięcie wozu na podmokłym terenie. W pościgu za uciekającymi pułk przeskoczywszy pasmo wzniesień dotarł do następnego, na zachód od Kadłubisk”.

W dziennikach Juliusza Rómmla jest urzekająca scena, jednak trudno orzec, czy stanowi ona szerszy obraz szarży opisaney przez generała Komorowskiego, czy też jednej z następnych. Było ich przecież wiele tego dnia. W historii 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich zapisano: „Walczący w centrum Dywizji pułk ścierał się z powodzeniem kilkakrotnie na białą broń (jedenaście szarż w ciągu dwu godzin) z usiłującymi wydobyć się za wszelką cenę z matni pułkami kozackimi, niwecząc za każdym razem próby przeciwnika”.

Zapewne jedną z tych szarż przedstawia dowódca Dywizji: „Nareszcie, serce mi zabiło z radości! Z tyłu wyłaniał się rozwinięty w ławę pułk krechowicki ... za nim żółte linie ułanów jazłowieckich. Jeszcze parę chwil i linie nasze z krzykiem «hurra» przekraczają wymęczone nierówną walką twarde pułki VII Brygady! ... z prawej strony ukazują się ławy 12 Pułku Ułanów, prowadzonych przez rtm. Komorowskiego, i przedłużają skrzydło krechowiaków. Jednocześnie baterie konne zaczynają szybki ogień...

W kilkadziesiąt sekund cały obraz bitwy zmienił się zupełnie. Bu-dionnowcy zmykają rąbani i kłuci przez krechowiaków i czternastkę, całe przedpole wraz z zasłaniającym horyzont wzgórzem 256 przechodzi w nasze ręce (może chodzi o wzgórze 255? – B. K.). Galopujemy wszyscy na to wzgórze”.

Był to koniec pierwszej fazy bitwy pod Komarowem. Nastąpiła kilkugodzinna przerwa w walkach.

Bitwa rozpałała się ponownie po południu. Mijała godzina piąta. VI Brygada Jazdy stała w tym czasie na północnym wschodzie terenu działań: pod Niewirkowem (dwunasty ułanów, artyleria i część krechowiaków), w samym Niewirkowie (pierwszy ułanów) i w Kotlicach, na wschód od Niewirkowa (jazłowiacy). VII Brygada (mimo rozkazu płk. Rómmla, którego nie wykonał jego szef sztabu) rozłożyła się wokół Wolicy Śniatyckiej. W tym momencie rtm. Prażłowski zdecydował się przekazać Brygadzie rozkaz przemarszu na północny wschód.

„Na czele miał iść 8 Pułk Ułanów – zapisał płk Brzezowski, któremu Prażłowski przekazał ów spóźniony (na szczęście! – B. K.) rozkaz – za nim artyleria, 2 Pułk Szwoleżerów i 9 Ułanów, [...] Czoło kolumny schodziło już z góry *w* kierunku Niewirkowa, gdy nagle usłyszałem strzały karabinowe. Zatrzymuję więc konia, by zobaczyć przez szkła, co się za mną dzieje ... o mało mi szkła nie wypadły z rąk. Wzdłuż stoku góry, od lasku na

jej grzbiecie aż do Wolicy Sniatyckiej, wprost na wschód szła ława kozacka, ostrzeliwując z koni uciekającą grupę jeźdźców, z lasu koło Kolonii Wolica wychodziły silne kolumny kawalerii”.

Widział to również rtm. Pragłowski: „Kiedy wyjechałem na najbliższe wzniesienie, zdrętwiałem – wspominał – widok, który przedstawił się moim oczom, fascynował i przerażał jednocześnie. W odległości może 700 kroków wyłaniały się z zagajeń ciemne fale kozackich ław... Taczanki sypały niecelnym ogniem, a pułki kozackie posuwały się na nas z wyciem i gwizdem. Odwróciłem się w siodle, aby przywołać VII Brygadę, ale nie było potrzeby. Pułki zawróciły samorzutnie, a na czele kłusował dziewiąty ułanów, który stracił w porannej szarży wszystkich dowódców szwadronów. Niebawem pułk zrównał się ze mną i ruszyliśmy do szarży. Ławy kozackie oblały nas z prawej strony, pułk przyhamował i opędzając się od kozaków, zaczął powoli ustępować”.

„Słońce było już zupełnie nisko – pisał dowódca Dywizji. – Tymczasem kawaleria nieprzyjacielska wysypywała się jak z worka. Ogromne tumany kurzu powoli wznosiły się do góry, zakrywając las, niebo i cały horyzont. Z przerażeniem widziałem, że to nie mniej jak sześciopułkowa dywizja, która szła wprost na VII Brygadę.”

Teraz opowieść dowódcy dziewiątego ułanów: - „Przed nami, od strony lasu waliło z wyciem różnobarwne mrowie kawalerii bolszewickiej. Z prawej odezwała się bateria przy wtórowaniu wściekłego szczekania karabinów maszynowych. [...] Taczanki szwadronowe wyjechały naprzód i odwracając się, zaczęły ogień. Pułk szedł stępa. [...] Na dwieście kroków podałem komendę: «kłusem!» Zbliżyliśmy się na kilkadziesiąt kroków i obydwa wojska stanęły naprzeciw siebie. Zaczęła się strzelanina z karabinków i pistoletów przy wykrzykiwaniu i odgrażaniu wzajemnym. Nasze działa i karabiny maszynowe pracowały wytrwale, ich działanie hamowało bolszewików ... Pomoc nie nadchodziła. Por. Gołaszewski zwraca mi uwagę, że prawe skrzydło się cofa. ... nieprzyjaciel zajeżdża nam skrzydła, a grupki ułanów zaczynają wyrywać. [...] Podaję więc komendę: « kłusem! w tył marsz!» Odchodzimy kilkaset kroków wstecz. Nieprzyjaciel nas ściga, ale niezbyt gwałtownie. [...] Wreszcie stajemy. Każę obrócić front i wyrównać szeregi. Na wzgórzu widać nadciągający ósmy pułk, ruszam więc natychmiast naprzód, przyłączam się do szarży i pościgu za nieprzyjacielem”.

„W tym krytycznym momencie – wracamy do relacji Pragłowskiego – nadszedł od tyłu, w prawo od nas, 8 Pułk Ułanów i wkroczył do szarży w zwartych szykach kolumn szwadronowych. Pod wpływem uderzenia tego pułku kozacy zachwiali się, a części ich zaczęły odpryskiwać wstecz. Nasza artyleria wystrzelała resztę granatów. Przez kilka minut wynik spotkania wisiał na włosku”.

Kryzys przełamała szarża ułanów księcia Józefa. „Ostatnią nadzieję pokładaliśmy w 8 Pułku Ułanów, który już nadchodził – pisze płk. Brzezowski. – Szedł kłusem, w linii kolumn, uporządkowany i wyrównany jak na placu ćwiczeń. Idzie kłusem [...] na lewe skrzydło wypada cwałem szwadron kaemów, dopada pozycji kaemów dziewiątego pułku, błyskawicznie otwiera ogień. Przychodzi moment decydujący...”

Niech go przedstawi prowadzący szarżę, Kornel Krzeczunowicz: „Nie potrzebuję zapewniać czytelnika – autor nawiązuje z nami rozmowę – że szarża na czele pułku w rozwiniętym szyku była bezwzględnie najpiękniejszą chwilą mego życia”. – Wierzymy!

„Jak to bywa z wielkim napięciem nerwów – pisze dalej pamiętnikarz – pamięć moja przestała działać z chwilą, gdy zakomenderowałem: «rozwiniętym galopem marsz! hurra!» - Na więcej nie było czasu, bo nieprzyjacieli już o 50 kroków przed nami... Pod purpurowo zachodzące słońce widoczność była zła. Co na ziemi, było czarną masą, a przecież musiałem z sekundową dokładnością wycelować uderzenie pułku w sześciokrotnie przeważającą masę, aby uderzenie było skuteczne.

Pamiętam, że konia płazem szabli zmusiłem do galopu, bo nie reagował na ostrogi, ale nie przed salwą budionnowców, lecz po niej. Oni bowiem stanęli na widok nagle wyłaniającej się nowej, zwartej linii jazdy, i próbowali wyrównać, co ich zgubiło. Pamiętam, że w chwili, gdy ryknąłem «hurra!» i mój dzielny «Alarm» zamiast skoczyć w galop, stanął dęba, wyprzedził mnie chorąży Geier”.

Nieco inaczej (po szarży trudno zapewne o dokładny jej obraz) przedstawia ten atak wachmistrz Kretowski: „Nieprzejrzane chmury kozactwa wyłoniły się z lasu i pędziły na nas. Nie dojechawszy na odległość 100 kroków, stanęli jak skamieniały: zrobili w tył zwrot i zaczęli uciekać. Puściliśmy się cwałem za nimi, a doganiając siekliśmy bezlitośnie. Cała ta walka trwała krótko, zaledwie 15-20 minut. Nie pamiętam szczegółów szarży, widziałem tylko przed sobą kozaków, a potem trupy ludzkie i końskie. Po szar-

ży dowódca zrobił apel: niewielu się stawiło, gdyż dużo poległo. W moim plutonie padła połowa. Gdy pułk był gotów, nadjechał dowódca Dywizji, który udzielił pułkowi pochwały za uratowanie położenia” – ta ostatnia scena odbyła się już po bitwie, która jeszcze trwała.

„Lecimy wszyscy do 8 Pułku Ułanów – to wciąż ta sama szarża, tyle że teraz w opisie płk. Rómmla – po oczach sztabu widzę, że każdy odczuwa groźbę położenia. Pułk stoi w linii szwadronów, szwadrony w kolumnach czwórkami (austriacki szyk – B. K.). Widzę, jak rusza, później przechodzi w galop. [...] Dwie zwarte masy szybko zbliżają się jedna ku drugiej. Widzę przed sobą kozaków w kubankach, u niektórych burki i czerwone rajtuzy (raczej: szarawary –B. K.)! Nagle cała ta masa zaczyna zwalniać bieg i staje. Słychać krzyki. To od prawej strony, zza wzgórza, wypada szarża 1 Pułku Ułanów na ich flankę i tyły!”

„Poprzez tumult i wrzawę spotkania przebijało się coraz silniej polskie «hurra!» – pisze gen. Pragłowski. – Zawrócił dzielny dziewiąty pułk, a od strony Niewirkowa przycwałował dywizjon krechowiaków na czele z Rómmlm. Z ław kozackich odpryskiwały coraz to liczniejsze grupki w tył, aż w końcu cała masa kozacka ustąpiła ...”

Tę samą scenę opisał ułan czwartego szwadronu, Jan Fudakowski: „Godziny mijały. Obserwowaliśmy z dala szarżę poszczególnych pułków i naszych własnych szwadronów. Widzieliśmy ze wzgórz panujących nad rozległą doliną chmary uwijających się kozaków i ich taborów. Wreszcie, już późnym wieczorem (?) doczekaliśmy się akcji. Staliśmy w tym czasie na polu, niedaleko lasku, rozwiniętymi plutonami zwróceni na północny wschód i patrzyliśmy na ruch wojsk bolszewickich na trakcie z Zamościa ku wschodowi. Dowódca pułku, ppłk S. Zahorski, zsiadł z konia i wdrapał się po drabinie na jedną ze stert zboża stojących w pobliżu, i obserwował przez lornetkę. Wtem usłyszeliśmy od tyłu wielką wrzawę, zobaczyliśmy ławy kozaków szarżujących zza lasku. W tejże chwili przygalopował pod sterty adiutant pułku, por. Jezierski i nie zeskakując z konia począł wołać w górę, ku ppłk. Zahorskiemu ...

W międzyczasie nasz «Chmiel» już plutonami w lewo w tył szwadron odwracał i po komendzie: «szable – lance» ruszyliśmy z miejsca galopem, a w chwilę potem huragan cwał. Na lewo w skos przed nami szarżował techniczny szwadron pod por. Nowaczyńskim. Pędziliśmy z lekka pod górę i wyminawszy własny działon daku strzelający na wprost kartaczami,

uderzyliśmy na skrzydło wycofującego się już kozactwa. Bardziej w lewo kotłowanina walki wręcz jeszcze w tym momencie trwała. Goniliśmy ławę kozacką na pobliski lasek i gdy już zaczęliśmy ich rąbać na dobre, zwykłym sobie manewrem kozacy rozjechali się przed laskiem w dwie strony i odkryli taczanki na skraju lasu ustawione. Dostaliśmy się pod gęsty ogień karabinów maszynowych, zaczęliśmy końmi hamować”.

I to jest owo natarcie dywizjonu krechowiaków, o którym pisze Prągłowski, tyle że na czele nie ma płk. Rómmla, galopuje ppłk Sergiusz Zahorski, też wzrostu „napoleońskiego”, może to źródło pomyłki szefa sztabu? Było już szaro, chmury kurzu ...

Po bitwie zebrano pułki. Dziękowali im dowódcy, potem sam płk Róm-mel. „Wielkość naszego sukcesu należycie oceniliśmy dopiero po kilku dniach, gdy płk Róm-mel zwołał zebranie oficcerskie, na które przybył z płk. Brzezowskim – to ze wspomnień Kornela Krzczunowicza. – Raz jeszcze dziękował nam za uratowanie Dywizji i prosił o pozwolenie na noszenie barw najbardziej zasłużonego pułku Dywizji. W gorących słowach podziękowałem mu za zaszczyt, jaki na nas spada i odtąd dowódca Dywizji nosił nasze proporczyki i otok aż do awansu na generała”.

Nie brzmi to wiarygodnie. Tym bardziej że w tej bitwie zdecydowanie „najbardziej zasłużonym pułkiem” był 9 Ułanów. Co zaś do barw... Różnie mogło z tym być. Pod względem formalnym trudno sobie wyobrazić, by artylerzysta nosił barwy ułańskie. A faktycznie nadal zapewne występował w artyleryjskich, zanotowano bowiem potem, na wiosnę roku 1921, że był w mundurze 6 daku. Może miał ich kilka...

Do tego obrazu bitwy pod Komarowem (subiektywnego, bo z opisów pamiętnikarskich) trzeba jeszcze niejedno dopowiedzieć, to przede wszystkim, że chociaż w godzinach popołudniowych zakończyła się właściwa bitwa, nie oznaczało to końca operacji w szerszym zakresie, operacji, którą Budionny nazywa rajdem na Zamość (choć przecież nie Zamość był jego celem), a historycy polscy ostatnim zagonem Budionnego. Najwłaściwiej chyba byłoby nazwać te walki operacją zamojsko – komarowsko – ty-szowiecką, ale przecież nie o nazwę tu idzie.

Okolo godziny szesnastej, w dniu bitwy, Budionny zdawał sobie już sprawę, że przegrał.

To, że bitwa pod Komarowem została wygrana, nie podlega dyskusji. Była to bitwa krwawa. Według dziennika płk. Rómmla straty (łącznie

w zabitych i rannych) wyniosły ok. 500 ludzi i 700 koni, ale – dodaje dowódca Dywizji – „nie było w tym ani jednego jeńca” – tzn. ani jednego polskiego żołnierza nie wzięli bolszewicy w tej bitwie do niewoli.

Dzięki polskiemu zwycięstwu pod Komarowem Konarmia Budionnego utraciła strategiczną przewagę w operacjach na południowo-wschodnim odcinku frontu i nie mogła już wypełnić powierzonego jej zadania – przyjscia z pomocą słabnącym siłom Tuchaczewskiego, co doprowadziło do ostatecznego przejęcia inicjatywy przez Polaków. Stąd bitwa, stoczona na komarowskich polach, należy do najważniejszych militarnych rozstrzygnięć wojny polsko-bolszewickiej 1919-1921. Bój ten przeszedł do historii jeszcze z jednego powodu: była to ostatnia w pełni kawaleryjska bitwa w dziejach Europy.

Bibliografia

1. Królikowski B., *Generał Mikołaj Bołtuć. Wizerunek żołnierza*, Warszawa 1998.
2. Królikowski B., *Ułańskie lato. Od Krechowiec do Komarowa*, Lublin 1999.

Zbigniew Lubaszewski

Chełm w trakcie bitwy warszawskiej 1920 r.

Bitwa warszawska to wydarzenie kojarzone przede wszystkim z walkami obronnymi pod Warszawą oraz kontrofensywą polską znad Wieprza, która rozbijając oddziały sowieckiego Frontu Zachodniego gen. Michaiła Tuchaczewskiego, zadecydowała ostatecznie o zwycięstwie wojsk polskich. Integralnym elementem prowadzonych działań były walki toczono-
ne we wschodniej części Lubelszczyzny, związane z jednej strony z obro-
ną linii Bugu i osłoną koncentracji wojsk polskich nad dolnym Wieprzem
a z drugiej – z zatrzymaniem formacji sowieckiego Frontu Południowo-Za-
chodniego oraz 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego, które już w trakcie
prowadzenia walk otrzymały zadanie wsparcia oddziałów Tuchaczewskiego
pod Warszawą. Jednym z głównych rejonów działań zbrojnych były okolice
Chełma, a zacięte starcia o utrzymanie miasta odegrały istotną rolę w osta-
tecznym wyniku wojny. Prezentowany artykuł ma na celu przedstawienie
w ogólnym zarysie tych walk.

Wschodnia Lubelszczyzna znalazła się w rejonie intensywnych
działań wojennych na początku sierpnia 1920 r., kiedy nad Bug dotarła ope-
rująca na północnym skrzydle polskiego Frontu Południowo-Wschodniego
3. Armia pod dowództwem gen. Zygmunta Zielińskiego. Formacja prowa-
dziła walki z sowiecką 12. Armią, wchodzącą w skład Frontu Południowo-
Zachodniego. W związku z opanowaniem 1 sierpnia Brześcia Litewskiego
przez sowiecką 16. Armię Nikołaja Sołłohuba, która wyparła z twierdzy
Grupę Poleską gen. Władysława Sikorskiego, niweczając w ten sposób polskie
plany kontruderzenia znad Bugu w skrzydło pracującego na Warszawę Frontu
Zachodniego, 2 sierpnia 3. Armia otrzymała rozkaz wycofania się na linię
Bugu. Jej zadanie określano w następujący sposób: „przez szybkie wykona-
nie odwrotu zająć w porządku i możliwie bez kontaktu z nieprzyjacielem
przygotowaną linię obronną na Bugu i nie dopuścić do sforsowania przez
nieprzyjaciela Bugu i zagrożenia własnym tyłem”. Wyznaczoną linię obrony
pierwsze oddziały osiągnęły 5 sierpnia. Wieczorem 3 sierpnia dowództwo
armii przybyło do Chełma, który był ówczesnie również siedzibą dowódz-
twa Frontu Południowo-Wschodniego.

3. Armia liczyła ok. 19 tys. żołnierzy. Rozkazem z 5 sierpnia dowódca armii zarządził dyslokację poszczególnych pododdziałów na długości ok. 150 kilometrów – od Sławatycz do Hrubieszowa. W centrum, pomiędzy Włodawą i Chełmem, gdzie przewidywano główne natarcie wojsk sowieckich, została rozlokowana 7. Dywizja Piechoty Legionów, dowodzona przez gen. Karola Szuberta. Jej zadaniem była obrona ciągów komunikacyjnych Włodawa – Lubartów i Chełm – Lublin. Formacja złożona była z dwóch brygad piechoty (13. i 14.), i zabezpieczała w początkowej fazie operacji (6 – 8 sierpnia) odcinek od Włodawy do Uhruska. Jej celem było rozbijanie kolumn nieprzyjaciela maszerujących na Włodawę, a także zabezpieczenie przyczółka mostowego linii kolejowej Kowel – Chełm. Zadanie to wykonywała grupa kpt. Zygmunta Zajchowskiego. Południowe skrzydło 3. Armii obsadzała 3. Dywizja Piechoty Legionów, która broniła linii Włodzimierz Wołyński – Zamość. W odwodzie armii w Szczepieszynie pozostawała 6. Dywizja Ukraińska. Przeciwnikiem 3. Armii były: licząca również ok. 19 tys. żołnierzy sowiecka 12. Armia, składająca się z 58 dywizji, której zadanie miało polegać na przekroczeniu Bugu w okolicach Włodawy, 25 dywizji z zadaniem posuwania się po linii Dorohusk – Chełm oraz 7 dywizji współpracujących z brygadą baszkirską i 25 dywizji – z brygadą jazdy, które tworzyły skrzydło południowe, z zadaniem zdobycia Hrubieszowa i dalszego posuwania się na zachód.

7. Dywizja osiągnęła linię Bugu 5 sierpnia. Za oddziałami polskimi przemieszczały się oddziały bolszewickiej kawalerii, które przekroczyły rzekę w okolicy Husynnego, ale zostały rozbite i zmuszone do wycofania się. Obrona Bugu okazała się dosyć trudna, głównie z powodu braku przygotowanych stanowisk obronnych (często oddziały liniowe same musiały przygotować pozycje). Pełna koncentracja poddziałów 3. Armii została wyznaczona na godziny wieczorne 6 sierpnia. Jeszcze tej samej nocy oddziały polskie miały prowadzić działania zaczepne w rejonie Sławatycz. 14. Brygada Piechoty 7 sierpnia miała osiągnąć rejon Uhruska, a 13. Brygada Piechoty dotrzeć w rejon Włodawy. Do starć doszło także w południowej części frontu, w rejonie Dubienki, gdzie rzeka również została sforsowana przez oddziały kawalerii.

Kolejne starcia w obronie Bugu stoczyli policjanci. 5 sierpnia 18 funkcjonariuszy z posterunku w Świerżach uniemożliwiło przeprowadzenie kon-

nicy i piechoty bolszewickiej przez Bug, zatrzymując przeciwnika do chwili przybycia wojska. Tego samego dnia 12 policjantów z posterunku w Dorohusku utrzymało most na Bugu, również do chwili przybycia wojska. Nieco inaczej to wydarzenie przedstawił ówczesny komendant powiatowy Policji Państwowej Jan Kotlarewicz w raporcie opisującym wydarzenia, które rozegrały się w dniach 1–21 sierpnia. Według jego relacji policjanci mieli wystrzelać całą amunicję i wycofać się z linii Bugu. Do pierwszych starć z regularnymi formacjami doszło również w rejonie Świerż, gdzie oddziały 27. pułku piechoty zostały zaatakowane przez spieszone oddział kawalerii. Polakom udało się odeprzeć atak. Około południa 6 sierpnia bolszewicy rozpoczęli natarcie na przyczółek mostowy w Dorohusku. Po kilku godzinach walki udało się im opanować zarówno umacniany przez Polaków przyczółek, jak i oba mosty na Bugu. Ich akcja nie doprowadziła jednak do uchwycenia przyczółka po zachodniej stronie rzeki. W dniu następnym bolszewikom również nie udało się opanować przyczółka w Dorohusku. Jednakże na północ od Świerż opanowali przysiółek Mielniki, gdzie zbudowali prowizoryczny most, po którym rozpoczęli przerzucanie piechoty i artylerii. Wsparcia oddziałom 14. Brygady, na rozkaz gen. Szuberta, udzieliła 13. Brygada, wysyłając w rejon Świerż jeden batalion.

W kolejnych dniach bolszewicy skupili ataki na odcinku Uhrusk – Dorohusk. Dążyli do przerwania polskiej linii obrony, wykorzystując Świerż jako bazę wypadową. Napór wojsk bolszewickich, głównie na pozycje 14. Brygady, spowodował, iż gen. Zieliński wydał rozkaz nakazujący 7. Dywizji opuszczenie linii Bugu, głównie z powodu obawy przed okrążeniem przez oddziały bolszewickie z rejonu Włodawy. Bolszewicy osiągnęli wyraźną przewagę, posuwając się szybkimi marszami na Chełm. Obie brygady 7. Dywizji opuściły swe pozycje wieczorem 8 sierpnia 13. Brygada koncentrowała się w rejonie Sawina, natomiast 14. Brygada w rejonie Chełma. Siły polskie składały się ponadto z ochotniczego pułku wołyńskiego im. Stefana Batorego (400 ludzi), oddziałów etapowych, 1. batalionu 132. pułku piechoty oraz pociągu pancernego „Zagończyk”.

Rezultaty walk obronnych 6–7 sierpnia zmusiły dowódcę Frontu Środkowego gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, który przeniósł się już z Chełma do Lublina, do wydania 8 sierpnia rozkazu, aby 3. Armia przesunęła się na linię Wieprza i osłaniała koncentrację 4. Armii gen. Stefana Skierskiego

(przekierowanej z Frontu Północnego) od wschodu i północnego wschodu oraz wiązała nieprzyjaciela dążącego do oskrzydlenia 6. Armii gen. Wacława Iwaszkiewicza (przekazanej do Frontu Południowego). Przesunięcie pozycji 3. Armii nad Wieprz oznaczało konieczność ewakuacji Chełma i ziemi chełmskiej. Jej szczegóły można poznać ze sprawozdania wspomnianego Jan Kotlarewicza:

„Wówczas zapanowała w całej linii gorączka ewakuacyjna w Chełmie. Wagonów do celów ewakuacyjnych – parodniowym wyczekiwaniu ostatecznie nie dostarczono i cały ciężar wywiezienia mienia państwowego i urzędów cywilnych spadł na policję, która w ciągu 3 ostatnich dni, 6, 7 i 8 dostarczyła przeszło 1800 podwód dla celów ewakuacji władz cywilnych i wojskowych, używając w kilka niezbędnych wypadkach, jak przy taborze kasy Starostwa, eskorty nielicznej, celem nierozpraszania w tych dniach krytycznych ludzi. Ostatniego dnia, tj. 6 dostarczonymi na koniec wagonami i podwodami wyjechały ostatnie urzędy i opuścił miasto Starosta p. Fijałkowski”.

Obrona Chełma miała być prowadzona przez 14. Brygadę możliwie jak najdłużej. Wyznaczenie linii Wieprza, która miała być broniona przynajmniej do 17 sierpnia, wskazywało, że najważniejszym celem Naczelnego Dowództwa było przygotowanie kontruderzenia znad Wieprza, nawet za cenę oddania rejonu między Wieprzem i Bugiem. Piłsudski zakładał, iż atak na południową flankę sowieckiego Frontu Północno – Zachodniego spowoduje opuszczenie zagarniętych ziem przez wojska sowieckiej 12. Armii. Rozkaz, który nakazywał obronę Chełma, dowódca 7. Dywizji otrzymał 9 sierpnia. Część formacji dywizji miała bronić miasta, natomiast pozostałe części – prowadzić działania zaczepne, aby zmniejszyć napór wojsk bolszewickich. Od północy Chełm osłaniała 13. Brygada, która stacjonowała w rejonie Sawina. Podobne zadania otrzymały pododdziały 3. Dywizji Piechoty, której jedna z brygad miała uderzyć z rejonu Grabowca przez Białopole na flankę nacierających na Chełm oddziałów 25. Dywizji sowieckiej, a 6. Dywizja Ukraińska bronić pozycji w Sielcu.

W ramach mobilizacji wszystkich możliwych sił 8 sierpnia pod rozkazy wojska oddały się formacje policji (obsady poszczególnych posterunków, ściągnięte do Chełma), z których uformowano batalion piechoty pod dowództwem komisarza Jana Kotlarewicza, złożony z dwóch kompanii, dowodzonych przez podkomisarzy Bolesława Grabowskiego i Ignacego

Mińskiego. Formacja liczyła 250 policjantów i posiadała konny oddział wywiadowczy oraz tabory z kuchnią. Oddział został skierowany na południe od Chełma, w rejon Pokrówki, gdzie stworzył umocnione pozycje.

9 sierpnia żołnierze 7. Dywizji, zmęczeni marszem odwrotnym, zostali skoncentrowani w Chełmie i okolicach. Stan, w jakim znajdowała się dywizja, dobrze oddają słowa płk. Stanisława Borowca, ówczesnego szefa sztabu formacji:

„Po ostatnich dniach uporczywych walk, wysiłków i denerwującej pracy, po całonocnym marszu, sztab 7 Dywizji był fizycznie zupełnie wyczerpany. Cały ten marsz znad Bugu przeszli oficerowie sztabu, nie wyłączając dowódcy dywizji, pieszo, nie mogąc się utrzymać nawet na koniach, podpierając się wzajemnie”.

Miasto obsadziła 14. Brygada, której podporządkowano wszystkie formacje znajdujące się w Chełmie. 13. Brygada skoncentrowana była w rejonie miejscowości Horodyszczce – Malowane. Pociąg pancerny „Zagończyk” patrolował linie Chełm – Dorohusk (w rejonie Brzeźna rozproszył podjazd nieprzyjaciela) i Chełm – Włodawa. Gen. Karol Szubert nakazał także rozpoczęcie prac fortyfikacyjnych na wschodnich i północnych przedpolach miasta, a kpt. Bolesławowi Szwarcenbergerowi-Czernemu, mianowanemu dowódcy załogi miasta, polecił zorganizowanie przy pomocy żandarmerii służby policyjnej (miała przed wszystkim dozorować dworzec). Ponadto zamierzano powołać przy współudziale mieszkańców miasta cywilną Straż Obywatelską.

10 sierpnia oddziały 7. Dywizji, do której został włączony batalion policyjny (do batalionu kombinowanego w 14. Brygadzie Piechoty), prowadziły rozpoznanie przedpola, stwierdzając niewielkie siły przeciwnika. O godz. 18 dowództwo 3. Armii nakazało przeprowadzenie wypadu w rejon Sawin – Piaski jedną brygadą, ale wobec zapadających ciemności, wykonanie rozkazu nastąpiło dopiero 11 sierpnia o godz. 7 rano. Do godziny 13 udało się 13. Brygadzie po krótkiej walce opanować Sawin. Wieczorem osiągnęła ona rejon Tomaszówki, odrzucając bolszewików na północ. Następnego dnia brygada podążała dalej na północny zachód, jednakże w rejonie Tarnowa została zatrzymana przez oddziały sowieckiej 172. Brygady i po przegranej walce ponownie wycofała się w rejon Sawina. Prawdopodobnie tego dnia batalion policyjny przeprowadził skuteczny atak na zajęętą przez formacje sowieckie wieś Strupin.

Pomiędzy formacjami regularnego wojska opór operującym jednostkom bolszewickim próbowały stawiać posterunki policji. Do takich

starć doszło m.in. w Żmudzi, w której cały posterunek dostał się do niewoli sowieckiej. Podobna sytuacja miała miejsce w Rakołupach, gdzie część policjantów znalazła się w rękach wroga. Jedyne obsada posterunku w Wojśławicach, zdołała wycofać się w stronę Krasnegostawu i dołączyć do batalionu policyjnego w Chełmie.

11 sierpnia, ok. godz. 16, bolszewicy rozpoczęli natarcie na Chełm siłami 223. pułku strzelców, poprzedzone ostrzeliwaniem przedpola i stacji kolejowej. O ruchach wojsk informowali mieszkańcy Serebryszcza oraz straż z punktu obserwacyjnego na dzwonnicy na Górze Chełmskiej. Dowódca 7. Dywizji podjął decyzję o przeprowadzeniu przeciwuderzenia podległymi sobie jednostkami liniowymi. Następnie wykonano wypad wzdłuż linii kolejowej Chełm – Dorohusk celem rozpoznania położenia nieprzyjaciela. Równocześnie rozkazem dowódcy 3. Armii 7. Dywizja otrzymała zadanie przeprowadzenie ataku wzdłuż wspomnianej linii, który zaplanowano na 13 sierpnia. Osiągnięcie Bugu miało nastąpić 14 sierpnia. Pododdziały 7. Dywizji miały dotrzeć w rejon Świerże – Dorohusk oraz zająć także Uhrusk i Dubienkę. Równocześnie oddziały 3. Dywizji miały wkroczyć do Hrubieszowa. Działania częściowo związane były z trudną sytuacją w północnej części frontu, gdzie formacje sowieckie przesunęły się w kierunku zachodnim na Łęczną i Lubartów.

12 sierpnia dzięki nasłuchowi radiowemu zdobyto informacje, że sowiecka 25. Dywizja ma następnego dnia zaatakować Chełm od północy i północnego wschodu. Naczelne dowództwo wojsk sowieckich zmieniło w tym czasie podporządkowanie swojej 12. Armii. 14 sierpnia została ona w całości wyłączona z Frontu Południowo-Zachodniego gen. Aleksandra Jęgorowa i podporządkowana dowództwu Frontu Północno-Zachodniego. Gen. Michaił Tuchaczewski przejął również 1. Armię Konną Siemiona Budionnego. W wyniku tych decyzji obszar Lubelszczyzny stał się lewym skrzydłem sowieckiego Frontu Północno-Zachodniego. 12. Armia otrzymała zadanie zdobycie Chełma, aby następnie, posuwając się na Kraśnik, opanować przeprawy na Wiśle. Formacja nie była jednak w stanie wykonać tego (spóźnionego o kilka tygodni) rozkazu. W związku ze zdobyciem wspomnianych wiadomości radiowych zaplanowano atak na pozycje sowieckie. Rozpoczęte o godz. 3 rano natarcie 14. Brygady dzięki zaskoczeniu przyniosło sukces stronie polskiej, w postaci rozbicia 224., 225., 223. i 222.

pułków sowieckich. Bolszewicy w popłochu wycofali się za Bug, który oddziały 14. Brygady osiągnęły po południu 13 sierpnia. Równocześnie z akcją 14. Brygady do ataku ruszyła 6. Dywizja Ukraińska, której udało się odrzucić nieprzyjaciela kilkanaście kilometrów na wschód, oraz 13. Brygada, która po odparciu kilku ataków na Sawin przeszła po południu do kontrataku skutkującego całkowitym wyparciem oddziałów 173. Brygady sowieckiej. Wieczorem oddziały 13. Brygady osiągnęły linię Bugu w rejonie Uhruska. Równie skuteczne były działania 3. Dywizji, która 13 sierpnia odbiła z rąk bolszewickich Hrubieszów, aby następnie, po pozostawieniu w mieście brygady kozaków dońskich i trzeciego batalionu 4. Pułku Strzelców Podhalańskich, skierować się w rejon Białopole – Klesztów – Dubienka.

Skuteczne działania polskie w rejonie od Woli Uhruskiej po Dorohusk nie oznaczały jednak wyparcia bolszewików z całego obszaru ziemi chełmskiej. Następnego dnia oddziały 3. Dywizji stoczyły walkę z cofającą się na Włodawę 172. Brygadą sowiecką, rozbijając ją i biorąc do niewoli ponad 700 żołnierzy.

Zdobycie przez bolszewików 14 sierpnia Radzymina spowodowało, że Naczelnny Wódz przesunął termin kontrofensywy znad Wieprza o jeden dzień, nakazując rozpoczęcie ataku 16 sierpnia. Część oddziałów 3. Armii otrzymała zadania ofensywne (1. Dywizja). Natomiast 3. Dywizja miała oczyścić zachodni brzeg Bugu z jednostek 58. Dywizji sowieckiej.

Wydany 14 sierpnia rozkaz dowództwa Frontu Środkowego określał nowe zadania 3. Armii i nowe rejon koncentracji. 1. Dywizja miał zajmować rejon Ostrów Lubelski – Kolechowice oraz Starokomarówka – Piasечно. Jej zadanie miało polegać na zdobyciu Parczewa i przemieszczaniu się w kierunku na Białą Podlaską. 3. Dywizja miała zajmować rejon Sawin – Chełm i otrzymała zadanie zaatakowania Włodawy oraz ewentualnie Wisznic lub Sławatycz. 7. Dywizja miała bronić linii Bugu oraz osłaniać działania pozostałych dywizji, jedynie 13. Brygada skierowana została do wsparcia ataku na Włodawę. Z rozkazu wynikało, że oddziały gen. Karola Szuberta (sztab dywizji nadal stacjonował w Chełmie) otrzymały zadanie kontynuowania obrony ziemi chełmskiej od Włodawy do Hrubieszowa, w ramach której miały powstać punkty oporu: Włodawa, Uhrusk, Świerże, przyczółek mostowy Dorohusk, Husynne, Dubienka, Uściług i Hrubieszów. Obok polskich formacji w walce miały uczestniczyć także oddziały etapowe oraz

brygada kozaków dońskich. Ponadto dowódca Frontu Środkowego, gen. Edward Rydz-Śmigły rozkazem z 15 sierpnia podporządkował 3. Armii Dowództwo Okręgu Generalnego Lublin, oddziały wartownicze, załogi miast leżących w strefie przyfrontowej oraz oddziały ochotnicze.

Zgodnie z tymi założeniami 16 sierpnia formacje polskie przystąpiły do działań. 7. pułk piechoty Legionów (z 3. Dywizji) wyruszył w kierunku Włodawy, którą zajął o godz. 24. Natomiast 13. Brygada dotarła jedynie do Zbereża. Wzięła jednak do niewoli 100 jeńców sowieckich. Dzień później 3. i 7. pułk ułanów wyparły z Sosnowicy oddziały Grupy Mazyrskiej. W ten sposób został zabezpieczony północno-wschodni odcinek obrony. Skomplikowała się jednak sytuacja w południowej części frontu, gdzie bolszewicy przystąpili do ponownych prób opanowania Hrubieszowa i utorowania sobie drogi na zachód. W pewnej mierze działania te wynikały z przechwycenia polskich rozkazów operacyjnych, dotyczących kontrofensywy znad Wieprza. Rozkazy posiadał przy sobie mjr Wacław Drojowski, dowódca wołyńskiego batalionu ochotniczego im. Stefana Batorego, który zginął 14 sierpnia w trakcie ataku bolszewickiego na Dubienką (jego adiutant dostał się do niewoli). Sytuację w rejonie Dubienki opanowały ostatecznie formacje 27. pułku piechoty. Dowództwo sowieckie ostatecznie zlekceważyło plany kontrofensywy znad Wieprza, uznając je za mało realne. Jednak zakładając, że rejon Chełma pozostanie bez obrony, skierowano 1. Armię Konną na Zamość – Lublin, a 12. Armia otrzymała zadanie wyjścia na tyły polskiej grupy manewrowej z rejonu Hrubieszowa. Ponadto 14 sierpnia zostały podjęte działania przeciwko batalionowi podhalańskiemu w Hrubieszowie, doprowadzając do jego wyparcia z miasta. Na zachód, w rejon Nieleddwi, musiała wycofać się także brygada dońska, która została oskrzydłona na przedpolu Hrubieszowa. Po zdobyciu Hrubieszowa oddziały sowieckie ruszyły w kierunku Krasnegostawu. Akcja miała otworzyć drogę Armii Konnej na północ. Dla wzmocnienia polskich sił w rejon walk została skierowana 2. Dywizja Piechoty Legionów z 2. Armii, która 16 sierpnia znalazła się w Biskupicach na wschód od Lublina. W tym samym dniu gen. Zieliński nakazał dowódcy 7. Dywizji odbicie Hrubieszowa siłami jednej brygady. Gen. Szubert utworzył grupę wypadową pod dowództwem płk. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, złożoną z 27. Pułku Piechoty, batalionu 11. Pułku Piechoty, batalionu etapowego oraz trzy baterie 13. Pułku Artylerii Ciężkiej. Formacje miały rozpocząć wykonanie zadania o świcie 18 sierpnia.

Równocześnie dosyć dramatyczne walki toczyły się w rejonie Cycowa. 15 sierpnia pozycje polskie pod Cycowem, bronione przez dwa bataliony piechoty, zostały zaatakowane przez liczące ponad 2 tys. ludzi zgromadzenie wojsk bolszewickich z 58. Brygady Strzelców. Mimo niewielkich sił zdołały one na pewien czas zatrzymać przeciwników. Następnego dnia na pole walki skierowano oddziały 4. Brygady Jazdy (wchodzącej wówczas w skład 3. Armii) pod dowództwem płk. Adama Nałęcza Nieniewskiego, przybyłe z rejonu Rejowca. Mimo tego wsparcia przewaga liczebna nadal była po stronie bolszewików, gdyż siły polskie składały się z dwóch pułków kawalerii, liczących około tysiąca żołnierzy. Ostatecznie, dzięki dobremu przygotowaniu działań i poświęceniu żołnierzy, pozycje polskie zostały utrzymane. Decydującym momentem bitwy była szarża 1. szwadronu 7. Pułku Ułanów Lubelskich na skrzydło cofających się przeciwników. Brauwrowa akcja, przeprowadzona przez liczącą 90 ułanów formację, doprowadziła do całkowitego rozbicia wojsk bolszewickich, z których tylko część zdołała w popłochu ująć z pola bitwy.

Zagrożenie wywołane działaniami sowieckimi w rejonie Hrubieszowa zostało wzmocnione przez pododdziały 25. Dywizji sowieckiej, które wykorzystując luki w polskiej obronie Bugu, przeprowały się przez rzekę i kierowały na Chełm. Ataki nieprzyjaciela z każdym dniem stawały się bardziej niebezpieczne. 17 sierpnia bolszewicy zajęli Sielec, w rejonie którego znajdował się patrol policji (13 sierpnia batalion policyjny powrócił do Chełma i rozpoczął służbę porządkową) pod dowództwem przodownika Struskiego. Został on rozproszony przez bolszewików, a dowódca dostał się do niewoli. Do powstrzymania bolszewików, którzy dotarli w międzyczasie do Krzywic pod Chełmem, skierowano inny patrol policji (pod dowództwem podkomisarza Ignacego Mińskiego) oraz 3. szwadron 2. Pułku Strzelców Konnych. Po zwycięskiej potyczce oddziały sowieckie cofnęły się i wyruszyły w kierunku Rejowca, gdzie również doszło do starcia z oddziałem policyjnym pod dowództwem starszego przodownika Jana Topolskiego, który powstrzymał atak i zmusił przeciwnika do odwrotu.

Na zachód została także wycofana ukraińska Samodzielna Dońska Brygada Kozacka, która z Nieleddwi przemieściła się w rejon Wojsławice – Grabowiec. W ten sposób realny stał się atak wojsk sowieckich na Chełm od południa. Miasto w tym czasie nie dysponowało oddziałami zdolnymi do skutecznej obrony, gdyż wszystkie uzupełnienia kierowane były natychmiast

na pierwszą linię. Rozkaz gen. Karola Szuberta z 17 sierpnia nakazywał podległym mu oddziałom zaniechanie wykonywania dotychczasowych zadań oraz natychmiastowe podjęcie akcji mających na celu odrzucenie nieprzyjaciela od Chełma. Jednakże rozkaz ten wywołał natychmiastową reakcję gen. Zygmunta Zielińskiego, który nie zgodził się na zaniechanie akcji na Hrubieszów, polecając grupie płk. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego wykonanie ataku uprzedzającego z rejonu Białopola na koncentrującą się w rejonie Hrubieszowa kawalerię sowiecką w nocy z 17 na 18 sierpnia. W tym czasie 7. Dywizja miała wzmocnić swe prawe skrzydło dla osłony Chełma.

18 sierpnia bolszewicy rozpoczęli ostrzeliwanie Chełma od południa. Jednak ogień ten został bardzo szybko powstrzymany przez artylerię polską, która rozbiła baterie sowieckie. Równocześnie w rejonie cmentarza parafialnego przy ul. Lwowskiej pojawił się patrol sowiecki, na widok którego (według relacji wspomnianego już komisarza Jana Kotlarewicz) znajdujący się w tym miejscu posterunek żandarmerii rzucił się do ucieczki i wpadł do miasta z krzykiem: „Bolszewicy atakują miasto!”, co wywołało popłoch na ulicach Chełma. Do akcji wkroczył batalion policyjny, który przy pomocy artylerii powstrzymał bolszewików pomiędzy Krzywicami i Uhrem i zmusił ich do odwrotu (zdobyto także dwa wozy taborowe z amunicją). Wysłane z Chełma na Sielec bataliony etapowe pod dowództwem kpt. Stanisława Szwarczenberga-Czernego i mjr. Jana Grabowskiego, zdołały tylko częściowo odrzucić przeciwnika, który przemieścił się w rejon Kumów – Haliczany. Oddziały polskie broniące Bugu nadal były atakowane przez nieprzyjaciela. Wieczorem 18 sierpnia ppłk Aleksander Zawadzki, dowódca odcinka Dorohusk – Dubienka – Matcze, zmuszony został do opuszczenia zajmowanych pozycji przez sowiecką brygadę jazdy, która sforsowała rzekę na południe od Dubienki.

19 sierpnia oddziały polskie przygotowywały się do dwóch równoległych akcji, których celem było zdobycie Hrubieszowa przez 2. Dywizję (miała rozpocząć uderzenie z rejonu Grabowiec – Wojślawice – Alojzów – Sielec) oraz rozbitcie większych sił bolszewickich zgromadzonych w rejonie Andrzejowa. To ostatnie zadanie zostało wyznaczone oddziałom 7. Dywizji kpt. Stanisława Szwarczenberga-Czernego i płk. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Swego zadania 2. Dywizja nie zdołała wykonać, głównie z powodu trudności w przegrupowaniu (podażała z Krasnegostawu marszami pieszymi), natomiast oddziały podległe gen. Karolowi Szubertowi wieczorem 19 sierpnia

nia wyparły z Andrzejowa nieprzyjaciela, który wycofał się na Dubienkę. W dniu następnym grupa płk. Olszyny-Wilczyńskiego wyparła za Bug oddziały 73. Brygady sowieckiej na odcinku Husynne – Dubienka, likwidując ostatecznie zagrożenie zajęcia Chełma.

21 sierpnia gen. Karol Szubert uporządkował podległe pozycje obronne, zgodnie z rozkazem gen. Zygmunta Zielińskiego, który nakazywał prowadzenie aktywnej obrony Bugu oddziałami drugorzędnymi oraz utworzenie silnej grupy uderzeniowej, skoncentrowanej w rejonie Chełma, z zadaniem uderzenia w dowolnym kierunku w przypadku zaistnienia takiej konieczności. Z 7. Dywizji wycofano także batalion policyjny, który powrócił do swoich bieżących zadań. W dniach następnych (do 26 sierpnia) odcinek 7. Dywizji nie był atakowany przez jednostki sowieckie, ale cały czas dochodziło do utarczek z przebywającymi po zachodniej stronie Bugu niedobitkami wojsk bolszewickich lub kawalerią, która dokonywała wypadów ze wschodniej strony rzeki. Ostatnia faza walk rozpoczęła się 27 sierpnia od ostrzału artyleryjskiego odcinka Dorohusk – Świerże. Następnie oddziały sowieckiej 7. Dywizji Strzelców ruszyły na Dubienkę, której bronił 11. pułk piechoty (z 2. Dywizji). Akcja ta była elementem przedsięwziętej przez 12. Armię i Armię Konną operacji zaczepnej, mającej doprowadzić do przełamania obrony na Bugu i wyjścia na tyły armii polskich. Wraz z atakiem na Dubienkę oddziały 12. Armii rozpoczęły działania ofensywne na całej długości Bugu, ale próby skutecznego przełamania oporu Polaków nie powiodły się. 28 sierpnia gen. Zieliński w rozkazie dla podległych sobie jednostek nakazał, zachowując pozycje obronne, przygotować oddziały do akcji zaczepnej po wschodniej stronie Bugu. Rozkaz został wydany pomimo rozpoczęcia przez Armię Konną Budionnego działań ofensywnych w kierunku Tyszowiec (27 sierpnia). Nie uległ on zmianie nawet wtedy, gdy 2. Dywizja oddała Hrubieszów i została zmuszona do wycofania się w rejon Kułakowice – Janki – Trzuszczany.

Działania wojenne na terenie Chełmszczyzny w ciągu kilku następnych dni toczyły się jedynie na odcinku od Dubienki po Horodło. Bolszewicy podejmowali ustawiczne próby dokonania wyłomu w polskiej obronie, ale zarówno jej dobre prowadzenie, jak też pogorszenie się warunków atmosferycznych osłabiły ich możliwości działania. Wykorzystała to strona polska, prowadząc cały czas aktywną obronę, skutecznie nękając i tak słabe siły nieprzyjaciela.

Rozbicie Armii Konnej pod Komarowem (31 sierpnia) oznaczało klęskę całego planu wyjścia na tyły wojsk polskich, szczególnie że sowiecka 12. Armia nadal nie była w stanie sforsować linii Bugu. W konsekwencji przystąpiono do działań ofensywnych, polegających na przejściu Bugu i wyprowadzeniu kontrofensywy na obszarze całej 3. Armii. Nastąpiło to 11 września o godz. 5 rano w ogólnym kierunku na Kowel – Łuck.

Działania wojenne prowadzone w sierpniu 1920 r. w rejonie Chełma, posiadające momentami dosyć intensywny charakter, odegrały dość znaczącą rolę w ostatecznym zwycięstwie w bitwie warszawskiej. Utrzymanie pozycji nad Bugiem i Wieprzem pozwoliło w znacznej mierze na skuteczne przeprowadzenie kontruderzenia na wojska sowieckiego Frontu Zachodniego. Formacje 3. Armii wykazały się dużym zaangażowaniem i bohaterstwem, mimo że miały za sobą kilkumiesięczne walki odwrotowe. W walce zapisali się także polscy policjanci. Istotną rolę odegrali również dowódcy, szczególnie gen. Zygmunt Zieliński, którego doświadczenie (był emerytowanym pułkownikiem armii austriackiej oraz byłym dowódcą 3. Brygady Legionów i Polskiego Korpusu Posiłkowego) pozwoliło na skuteczne prowadzenie działań. Docenił to Józef Piłsudski słowami:

„Nie mogę pominąć wielkiej siły woli, decyzji, spokoju, specjalnie zasługujących na wyróżnienie wobec powszechnego zdenerwowania, którym odznaczył się w tej bitwie gen. Zieliński, osłaniając niezwykle małymi siłami flankę i tyły grupy kontratakowej dowodzonej przeze mnie osobiście”.

Po walkach żołnierzy polskich w rejonie Chełma w 1920 r. pozostały liczne mogiły i miejsca pamięci, m.in. na cmentarzach w Chełmie, Dorohusku, Uhrusku, Sosnowicy i Dubience, które do dzisiaj stanowią ważne świadectwo przywiązania do ojczyzny i niepodległości.

Bibliografia

1. Biechoński J., *W dziesiątą rocznicę zwycięstwa nad Rosją sowiecką*, „Na Postęunku” 1938, nr 38.
2. Borowiec S., *Walki o Chełm (fragmenty książki: Nad Bugiem walki ostonowe 7 Dywizji Piechoty, Warszawa 1925 r.)*, oprac. J. Ziemiński, „Chełmskie Prace Historyczne” 1995, t. 2, cz. 1.
3. *Chełm w lipcu 1920 r. – raporty starosty*, oprac. J. Ziemiński, „Chełmskie Zeszyty Historyczne”, Chełm 1993.

4. *Kartki z wojny 1920 r.(3): [J. Kotlarewicz], Raport sprawozdawczy z działalności policji za czas od 1-21 sierpnia 1920 r.*, oprac. J. Lewandowski, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 18.
5. Lewandowski L., *Lubelszczyzna w czasie wojny 1920 roku*, „Nowe Relacje” 1990, nr 60.
6. Litwiński R., *Policja państwowa województwa lubelskiego w czasie wojny polsko-radzieckiej 1920 roku*, „Rocznik Chełmski” 1996, t. 2, s. 207–228
7. Sioma M., *Działania wojenne na Chełmszczyźnie w okresie bitwy warszawskiej*, „Rocznik Chełmski” 2002, t. 8, s. 193–217.
8. Sioma M., *Společne konsekwence najazdu Armii Czerwonej w 1920 roku na Lubelszczyznę*, „Rocznik Chełmski” 2007, t. 11, s. 111–128.
9. Woyno J., *Walki ostonowe pod Chełmem w czasie wojny polsko-bolszewickiej (5 sierpnia – 9 września 1920)*, „Pro Patria” 2001, nr 2, s. 18–19.
10. Wyszczelski L., *Operacja warszawska sierpień 1920*, Warszawa 2005.
11. Zakrzewski M., *Honor oficera. Zapomniane dzieje generała Zygmunta Zielińskiego*, „Dziennik Polski” 2017, nr 276, dod. Historia.

Stanisław Jan Dąbrowski

Harcerze Lubelszczyzny w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.

Harcerstwo w działaniach wojennych w 1920 r.

Dnia 1 lipca 1920 r. utworzono Radę Obrony Państwa, na czele której stanął Józef Piłsudski.

W kilka dni po utworzeniu Rady Obrony Państwa i rozpoczęciu formowania armii ochotniczej, Naczelnictwo ZHP wydało rozkaz do drużyn o bliskiej potrzebie wojennej służby państwu. 13 lipca rozesłano do poszczególnych środowisk rozkazy mobilizacyjne, zwołujące na dzień 17 lipca zbiórkę oddziałów harcerskich do Warszawy. Dzięki wcześniejszemu postawieniu organizacji w stan pogotowia oddziały przybyły do Warszawy punktualnie.

Pierwsza stanęła chorągiew łódzka, dając 350 ludzi, Piotrków przyprowadził 150, Radom – 400, Kalisz – 200, Warszawa – 800. W kilka dni liczba harcerzy z samej tylko byłej Kongresówki zwiększyła się w dwójnasób. Z Wilna wyruszył ochotniczy baon harcerski, trzon 201. pułku piechoty (dalej: pp), a następnie 6. harcerskiego pp. Wielu, nie czekając rozkazów, wstępowało samorzutnie do szeregów armii ochotniczej.

Ogółem liczba harcerzy, którzy zgłosili się do służby ochotniczej, dochodziła do 6 tysięcy. Główna ich część została wcielona do 201., 205. i 236. pułków ochotniczych. Stan liczebny tych formacji składał się prawie wyłącznie z harcerzy. Jednak duża ich liczba rozrzucona była i po innych formacjach. Nie było po prostu większego oddziału, który nie posiadałby w swoim składzie żołnierzy wyróżniających się krzyżem harcerskim na mundurze, co zezwolone zostało specjalnym rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich jeszcze w listopadzie 1919 r.

W ciągu 10 dni pierwszy pułk piechoty ochotniczej, pod nazwą 201, jako pierwszy spośród innych ochotniczych rzucony został na front.

Jeżeli doliczyć tych, którzy byli już w służbie wojskowej od kilku lat, to ogólna liczba harcerzy znajdujących się w wojsku w roku 1920 wynosiła około 9 tysięcy.

Dodać trzeba, że oprócz ochotników na front, do służby pomocniczej zgłosiło się i czynnie brało w niej udział około 15 tysięcy młodzieży harcerskiej obojga płci. Na granicy zachodniej, na polecenie ministra

spraw wojskowych, utworzone zostały dwa półbataliony harcerskie Straży Granicznej. W kilku miastach, takich jak: Kielce, Lublin, Lwów, Kraków, Poznań, istniały ochotnicze półbataliony i kompanie wartownicze złożone z harcerzy, pełniących służbę garnizonową. Poza tym Naczelnictwo utworzyło dwie ochotnicze kompanie sanitarne, które odeszły na front.

Równie poważną rolę odegrały w wojnie harcerki, np. w Łodzi zorganizowały własnymi siłami, z inicjatywy Zofii Wocalewskiej, szpital harcerski na 40 łóżek, a także stworzyły dwie czołówki sanitarne „Czujka” i „Czuwaj”, obsadzone wyłącznie własną kadrami. Ponadto harcerki zorganizowały i wysłały na front kilkanaście kantyn przez siebie obsadzonych, kilka czołówek prowiantowych, wreszcie działały jako „chrzestne matki” ochotników, pisując na front listy i wysyłając im upominki.

Jeszcze przed zawarciem pokoju z Rosją Radziecką zbrojnie rozstrzygnięta została sprawa Wilna.

Do akcji tej, mającej na celu zajęcie ziemi wileńskiej, gen. Lucjan Żeligowski przeznaczył między innymi 201. pp. Po zakończeniu działań bojowych w uznaniu zasług były 201. pp został mianowany 6. pułkiem harcerskim.

Dopiero 9 grudnia 1921 r. został wydany rozkaz zwalniający żołnierzy-harcerzy od dalszej służby.

Harcerski wywiad

Wspomnienie Henryka Glassa:

„Wiosną 1920 roku, po moim powrocie z głębokiego wypadu na Ukrainę (patrz książka moja *Na szlaku Chudego Wilka* oraz Władysława Nekrasza *Harcerze w bojach*), prosiłem w sztabie o odkomenderowanie mnie na front do baterii. Szef II Oddziału Sztabu Głównego odmówił, zaznaczając, że jestem potrzebny w BW (dalej: Biuro Wywiadowcze), jako znający teren Ukrainy i jako przedstawiciel władz harcerskich. W tym czasie bowiem zawarte zostało poufne porozumienie Naczelnictwa ZHP ze Sztabem Głównym, mocą którego zostałem mianowany delegatem Naczelnictwa ZHP do II Oddziału Sztabu.

Do moich obowiązków należało:

- 1) nawiązanie kontaktu ze starszymi wiekiem harcerzami w miejscowościach znajdujących się na tyłach armii sowieckiej,

- 2) utworzenie w Polsce samodzielnego oddziału wywiadowczego, składającego się wyłącznie z ochotników harcerzy i harcerek,
- 3) czuwanie nad tym, aby harcerze i harcerki byli używani tylko do wywiadu wojskowego, względnie do dywersji, ale nie byli używani do akcji kontrwywiadu.

Przez moje ręce przechodziły wszystkie żądania BW stawiane grupie harcerskiej, a do mnie należało: a) ocena tego, czego grupa dana może się podjąć i b) wykonanie zadań.

Chodziło o to, aby harcerze i harcerki nie byli używani do zadań, które z punktu widzenia moralnego mogłyby przynieść szkodę tym młodym, ofiarnym, ale niewyrobionym charakterom. Jak również, aby nie powierzano grupie harcerskiej zadań, przerastających ich możliwości i siły.

Ilościowo przedstawiała nasza grupa gromadę przeszło 200 młodzieży, z tego 100 z naszej strony frontu, a drugie tyle na tyłach bolszewickich. Terenem operacyjnym dla nas był front południowo-wschodni i centralny, a szybko rozwijające się wypadki nie pozwoliły nam objąć terenów północno-wschodnich. Toteż na tym ostatnim froncie harcerze walczyli pod kierunkiem swoich komendantów harcerskich, częściowo opierając się na Wilnie i na POW.

Oddział za frontem nieprzyjaciela, rozrzucony w najrozmaitszych punktach miasta (węzły kolejowe, poblize koszar, ważnych mostów etc.), dostarczał najważniejszych informacji o ruchach wojska oraz ich zaopatrzeniu, uzbrojeniu, dyscyplinie, nastrojach. Oddział w kraju dawał kurierów i kurierki bohatersko przedzierających się przez linię frontów, przenoszących rozkazy i meldunki. Obydwa te oddziały pracowały niezmiernie ofiarnie, z prawdziwym poświęceniem i bohaterską odwagą.

W roku 1920 straty w ludziach wyniosły około 10 procent.

Dowodzenie tą grupą harcerską uważałem za wielki zaszczyt.

Być dobrym żołnierzem w pojedynkę, w przebraniu, wśród tysięcy wrogów, jest rzeczą o wiele trudniejszą, niż walczyć w mundurze, we własnych narodowych szeregach, z bronią w ręku i srebrnym orzełkiem na czapce.

Uznał tę naszą służbę Marszałek Józef Piłsudski, pisząc w dniu 29 czerwca 1921 roku rozkaz do harcerzy i harcerek, w którym m.in. czytamy: „...Rozrzuceni po oddziałach regularnej armii lub zgrupowani w od-

dzielne jednostki w służbie wywiadowczej, kurierskiej i frontowej, zdaliście raz jeszcze egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości do ofiar, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swych ochotniczo na się wziętych obowiązków. Oddając cześć poległym za Ojczyznę kolegom waszym, wyrażam, Wam Harcerze, podziękę i uznanie za dotychczasową służbę”.

Podobną służbę wywiadowczą – w miarę swoich możliwości – prowadziły wszystkie komendy harcerskie na terenach zajmowanych przez wojska bolszewickie.

Lubelscy harcerze w bojach 1920 r.

W lubelskim Okręgu harcerzy ZHP XII A

Rok 1920 był dla harcerzy Okręgu Lubelskiego szczególnie trudny. Zbliżające się szybkimi krokami do granic Lubelszczyzny działania wojenne zaskoczyły harcerzy w pełni sezonu wakacyjnego. W związku z planowaną wyprawą reprezentacji ZHP na Międzynarodowy Zlot Skautów w Anglii, Harcerska Akcja Letnia tego roku pełna była zlotów okręgowych, obozów i kursów szkoleniowych. Jednak już w pierwszych dniach lipca, na skutek zagrożenia granic wschodnich, kursy i obozy stały się miejscem wyszkolenia wojskowego młodzieży harcerskiej. W Zwierzynicy odbywał się kurs instruktorski pod komendą Kazimierza Grochowskiego – komendanta Hufca Lublin. W kilka dni po utworzeniu Rady Obrony Państwa (1 lipca 1920 r.) i rozpoczęciu formowania armii ochotniczej, Naczelnictwo ZHP wydało rozkaz do drużyn o bliskiej potrzebie wojennej służby państwu, a już 13 lipca rozesłano do poszczególnych komend rozkazy mobilizacyjne, zwołujące na dzień 17 lipca zbiórkę oddziałów harcerskich do Warszawy.

Wobec pogarszającej się sytuacji na froncie kierownictwo Okręgu Lubelskiego ZHP w dniu 7 lipca wezwało harcerzy do zaciągania się do czynnej lub pomocniczej służby wojskowej. Rosnące zagrożenie skłoniło inspektora Okręgu o. Jacka Woronieckiego (rektora Uniwersytetu Lubelskiego) do ogłoszenia 11 lipca mobilizacji harcerzy w Lublinie, zaś wojewoda lubelski Stanisław Moskalewski wydał poufne rozporządzenie, w którym informował, że dla utrzymania łączności ze starostwami wprowadził „stały kurs kurierów (skautów), którzy codziennie zawozić będą starostom ważniejsze polecenia i przesyłki Urzędu Wojewódzkiego”, odbierając równocześnie w określonych miejscach od gońca wysłanego ze starostwa raporty

sytuacyjne i pilną korespondencję. W rozporządzeniu tym wojewoda wyznaczył 4 szlaki kurierskie: Lublin – Rejowiec – Tomaszów Lubelski, Lublin – Parczew – Łuków – Siedlce, Lublin – Rozwadów i Lublin – Puławy – Dęblin – Garwolin. W dwa dni później, wobec przesuwania się frontu w kierunku centrum ziem polskich, Naczelnictwo wydało rozkaz mobilizacyjny dla całego Związku, wyznaczając jednocześnie na dzień 17 lipca zbiórkę oddziałów harcerskich w Warszawie.

Z rozkazem Woronieckiego natychmiast wysłano harcerskiego kuriera do Zwierzyńca. Z chwilą otrzymania go Kazimierz Grochowski podjął decyzję o zakończeniu kursu i w ciągu trzech dni przeprowadził mobilizację harcerzy w wieku od 17 lat wzwyż. Podkreślić należy, że dzięki zdyscyplinowaniu harcerzy przebiegała ona dość szybko i sprawnie. Już w dniu 15 lipca zakwaterowano w koszarach południowych w Lublinie, nazywanych Obozem Południowym, 288 harcerzy. W dwa dni później przybyła do koszar grupa 120 harcerzy z punktu zbornego w Zwierzyńcu. Przeprowadził ją Jerzy Kruszewski, dowódca I kompanii Ochotniczego Batalionu Harcerskiego, drużyny IV LDH im. J. Zamoyskiego przy Gimnazjum Realnym w Lublinie, oboźny wspomnianego kursu instruktorskiego. Wraz z przybyciem tej grupy zapadła decyzja o sformowaniu batalionu harcerskiego w sile trzech kompanii, którego dowództwo powierzono Kazimierzowi Grochowskiemu. W dniu 18 lipca odkomenderowano do Rembertowa 44 druhów pod dowództwem Wita Felczerka-Klonowieckiego – komendanta Hufca Lublin – Powiat, a 21 lipca pod jego komendą wymaszerował na front oddział 35 harcerzy. W końcu lipca z batalionu wydzielono harcerzy poniżej 17 roku życia, których oddelegowano do dyspozycji wojewody Stanisława Moskalewskiego. Najmłodszych 15 pomagało harcerkom w prowadzeniu na dworcu kolejowym kantyny żołnierskiej Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego oraz kiosku z prasą i pismami propagandowymi. Z pozostałej jeszcze sporej grupy, liczącej 212 harcerzy, sformowany został Harcerski Batalion Wartowniczy pod dowództwem Kazimierza Grochowskiego, który przejął posterunki po odjeżdżającym na front regularnym pododdziale wojskowym.

Pełnienie obowiązków podoficerów powierzono zastępowym, zaś w charakterze instruktorów – dowódców kompanii Inspektorat skierował do pracy w batalionie Jana Dobrzyńskiego na funkcję Szefa Kompanii, Zygmunta Puławskiego – drużynowego III LDH im. Romualda Traugutta przy Szkole Vetterów w Lublinie i Franciszka Krzysztonia na funkcję dowódców

plutonów kompanii. W końcu lipca lubelski harcerski Batalion Wartowniczy liczył 370 chłopców.

Z samych tylko drużyn harcerskich Lublina na apel Dowódcy Okręgu (Inspektora) ZHP o. Jacka Woronieckiego w dniach 11-12 lipca 1920 r. zgłosiło się do służby wojskowej 144 harcerzy. Ich pełny wykaz z przydziałem służbowym znajduje się w znanej już *Księżce Pamiątkowej 25-lecia Harcerstwa w Lubelszczyźnie*.

W początkach sierpnia wszystkich młodszych harcerzy odesłano do domów, a z batalionu wydzielono kompanię liczącą 142 harcerzy, która została przydzielona do grupy mjr. Tadeusza Zwisłockiego, przeznaczonej do osłony Lublina przed oddziałami konnymi Semena Budionnego. Wprawdzie generalne niebezpieczeństwo minęło po zwycięskiej bitwie warszawskiej, ale napór Budionnego na Lubelszczyznę trwał nadal. Dalsze posuwanie się jego oddziałów powstrzymała dopiero I Dywizja Jazdy płk. Juliusza Rómmla w krwawej, ale zwycięskiej bitwie pod Komarowem w dniu 31 sierpnia

31 września 1920 r. Batalion Wartowniczy przeformowano na tzw. Lubelską Kompanię Harcerską (111 harcerzy, w tym 96 w wieku od 17 do 19 lat) i skierowano ją do 2. Dywizji Legionów, stacjonującej w Zamościu. Kompania, podążając za zmieniającą pozycje na linii frontu dywizją, pokonała pieszo ponad 300 kilometrów przez Nowogródek, Sielec do Mołodeczna. Tu dowódca dywizji płk Michał Żymierski rozformował kompanię z uwagi na zakończenie działań wojennych. 13 listopada harcerze powrócili do Lublina.

Oczywiście nie tylko harcerski Lublin zareagował na apel Naczelnego Wodza w 1920 r. Do szeregów tzw. Armii Ochotniczej licznie ruszyła harcerska młodzież ze wszystkich ośrodków prowincjonalnych. W Chełmie na przykład, odpowiadając na wezwanie Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, zaciągnęło się ochotniczo do 207. pp 26 harcerzy. Jeden z nich Władysław Kubicz – żołnierz 207 pp, został odznaczony Krzyżem Walecznych. Do 7. pp Legionów zaciągnęło się wraz z zastępcą dyrektora szkoły chor. dh. Tadeuszem Dąbrowskim dziewięciu jego uczniów, a kilku walczyło w ochotniczym oddziale kawalerii mjr. Jaworskiego. Podobnie było w Hrubieszowie, gdzie grupa harcerzy wstąpiła do wojska wraz ze swoim profesorem Michałem Wańczykiem. W Szczebrzeszynie powstał harcerski oddział cyklistów (rowerzystów), pełniących służbę łącznikową. W wojsku lub

w formacjach pomocniczych służyli także harcerze z Kraśnika, Łukowa, Tomaszowa Lubelskiego, Zamościa i z wielu innych mniejszych środowisk harcerskich. Łącznie z Okręgu Lubelskiego znalazło się w różnych formacjach wojskowych latem 1920 roku prawie 500 harcerzy. Było to bardzo dużo, zważywszy, że na wiosnę tego roku Okręg liczył 1310 harcerzy zrzeszonych w 22 drużynach.

W lubelskim Okręgu ZHP XII B

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości programy i formy pracy harcerek Okręgu XII B nie odbiegały zbyt od tych, które realizowało harcerstwo męskie. W programach pracy harcerek kładziono więc nacisk na prawo harcerskie i przestrzeganie jego postanowień w codziennym życiu oraz na gry i ćwiczenia z zakresu pionierki, terenoznawstwa i samarytanki. Z pola widzenia nie tracono także wychowania fizycznego i musztry. Stąd też nierzadkie były złośliwe uwagi, że harcerki bawią się w żołnierzyków, a sam ruch żeński nie ma racji bytu.

Opinie te w sposób diametralny zmieniły się w okresie wojny z bolszewicką Rosją, kiedy to harcerki aktywnie włączyły się do najcięższych prac. Już w dniu 6 lipca 1920 r. komendantka obwodu miejskiego (Lublin) Maria Nowicka, w zastępstwie nieobecnej inspektorki Okręgu XII B, zaofiarowała pomoc instruktorek instytucjom cywilnym i wojskowym. Na jej wezwanie zgłosiło się do pracy 14 lipca 118 druhen, głównie z drużyn lubelskich. Wszystkie harcerki obecne w Lublinie, Zamościu, Chełmie zorganizowane zostały w Pogotowie Harcerskie pod komendą dh. Zofii Estrajcherówny. Przydzielono je w ramach zarządzanego Pogotowia do poszczególnych sekcji.

W sekcji szwalniczej pracowało 30 harcerek, które naprawiały bieliznę pościelową ze szpitala wojskowego. Kilka harcerek umiejących szyć na maszynie skierowano do szwalni zorganizowanej przez nauczycielki. Inne rozpoczęły pracę w sekcji przyjaciół żołnierza i sekcji pomocy żołnierzom. Była to wspólna praca z działającym w Lublinie Towarzystwem Przyjaciół Żołnierza Polskiego, Towarzystwem Opieki nad Żołnierzem Polskim i Polskim Białym Krzyżem. Warto nadmienić, iż w ramach tej drugiej sekcji działała podsekcja „chrzesnych matek dla żołnierzy – harcerzy” oraz komisja pomocy dla Lubelskiego Batalionu Harcerskiego. Harcerki dekorowały sale w koszarach, dostarczały książek i pomagały w zorganizowaniu w Lublinie szpitalika dla harcerzy-żołnierzy. Nadto pełniły obowiązki kurierek

w sekretariacie Pogotowia Harcerek przy ul. Bernardyńskiej 13. We wszystkich tych pracach uczestniczyły harcerki młodsze, zaś starsze zatrudnione były w różnych biurach wojskowych i przy obsłudze kursu sanitarnego w 2. Legii Ochotniczej, do której zresztą 5 z nich wstąpiło. Oprócz tego harcerki prowadziły działalność kulturalno-oświatową, uświetniając swoimi występami różne okolicznościowe imprezy i uroczystości. W trudnych dniach lipca i sierpnia 1920 r. I. [Ż]LDH wykazała się nadzwyczajną aktywnością. Jej członkinie pełniły dyżury w kantynach żołnierskich, herbaciarniach i na stacji przyjmowania chorych i rannych. Współpracowały również z sekcją oświaty żołnierskiej przy szpitalu epidemicznym nr 1 w Lublinie.

Polegli na polu chwały

Sierpniowe dni 1920 r. – dni Cudu nad Wisłą przyniosły odwrót wojsk sowieckich.

Według przyjmowanych dotychczas danych, w wojnie polsko-bolszewickiej poległo i zmarło (z ran lub chorób) ponad 450 harcerzy i kilkanaście harcerek, którzy oddali swe życie w owej swoistej „harcersko-bolszewickiej” wojnie. Wielu zaginęło bez wieści. „W Armii Ochotniczej było wówczas całe polskie Harcerstwo, składające w obronie Ojczyzny, na równi z innymi obywatelami kraju, swą daninę krwi”.

Harcerze z Lublina polegli na polu chwały:

1. Baudouin de Courtenay Kazimierz – 31 lat, ppor. Wojsk Polskich 36. pp, Drużynowy III LDH im. Romualda Traugutta przy Szkole Braci Vetterów (lata: 1916-1917), członek Komendy Okręgu XII A (IX 1917-1919). Zmarł 5 marca 1919 r. na skutek odniesionych ran w walkach pod Skusłowem koło Lwowa. Pochowany na cmentarzu wojskowym przy ul. Białej w Lublinie.
2. Bieliński Aleksander
3. Chrzanowski Leon
4. Frejt Stanisław
5. Gładyszewski Longin – 23 lata, ppor. I Brygady Legionów ps. Leon Górski, zastępowy 1. Patrolu Skautowego przy Szkole Lubelskiej (1911 r.), drużynowy II LD Skautowej im. Zawiszy Czarnego (lata: 1913-1915), członek Okręgowej Komendy Skautowej. Internowany w Szczypiornie, więziony w Łomży do 1918 r. Poległ 16 czerwca 1920 r. pod miejscowością Jamno.

6. Jaśkiewicz Stefan
7. Kiełpsz Jan – ps. Kuba, Wrzos. plut. WP, Zastępowy II LDH im. Zawiszy Czarnego (członek orkiestry skautowej) przy Szkole Lubelskiej (1916 r.), członek komendy Okręgu Lubelskiego ZHP (lata: 1917-1918), dowódca Harcerskiego Batalionu Kadry (1918 r.).
8. Lipczyński Stefan – podofic. Legionów. Członek I Patrołu Skautowego, a następnie zastępowy przy Szkole Lubelskiej (1911 r.), drużynowy IV LDH im. Hetmana Jana Zamoyskiego przy Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym w Lublinie (1915 r.), drużynowy II LDH im. Zawiszy Czarnego przy Szkole Lubelskiej (lata: 1915-1916).
9. Miłkowski Mieczysław
10. Olszewski Henryk – członek Okręgowej Komendy Skautowej (1915 r.), drużynowy III LDH im. Zawiszy Czarnego (lata: 1917-1918).
11. Panas Stefan
12. Policzkiewicz Waław – członek 1. Patrołu Skautowego w Lublinie (1911 r.), założyciel i drużynowy II LDS w Lublinie (lata: 1912-1914), komendant POW w Lublinie ps. Wacek, Prądzyński, Migurski, Waław Ordon. Zastępca dowódcy 1. komp. 1. pp Legionów (lata 1918–1920). Poległ 13 czerwca 1920 r. w Iskorosti. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari (1922 r.).

Harcerskie opowieści frontowe

*Płonie ognisko i szumią knieje,
Drużynowy jest wśród nas.
Opowiada starodawne dzieje,
Bohaterski wskrzesza czas.
O rycerstwie od kresowych stanic,
O obrońcach naszych polskich granic,
A ponad nami wiatr szumi, wieje
I dębowy huczy las.*

Pod Wyszkowem

Kazimierz Juszcakowski, *Z pierwszych dni sierpnia 1920 roku.*

„Odwrót w całej pełni. Zajmujemy „okopy” (czytaj „dołki”) pod Wyszkowem. Bolszewicy atakują, „Maszynki”, „Kubańcy” prą całą siłą... Nasze dowództwo zarządza wczesnym rankiem kontratak.

Z zajętych przez nas stanowisk widać z prawej strony lasek sosnowy, z lewej wioskę, przed nami łąka, pokryta drzewami olszyny i z rzadka łożą. Ukosem do nas leży linia bolszewicka... Widać ich gołym okiem. Swe lewe skrzydło umocnili karabinem maszynowym.

W pewnej chwili słyszymy z prawego skrzydła jakiś szum, warkot. Z każdą chwilą staje się on wyraźniejszy. Jak mogliśmy się zorientować, pochodził z sosnowego lasu. Nagle drzewa rozchylają się i „gęsiego” ukazują się cztery nasze tanki. Bolszewicy momentalnie zmieniają front... Sypią ogniem karabinów maszynowych ręcznych. Stalowe potwory milczą – tylko ruch i stukot motorów świadczy, że idą do określonego przez dowódcę celu. Widząc atak tanków pierwszy raz w życiu, wyskakuję z dołka i patrzę. Jakiś dziwny pojedynek stali z... człowiekiem. Wrażenie niecodzienne...

W pewnej chwili, z odległości 100-120 kroków od okopów bolszewickich, pierwszy tank daje ognia z szybkostrzelnej armatki. U bolszewików zamieszanie... Piechota zaczyna się chwiać, niektórzy żołnierze uciekają. Na to czekały tylko trzy inne tanki. Momentalnie rozwijają się w tyralierę i puszczają w ruch swe „maszynki”. Ogólne zamieszanie i ucieczka całej linii bolszewickiej. Posyłamy za nimi kilkanaście szrapneli i... Naprzód. Rusza nasza piechota, ruszają skokami nasze baterie. Kontratak w całej pełni.

Biegnę z karabinem w rękę. Dzień robi się upalny. Zdyszani padamy, co chwila na ziemię – i znów dalej. Tracimy kontakt z bolszewikami. Po przebiegnięciu trzech kilometrów pada komenda: „okopać się”. Szczęśliwie trafiam na jakiś wczorajszy okop zmordowany padam na ziemię. Jest cicho, toteż co chwila wychodzę na okop. Pole obstrzału dobre, przed okopem grusza, koło gruszy... trup, prawie zupełnie goły.

Podchodzę... Dziwna twarz, jakieś ciemne plamy na policzkach i czole... Patrzę lepiej... Ach... Te trzy plamy – to krzyże harcercskie... Ślady ogniska obok wyjaśniły mi wszystko.

Żołnierz miał lat 17-18, kilka straszliwych ran na piersiach, ślady bagnatów... i te trzy straszne krzyże harcercskie...

Bohater... Męczennik...”

Bibliografia:

Źródła

1. Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Miasta Lublina 1918–1939, sygn. 2799.

Opracowania

1. Błażejowski W., *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985.
2. Dąbrowski S., *Harczerze Lubelszczyzny w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Lublin 2009.
3. Dąbrowski S., Tryczyński S., *Słownik biograficzny lubelskiego harcerstwa 191–2001*, Lublin 2001.
4. Gajewski M., *Putawski Zygmunt Rafał*, w: *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 2, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 1996, s. 204–205.
5. *Fragment wspomnień dh. Stefana Witolda Wojstomskiego*, w: *Harcerstwo a narodziny i początki II Rzeczypospolitej (1910–1921). Antologia tekstów historycznych i literackich*, cz.2, wyb. i oprac. M. M. Drozdowski, Warszawa 1998.
6. Juszcakowski K., *Migawki wojenne*, Chełm [br. r. wyd.].
7. Katafiasz T., *Formacje wojskowe o rodowodzie harcerskim w wojnie 1920 r.*, „Słupskie Studia Historyczne” 1998, nr 6.
8. *Księga Pamiątkowa 25-lecia harcerstwa w Lubelszczyźnie. Wspomnienia i dokumenty 1911–1936*, Lublin 2001.
9. *Księga pamiątkowa Czarniecczyków. Historia, sylwetki, wspomnienia. 80-lecie I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie. VI Zjazd Czarniecczyków 22–24 września 1995 r.*, red. wyd. D. Kostecki, Z. Okoń, W. Pluta, Chełm 2000.
10. Nekrasz W., *Harczerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość Ojczyzny w latach 1914–1921*, Warszawa 1930.
11. Winiarz A., *Związek Harcerstwa Polskiego na Lubelszczyźnie 1918–1919*, Lublin 1994.
12. Wojtycza J., *Wocalewska Zofia (1894–1934)*, w: *Harcerski słownik biograficzny*, t. 2, red. tenże, Warszawa 2008, s. 244–246.